

K O N G R E S



O B Y W A T E L S K I



## NA JAKICH WARTOŚCIACH OPRZEĆ ROZWÓJ POLSKI?

### Po X Kongresie Obywatelskim

Wolność i Solidarność nr 70



Jan Szomburg

„Mamy wszystko – piękną przyrodę, dobry klimat i położenie, talenty, energię, nowoczesne maszyny i laboratoria, znacznie poprawioną infrastrukturę. Wszystkie te atuty nie zajądają się jednak w efektywną całość. Brakuje dobrego smaru, spoiwa, tkanki łącznej dla naszych emocji, myśli i działań”.



Małgorzata  
Bogunia-Borowska

„Umowa społeczna oparta na uniwersalnych wartościach to gwarancja harmonii życia społecznego”.



Piotr Sztompka

„Istnienie wspólnoty obywatelskiej opartej na więziach moralnych to klucz pomyślności społeczeństwa”.



Beata Łaciak

„Polacy chcą żyć w kraju kultuwującym rodzimą tradycję, ale urzędzonym bardziej sprawiedliwie, w kraju ludzi bardziej życzliwych i ufających sobie, z tolerancją i zrozumieniem odnoszących się do odmienności”.



Jarosław Makowski

„Nie będziemy w stanie sprostać wyzwaniom przyszłości, jeśli nie uda nam się odnowić wspólnoty. Wspólnoty, która musi dopiero nadejść, wcielając w życie trzy wartości: zaufanie, współpracę i solidarność”.



Marcin Romanowicz

„Nadrzędną wartością, którą powinni kierować się Polacy w życiu osobistym i wspólnotowym, jest rozwój osoby ludzkiej”.

## GŁOS MŁODYCH

„Problemem polskiego społeczeństwa nie jest brak wartości, ani nawet wybór drogi do ich realizacji. Problemem Polski jutra jest brak porozumienia, a dokładniej brak zrozumienia dla wspólnych celów. Potrzebne są nam takie wartości i rozwiązania, które pomogą podtrzymać rozwój – dialog, porozumienie, równowaga i zaufanie. Bez nich wzrost jest tylko wypadkową – nie celem, nie planem, a przypadkiem”.



Jan Król

„Uczymy się być społeczeństwem, które docenia wspólny wysiłek i połączenie umiejętności dla wypracowania efektu. Nie w pojedynkę, lecz w grupie. To wielka wartość sportu”.



Aneta Czaińska

„Mamy problem z tworzeniem efektywnych ekosystemów. Tymczasem ścisła współpraca polskich przedsiębiorstw z różnych branż zagwarantowałaby silniejszą pozycję na arenie międzynarodowej, gdyż oferowanie kompleksowego produktu zyskuje dużo większą aprobatę potencjalnych konsumentów”.



Natalia Książek



# Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?



GDAŃSK 2016

Patron medialny publikacji:



WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ NR 70

© Copyright by  
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową  
ul. Do Studzienki 63  
80-227 Gdańsk  
tel. 58 524 49 00  
faks 58 524 49 08  
www.ibngr.pl  
e-mail: [ibngr@ibngr.pl](mailto:ibngr@ibngr.pl)

Redakcja serii: JAN SZOMBURG  
Redaktorzy: JAN SZOMBURG, ADAM LEŚNIEWICZ  
Redakcja językowa: ALICJA DĄBROWSKA-NOWACKA

Projekt graficzny: TATASTUDIO, PRACOWNIA 63A

ISBN 978-83-7615-126-7

CIP - Biblioteka Narodowa

Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski? /  
[red. Jan Szomburg, Adam Leśniewicz]. - Gdańsk :  
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, 2016 . -  
(Wolność i Solidarność ; nr 70)



# Spis treści

7 Wstęp

## WARTOŚCI JAKO PRZESŁANKA HARMONII SPOŁECZNEJ I ROZWOJU

- 13 **Małgorzata Bogunia-Borowska**  
*Harmonia życia społecznego. Pakiet wartości jako podstawa umowy społecznej w polskim społeczeństwie*
- 19 **Piotr Sztompka**  
*Kapitał moralny: imperatyw rozwoju społeczeństwa*
- 29 **Beata Łaciak**  
*Jakich wartości pragniemy, by dobrze żyć*
- 35 **Małgorzata Mołęda-Zdziech**  
*Cztery osie napięć w systemie wartości*
- 41 **Rozmowa z Bronisławem Wildsteinem**  
*Dlaczego nie warto odrywać człowieka od jego kulturowych uwarunkowań*

## NASZE KODY KULTUROWE – DŹWIGNIA CZY OGRANICZENIE?

- 47 **Andrzej Zybała**  
*Polskie kody kulturowe wobec wyzwań przyszłości*
- 55 **Krzysztof Iszkowski**  
*Stare wartości nie sprostają nowym wyzwaniom*
- 61 **Grzegorz Sroczyński**  
*Ile kosztuje stadne myślenie*
- 67 **Rafał Matyja**  
*Więcej dystansu i empatycznego sceptycyzmu*
- 73 **Mirosław Taras**  
*Opuśćmy nasze tarcze*

## WYZWANIE RÓŻNORODNOŚCI, TOLERANCJI I DYSTANSU

- 79 **Maciej Bennewicz**  
*Jak powstają wartości i dlaczego powinniśmy postawić na tolerancję*
- 87 **Michał Bilewicz**  
*Sześć różnych rozumień fundamentów moralności*

- 95 **Maciej Gablankowski**  
*Polubić różnorodność*
- 101 **Marta Bucholc**  
*Nawyki dla współżycia w różnorodności*

#### WYZWANIE DEKOMPOZYCJI ŚWIATA WARTOŚCI

- 113 **Jarosław Makowski**  
*Przewrót w świecie wartości*
- 119 **Tomasz Szlendak**  
*Młode pokolenie. Zamknięci w swoich subświatach*
- 123 **Bronisław Misztal**  
*Wartości. Między skąpstwem a hojnością*
- 129 **Wojciech Engelking**  
*Wartości. Od plemiennych do bardziej powszechnych i mniej intensywanych?*

#### WARTOŚCI JAKO INWESTYCJA

- 139 **Jan Szomburg**  
*Jakich wartości i reguł gry potrzebujemy, aby stać się krajem wysoko rozwiniętym*
- 143 **Andrzej Blikle**  
*Wartości w firmach rodzinnych*
- 147 **Konrad Ciesiołkiewicz, Tomasz Fill**  
*Nauczmy się siebie słuchać*
- 151 **Marcin Romanowicz**  
*Ekonomiczny postęp czy ekologiczny rozwój? (Re)sentyment osoby*
- 161 **Andrzej Grzywacz**  
*Las obszarem wartości społecznych*
- 167 **Grzegorz Sołtysiński**  
*Kultura i solidaryzm społeczny. Fundamenty przyszłego sukcesu*
- 171 **Janusz Kapusta**  
*Postawmy na oryginalność*







# Wstęp

**Z**YCIE TWORZY WARTOŚCI, ŻYCIE JE WERYFIKUJE I ZMIENIA. Zestaw wartości funkcjonalny w przeszłości może być dysfunkcyjny w teraźniejszości lub przyszłości. Wprawdzie nie zmieniamy wartości, wzorców myślenia, postaw czy metakompetencji jak rękawiczek, ale aby rozumieć, jakie one dziś w Polsce są, skąd się wzięły i co się z nimi dzieje, trzeba spojrzeć na świat wartości jako strukturę dynamiczną. Warto również zastanawiać się, jakie z nich są funkcjonalne wobec wyzwań przyszłości, jakie trzeba umacniać i rozwijać – jako najważniejsze składowe naszego kulturowego DNA, nasz tożsamościowy rdzeń – jakie stopniowo „wytracać” (np. brak zaufania), a jakie stopniowo „nabywać” (np. umiejętność współpracy).

Rozważania dotyczące naszego polskiego systemu wartości są tym bardziej potrzebne, im bardziej zmienia się otoczenie i warunki życia zbiorowego w naszym kraju. A właśnie z taką sytuacją mamy dziś do czynienia. Jesteśmy społeczeństwem w drodze, ale i całe nasze otoczenie – europejskie i światowe – też się szybko zmienia pod wpływem czynników ekonomicznych i technologicznych – można by powiedzieć, że cały świat jest w okresie nierównowagi i napięć, i stoi przed koniecznością transformacji – znalezienia nowego ładu.

Dlatego na X Kongresie Obywatelskim, w listopadzie 2015 roku, przeprowadziliśmy debatę wokół pytania: „Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?”. Niniejsza publikacja jest owocem tej dyskusji. Ostatnie miesiące, znaczone rosnącym napięciem politycznym i społecznym, pozwalają w sposób wyostrojony spojrzeć na kondycję i znaczenie różnych wartości w Polsce. Jednocześnie pokazują one zbieżność reakcji społeczno-politycznych na zjawiska narastających nierówności społecznych, globalizacji, migracji czy zmian technologicznych – z innymi krajami.

W uproszczeniu można by powiedzieć, że mamy dwie agendy dotyczące systemu wartości: własną, związaną z naszymi kodami kulturowymi i naszą strukturą społeczną, oraz bardziej uniwersalną, wobec której staje cały świat zachodni (nierówności rozrywające tkankę społeczną), a po części nawet cały glob (np. wyzwania klimatyczne).

Wśród wielu wątków poruszanych w tej książce można wyróżnić w szczególności takie kwestie jak:

- rola wartości w budowaniu harmonii społecznej,
- kondycja wartości w Polsce i oczekiwania społeczne dotyczące ich pożądanego kształtu,
- ocena naszych kodów kulturowych – na ile są dźwignią rozwoju, na ile ograniczeniem,
- wyzwanie dekompozycji świata wartości,
- wyzwanie różnorodności wartości, tolerancji i dystansu,
- wyzwanie wartości jako smaru rozwoju społeczno-gospodarczego.

Wszystkim autorom serdecznie dziękuję, a czytelników zapraszam do lektury.

Dr Jan Szomburg  
Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową  
Inicjator Kongresu Obywatelskiego







# **Wartości jako przesłanka harmonii społecznej i rozwoju**



## MAŁGORZATA BOGUNIA-BOROWSKA

---

doktor habilitowany, socjolog, kulturoznawca, medioznawca. Kieruje Zakładem Badań Kultury Współczesnej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w tematyce socjologii codzienności, socjologii wizualnej, edukacji medialnej oraz kulturze mediów i filmu. Bada współczesne przemiany kulturowe i cywilizacyjne, w szczególności wszelkie aspekty życia w społeczeństwie konsumpcyjnym. Stypendystka Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, wielokrotna stypendystka rządu Republiki Włoskiej. Ostatnio pod jej redakcją ukazała się książka *Fundamenty dobrego społeczeństwa. Wartości* (2015).

## Harmonia życia społecznego. Pakiet wartości jako podstawa umowy społecznej w polskim społeczeństwie

„Każde pokolenie, naród i kraj potrzebuje wartości”.

Władysław Bartoszewski  
(wypowiedź podczas uroczystości 72. rocznicy  
wybuchu powstania w getcie warszawskim, kwiecień 2015)

„Najważniejsze w życiu społecznym jest to, co się dzieje między ludźmi”.

Jan Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*

„Każdy naród, każda grupa społeczna, ba, nawet każda jednostka mają swój udział w odpowiedzialności za przyszłe dzieje ludzkości”.

Georg Picht, *Pojęcie odpowiedzialności*

**L**UDZIE PRAGNĄ ŻYĆ W DOBRYCH SPOŁECZEŃSTWACH. Pragną harmonii życia społecznego. Społeczeństwo, to zarówno *communitas* jak i *societas*. Wspólnota, czyli *communitas*, wyraża wartości, czyli wszystko to, co łączy ludzi w wymiarze symbolicznym i kulturowym. Natomiast *societas* wyraża się w strukturze i instytucjach, czyli wszystkim tym, co spaja ludzi i organizuje im życie w wymiarze formalnym. Idee związane z *communitas* są nie tylko mniej sformalizowane i zinstytucjonalizowane, ale także oparte na zasadzie niewykalkulowanej wzajemności. Społeczeństwo składa się z obu tych wymiarów. O dobrym społeczeństwie można mówić wówczas, gdy ludzie dzielący wspólną przestrzeń budują dobre relacje i stosunki z innymi ludźmi oraz gdy istnieją przyjazne ludziom instytucje. Harmonia życia społecznego zależy zatem od tego, z jakim zestawem wartości w danym społeczeństwie mamy do czynienia, oraz od tego, w jakim stopniu i czy w ogóle jest on respektowany w życiu ludzi i instytucji. Proponuję

zatem spojrzeć na życie społeczne, wykorzystując metaforę harmonii i harmonizacji zaczerpniętą ze świata muzyki.

Po pierwsze, istotą życia społecznego, podobnie jak i utworu muzycznego, jest „zestrojenie” poszczególnych elementów w pewną całość. W przypadku muzyki powstaje wówczas utwór wyrażający się w estetyce melodii, zaś w przypadku życia społecznego powstaje społeczeństwo ładu i wspólnoty. Owo „zestrojenie” polega na zgodności i „współbrzmieniu” różnych elementów w jednym utworze. Harmonia w życiu społecznym oznacza zgodność i współistnienie różnych ludzi zamieszkujących wspólną przestrzeń. Odnosi się ona również do poziomu instytucji, a także do relacji pomiędzy ludźmi i instytucjami. Nie oznacza to, że

*Harmonia życia społecznego zależy od tego, z jakim zestawem wartości w danym społeczeństwie mamy do czynienia, oraz od tego, w jakim stopniu i czy w ogóle jest on respektowany w życiu ludzi i instytucji.*

muszą oni być jednością identycznie myślących jednostek i grup społecznych, ale z pewnością powinni podejmować działania w oparciu o wspólny zestaw wartości kulturowych i społecznych. Ich działania powinny do pewnego stopnia „współbrzmieć”, aby tworzyć dobrą i wspólną „melodię”, wspólne

harmonijne życie. Dobrze współbrzące i tworzące spójną całość elementy stanowią podstawę utworu muzycznego. Na takiej samej zasadzie oparte jest życie społeczne. Jest ono tak długotrwałe i spójne, jak długo są ze sobą spójne tworzące je elementy. Dotyczy to zarówno wymiaru ludzkiego, jak i instytucjonalnego.

Po drugie, harmonia życia społecznego wyraża się we właściwym doborze poszczególnych elementów. Z kolei ów dobór wyraża się w akceptacji pewnego fundamentalnego dla danej wspólnoty zestawu wartości. Zestaw owych wartości zapewnia przewidywalny kształt porządku społecznego. Podobnie jak da się opracować i napisać melodyjny utwór muzyczny przy zastosowaniu określonego zestawu nut, tak można zbudować społeczeństwo harmonijnego ładu w oparciu o określone wartości.

Po trzecie, harmonia jest opozycją wobec konfliktu. Harmonia to zgoda, jedność, stabilność, współpraca, dobre wzajemne stosunki, przyjacielska atmosfera, komfort i poczucie bezpieczeństwa. Harmonia wiąże się z poczuciem bycia na właściwym miejscu, rozumienia otaczającego świata, zakotwiczenia w całości, bycia elementem czegoś większego, bycia niezbędnym do tworzenia owej całości. Harmonia oznacza także to, że poszczególne elementy są równie ważne dla istnienia całości i niezbędne do jej funkcjonowania. Każda z nich ma poczucie własnej godności i pełnionej roli. Harmonijne stosunki wyrażają się w przyjaznym nastawieniu jednych wobec drugich, w dobrym i zgodnym współżyciu opartym na



solidarności i zaufaniu. Harmonia społeczna wytwarza przyjazny nastrój i dobrą atmosferę. Ta z kolei sprzyja podejmowaniu rozmaitych aktywności, wzmacnia przedsiębiorczość, pozwala snuć plany i organizować różne przedsięwzięcia.

Ludzie niezwykle szybko wyczuwają, gdzie panuje ów nastrój harmonii. W takich społeczeństwach opartych na wartościach czują się zazwyczaj dobrze. Mogą się w nich rozwijać. Pragną w nich pozostać. Wychowywać w nich dzieci. Mogą rozwijać swoją przedsiębiorczość i zdolności. Takie miejsca kuszą swoją jakością i doskonałą recepturą. Ludzie realizują tam swoje potrzeby, kooperują, wspomagają się i szanują. Są i takie, które ludzie opuszczają i z których uciekają. Wspólnoty, w których życie staje się nieznośne, gdzie ludzie nie mają szans na rozwój, na współpracę. Są to miejsca nieprzyjazne ludziom.

Po czwarte, bez harmonii, czyli współbrzmienia różnych akordów, utwór muzyczny praktycznie nie istnieje. Fałszywe akordy powodują, że utwór się rozpada, ulega zniszczeniu i unicestwieniu. Nie powstaje wówczas melodyjna całość, ale jej karykatura. Podobnie dzieje się w życiu społecznym – gdy pojawiają się fałszywe nuty, gdy ludzie i instytucje przestają działać w oparciu o wspólny zestaw wartości, to znajdują się na drodze w kierunku unicestwienia społecznej całości, jej porządku, jej „estetycznej melodii”. Spójności społecznej mogą zagrażać wewnętrzne działania, ale również bodźce pochodzące z zewnątrz. Życiu społecznemu szkodzi zatem nadmierny indywidualizm oraz działanie wbrew wypracowanym zasadom czy wartościom. Harmonia to przeciwieństwo kakofonii. Działania w oparciu o zasadę harmonii budują, a nie burzą. Spajają i łączą, a nie dzielą. Stabilizują, a nie destabilizują. Budują zgodę i konsensus, a odrzucają spór i konflikt.

Po piąte, harmonia życia społecznego wymaga „dobrego słuchu”. Tak jak w muzyce słuch muzyczny ma ogromne znaczenie dla prawidłowego wykonania utworu i odtworzenia melodii, tak i w życiu społecznym odgrywa znaczącą rolę. W życiu społecznym trzeba wykazać się wrażliwością i umiejętnością słuchania. Ów „słuch społeczny” to zdolność wychwytywania fałszu, zagrożeń, nieprawidłowości czy konfliktów. Życie społeczne nie zawsze jest idealne. Pojawiają się czasem kryzysy, nowe wyzwania i nieprzewidywalne zjawiska. Trzeba umieć je „usłyszeć” i zdiagnozować. Szukać remedium i przeciwdziałać. Nie unikać korekt i komunikacji. Nad wartościami trzeba debatować. Wciąż do nich powracać i je omawiać. Tak jak trzeba ćwiczyć słuch muzyczny i wykonanie utworów. Zwracał na to uwagę Józef Tischner: „Życie podsuwa pewne wartości, ale od człowieka zależy, czy je dostrzeże, zrozumie, czy będzie je pielęgnował”<sup>1</sup>.

.....  
1 Józef Tischner, *Przekonać Pana Boga*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znaki, Kraków 2010, s. 173.

Po szóste, harmonijne życie społeczne nie oznacza braku zmiany i ewolucji. Najlepszym tego przykładem jest świat muzyki. On wciąż się rozwija. Powstają nie tylko nowe melodie, ale także interpretacje utworów muzycznych już istniejących. Jednak zestaw nut od wieków się nie zmienił. Jest stały. Jest niezmienny. Nuty w muzyce są jak wartości w życiu społecznym. Jedne i drugie są czymś stałym w świecie muzyki i świecie społecznym. Nut, tak jak i wartości społecznych, się nie negocjuje. Nie można ich naciągać jak gumy do zucia. Nie można być trochę uczciwym lub czasami lojalnym. Albo się jest uczciwym i lojalnym, albo nie. Albo szanuje się drugiego człowieka i jest się odpowiedzialnym, albo nie. Podobnie jak idea człowieczeństwa jest potrzebna, jak pisał Jan Szczepański, „jako miara, jako wzór, jako drogowskaz. Jest ona zbiorem cech idealnych, jest konstruktem złożonym z cech wyidealizowanych, pożądaných, z marzeń filozofów i teologów konstruujących człowieka z wyobrazonych elementów odbicia doskonałości stwórcy”<sup>2</sup>. Nuty i wartości są fundamentami swoich światów. To dzięki ich trwałości można właśnie budować te światy w harmonijny sposób.

Po siódme, utwory muzyczne są często wykonywane pod kierunkiem dyrygenta. Dzieje się tak szczególnie, gdy mamy do czynienia z monumentalnym dziełem rozpisany na wiele instrumentów muzycznych. Jednak dobra orkiestra składająca się z wielu elementów potrafi doskonale zagrać bez dyrygentury mistrza. Trening i kompetencje członków tej zbiorowości osiągają w pewnym momencie taki stopień umiejętności, że potrafią oni stać się harmonijnie wykonującą utwór całością. W momencie kiedy wszystkie jednostki znają nuty i melodię, potrafią – zarówno samodzielnie, jak i z grupą – zagrać utwór. W harmonijnym życiu społecznym ważne jest, aby społeczeństwo obywatelskie potrafiło „grać ową melodię”. Aby w pewnym momencie mogło grać bez fałszów melodię, nawet gdy w pobliżu nie będzie kontrolującego dyrygenta. Potrafiło w każdych warunkach i kontekstach życia społecznego odtwarzać właściwe i dobre zachowania oparte

*Umowa społeczna oparta na uniwersalnych wartościach to gwarancja harmonii życia społecznego.*

na trwałym i niezmiennym zestawie wartości. W XIX wieku Alexis de Tocqueville w dziele *O demokracji w Ameryce* przewidywał, że nowy de-

spotyzm to świat ludzi żyjących bez wspólnot, bez szerszego punktu odniesienia dla własnego życia. O człowieku bez wspólnoty pisał następująco: „każdy z nich żyje w izolacji i jest obojętny wobec cudzego losu (...) innych współobywateli, którzy żyją obok, w ogóle nie dostrzega; ociera się o nich, ale tego nie czuje. Człowiek

.....  
<sup>2</sup> Jan Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, PWN, Warszawa 1970, s. 73.

istnieje tylko w sobie i dla siebie i jeżeli nawet ma jeszcze rodzinę, to na pewno nie ma już ojczyzny”<sup>3</sup>. Człowiek żyje nie tylko we wspólnocie ojczyzny, ale także miejsca pracy, rodziny, życia towarzyskiego, grup przyjacielskich. Każda z nich musi się na czymś opierać. Mieć jakieś istotne podstawy, aby była trwała i solidna.

Harmonia w życiu społecznym opiera się na wartościach. Przyjęcie uniwersalnego zestawu, który byłby akceptowalny przez większość uczestników życia społecznego, stanowi podstawy umowy społecznej. **Umowa społeczna oparta na uniwersalnych wartościach to gwarancja harmonii życia społecznego.**

Pozostaje jedynie pytanie: jakie to są wartości? Harmonię w życiu społecznym naszej ojczyzny czy rodziny można oprzeć na uniwersalnych wartościach, takich jak **godność, lojalność, miłość, odpowiedzialność, pracowitość, prawość, przyjaźń, przyzwoitość, solidarność, sprawiedliwość, szacunek, uczciwość, wolność, wrażliwość, współpraca, zaufanie i życzliwość**. Powracając do proponowanej metafory, można stwierdzić, że powyższe wartości są „nutami” i gwarantem harmonijnego świata społecznego. Ich wyjątkowość polega na tym, że są niezmiennie i podążanie za nimi gwarantuje harmonijne i dobre życie społeczne. To pakiet bezpieczeństwa i stabilność. Pakiet spokojnego i harmonijnego życia, współpracy i egzystencji obywateli. „Grając” na nich, mamy szansę stworzyć „wspólną melodię” dla Polski i naszego codziennego życia. Harmonijne życie społeczne oparte na wartościach to dobre życie zarówno w wymiarze indywidualnym, jak zbiorowym, instytucjonalnym i państwowym. A „wspólna melodia” jest polskiemu społeczeństwu bardzo potrzebna.

### **Bibliografia:**

Szczepański Jan, *Elementarne pojęcia socjologii*, PWN, Warszawa 1970.

Tischner Józef, *Przekonać Pana Boga*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2010.

Picht Georg, *Pojęcie odpowiedzialności*, w: *Filozofia odpowiedzialności XX wieku. Teksty źródłowe*, red. Jacek Filek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004.

Tocqueville Alexis de, *O demokracji w Ameryce*, tłum. Barbara Janicka, Marcin Król, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1996.

.....  
3 Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. Barbara Janicka, Marcin Król, Znak, Kraków 1996, s. 329.



## PIOTR SZTOPKA

---

socjolog, emerytowany profesor zwyczajny UJ, profesor Wyższej Szkoły Europejskiej im. J.Tischnera, członek rzeczywisty PAN i PAU, Academia Europaea i American Academy of Arts and Sciences. W latach 2002–2006 prezydent International Sociological Association (ISA). Autor ponad 20 książek i ponad 200 artykułów naukowych, które ukazały się w 13 językach. Jego podręcznik *Socjologia; analiza społeczeństwa* (2012) osiągnął rekordowe nakłady, a monografie *Zaufanie: fundament społeczeństwa* (2007) i *Kapitał społeczny; teoria przestrzeni międzyludzkiej* (2016, w druku) mimo teoretycznego charakteru podejmują gorące i aktualne tematy debaty publicznej.



## Kapitał moralny: imperatyw rozwoju społeczeństwa

**T**EORETYK W DZIEDZINIE NAUK SPOŁECZNYCH TO ZAWSZE POSTAĆ ROZDWOJONA. Z jednej strony obraca się w świecie abstrakcyjnych modeli, hipotez i twierdzeń, z drugiej zaś – jest obywatelem swojego bardzo konkretnego społeczeństwa, uczestnicząc w jego losach tu i teraz. Jak pisał już Hegel, teoria społeczna pozostaje zawsze w tyle za zmieniającym się nieustannie społeczeństwem. Bywają jednak takie momenty, kiedy teoretykowi udaje się choć na chwilę dogonić swoje społeczeństwo. Wydaje mi się, że przytrafiło mi się to w mojej długiej karierze dwa razy: raz w 2007 roku, kiedy ukazała się polska wersja mojej książki o zaufaniu, a temat zaufania, zwłaszcza erozji zaufania publicznego, był centralnym wątkiem polskich debat. Teraz mam nadzieję, że uda mi się po raz drugi, gdy problem niedostatków kapitału społecznego nabiera coraz większej aktualności, a właśnie wiosną w wydawnictwie Znak ukaze się moja kolejna książka: *Kapitał społeczny: teoria przestrzeni międzyludzkiej*.

Ten esej będzie więc tak rozdwojony jak jego autor. Najpierw jako czysty teoretyk zarysuję szkicowo pewien model teoretyczny dobrze funkcjonującego społeczeństwa, bogatego w pewną szczególnie ważną odmianę kapitału społecznego – kapitał moralny. Następnie – jako zatroskany obywatel – zejdem na zupełnie inny, konkretny poziom, zastanawiając się nad smutnymi losami kapitału moralnego w Polsce 2016 roku.

Dobrze znamy to hasło wypisane na sztandarach ruchu społecznego, który przyniósł nam wolność: „Nie ma Wolności bez Solidarności”. To jest pewna konstatacja historyczna odnosząca się do konkretnego czasu sprzed kilku już dekad. Ale warto się zastanowić, czy między wolnością a rozumianą szeroko solidarnością nie zachodzi jakiś związek fundamentalny – nie historyczny tylko, lecz uniwersalny.

Trzeba zacząć od samych podstaw, to znaczy od pewnej tezy na temat istoty jednostki i społeczeństwa. Otóż najważniejszym dla człowieka faktem egzystencjalnym, określanym od starożytności jako jego „natura społeczna”, jest to, że ludzie

*Warto się zastanowić, czy między wolnością a rozumianą szeroko solidarnością nie zachodzi jakiś związek fundamentalny – nie historyczny tylko, lecz uniwersalny.*

zawsze żyją i działają w otoczeniu innych, w jakichś relacjach z innymi, a nigdy osobno. Jak pisał Józef Tischner, „żyjemy zawsze z kimś, przy kimś, obok kogoś, wobec kogoś, dla

kogoś”. Przestrzeń międzyludzka jest ukonstytuowana przez rozmaite relacje, odniesienia jednych ludzi do drugich. Społeczeństwo to to, co się dzieje pomiędzy ludźmi, to suma zdarzeń w przestrzeni międzyludzkiej.

Czym wobec tego w takiej perspektywie jest pojedynczy człowiek, jednostka ludzka? Otóż niczym więcej niż lokatorem pewnego unikalnego miejsca w przestrzeni międzyludzkiej, swoistym węzłem w sieci międzyludzkich relacji. Wszystko, co w nas ludzkie, jest efektem tych powiązań z innymi i realizuje się poprzez powiązania z innymi. Osobni, oddzielni i autonomiczni jesteśmy tylko jako organizmy biologiczne, te – jak pogardliwie określa Zbigniew Herbert – worki ze skóry, w których „fermentują dziwne mięsa”. Jednostka autonomiczna, niezależna od innych, oderwana od innych, to tylko abstrakcja nie mająca realnego odpowiednika w rzeczywistości.

Takie podejście pozwala nam odrzucić od razu pewne potoczne rozumienie wolności: jako możliwości działania całkowicie dowolnego, niczym nieskrępowanego, nieograniczonego. Taka wolność w świecie ludzkim po prostu nie istnieje. Zawsze bowiem musimy brać pod uwagę innych, w relacji do których czy w otoczeniu których działamy. I dopiero przy ich pomocy możemy zrealizować nasze potrzeby i aspiracje. Bez nich, jak pisał oświeceniowy filozof Thomas Hobbes, „nasze życie jest samotne, biedne, parszywe, prymitywne i krótkie”, uwikłane w „wojnę wszystkich przeciwko wszystkim”.

Dochodzimy w ten sposób do jedyne go sensownego rozumienia wolności – jako działania w pewnym polu swobodnych wyborów, ale zawsze ograniczonych przez innych. Inni tworzą ramy naszej wolności; jesteśmy wolni tylko o tyle, o ile nie naruszamy czyjejs wolności.

Wolność nakłada zatem na jednostkę zobowiązanie przekroczenia horyzontu egoistycznych interesów i liczenia się z innymi. Najszerwsze granice wolności określa prawo, zakazując pewnych czynów, np. w prawie karnym, i nakazując innych, np. w prawie cywilnym czy administracyjnym. Pole pozostawione wolności, w myśl zasady, że to, co nie jest zakazane, jest dozwolone, jest bardzo szerokie.

Już w prawie rzymskim formułowano zasadę, że nie wszystko, co legalne, jest godne. Dalsze zawężenie pola wolności przynoszą więc wartości i normy moralne. Wskazują reguły bardziej precyzyjne, nie tylko pewne tabu i wymagania, ale określają także przyzwolenia (co czynić można, ale się nie musi) i preferencje (jak postępować wzorowo, heroicznie, choć nie od każdego można tego oczekiwać). W tak prawnie i moralnie określonym polu wolności możemy postępować tak jak chcemy, możemy realizować swoje cele, zamiary, aspiracje, podejmować wybory – i nikomu nic do tego.

*Wolność nakłada na jednostkę zobowiązanie przekroczenia horyzontu egoistycznych interesów i liczenia się z innymi.*

Patologiczna sytuacja polega na tym, że ten zakres „wolności od”, zwanej wolnością negatywną, może być zbyt zawężony poprzez ingerencje w najdrobniejsze szczegóły naszego życia – tak się dzieje w autokracji, dyktaturze, państwie totalitarnym – lub przeciwnie, gdy regulacja ulega erozji lub jest zbyt permissywna – jak w sytuacji rozpadu państwa czy anarchii.

W społeczeństwie demokratycznym konstytucja, prawo stanowione, kodeksy etyczne dają nam wolność potencjalną, konkretyzowaną w różnych obszarach życia w postaci różnorodnych wolności w liczbie mnogiej – praw obywatelskich, praw cywilnych czy najbardziej podstawowych praw człowieka: prawa do nietykalności cielesnej, godności, prywatności, własności, swobody wypowiedzi, swobody stowarzyszania się, prawa do pracy, edukacji, działalności gospodarczej itd. Powtórzmy jednak: wolność ma tu ciągle charakter potencjalny, jest dopiero pewną możliwością otwierającą się przed ludźmi. Aby mogła być zrealizowana, abyśmy mogli rzeczywiście osiągnąć nasze cele, zamiary, aspiracje, wykorzystać różnorodne opcje, jakich dostarcza pole wolności, spełnione być muszą dwa warunki dodatkowe.

Pierwszy to pewien poziom dobrobytu materialnego. Cóż mi po wolności nieograniczonych wyborów konsumpcyjnych? Co mi z tego, że na rynku jest 50 modeli aut, skoro stać mnie co najwyżej na wybór spośród 50 rodzajów pasty do zębów? Takim twardym warunkiem wolności – rozwojem gospodarczym – zajmują się ekonomiści. Jest jednak warunek drugi, można powiedzieć: miękki, a dla socjologa najważniejszy – rozwój moralny.

Z faktu, że nasze życie upływa w nieustannych relacjach z innymi, wynika, że wszelkie zamiary możemy zrealizować nie przeciw innym czy obok innych, ale z innymi i poprzez innych. Nie w izolacji, lecz w kooperacji. To jest druga, pozytywna strona wolności – „wolność do”. „Dla skutecznego działania jednostki potrzebują, szukają i korzystają z więzi z innymi” – pisze współczesny socjolog oksfordzki Stein Ringen. Ci inni muszą też kierować się pewnymi regułami mo-

ralnymi, tworzyć razem ze mną wspólną przestrzeń etyczną czy, używając innej terminologii – stanowić społeczeństwo obywatelskie. Bez tego moja wolność będzie pusta, tylko formalna. „Instytucje wolne – pisał oświeceniowy myśliciel John Stuart Mill – stają się prawie niepodobieństwem wśród ludu nie związanego żadnym węzłem wzajemnej sympatii”.

I tu dochodzimy do pojęcia solidarności. To skrót pojęciowy na oznaczenie całej gamy istotnych więzi międzyludzkich oraz regulujących je wartości i norm moralnych. Najważniejsze to zaufanie, lojalność, wzajemność, dbałość o dobro wspólne, szacunek i sprawiedliwość. „Żadne wolne społeczeństwo nie przetrwa dłużej – pisze współczesny brytyjski filozof John Gray – bez trwałych tradycji moralnych i konwencji społecznych. Alternatywą dla takich norm będzie nie indywidualność i autonomia, lecz przymus i patologie społeczne”.

Scharakteryzujemy szkicowo najważniejsze z relacji moralnych. Zaufanie pozwala oczekiwać, że drugi człowiek postąpi zgodnie z naszymi pragnieniami i nadziejami. A więc – w zależności od tego, czego oczekujemy – że będzie: kompetentny (gdy wsiadam do taksówki lub na pokład samolotu), uczciwy i prawdomówny (gdy przychodzę na wykład lub oglądam polityka w telewizji), pomocny i współczujący (gdy idę do lekarza), dbały o moje interesy (gdy wynajmuję adwokata albo proszę o interwencję posła). Nigdy nie mogę być tego wszystkiego pewien, zawsze podejmuję ryzyko, swoisty zakład na temat przyszłych, niepewnych działań innych. Ale zaufanie pozwala mi przerzucić most nad morzem niepewności, przynajmniej warunkowo działać pozytywnie, optymistycznie, kreatywnie.

Lojalność to odwrotna strona zaufania, powinność wobec tego, kto obdarzył nas zaufaniem. Lojalność pozwala liczyć, że ktoś, kogo obdarzyliśmy zaufaniem, wobec kogo postępujemy szlachetnie, nie wykorzysta tego przeciwko nam, nie będzie nas obmawiał za naszymi plecami, będzie nas bronił wobec osób trzecich, a dobro, które mu powierzyliśmy (pożyczkę pieniężną, samochód, mieszkanie, dziecko pod opiekę itp.) będzie odpowiednio chronił i w swoim czasie je zwróci.

Wzajemność pozwala oczekiwać, że ten, kogo czymś obdarzyliśmy, będzie poczuwał się do rewanżu, nawet odroczonego w czasie czy zrealizowanego w odmienny sposób (mówiąc przenieśnię, w innej „walucie”). I odwrotnie, od nas wymaga, abyśmy zrewanżowali się innym za otrzymane od nich dobra. „Dar” – jak pisał Marcel Mauss – inicjuje sieć relacji między darczyńcami i obdarowanymi, podstawę wspólnoty.

Dbłość o dobro wspólne oznacza z kolei gotowość do wyrzeczeń i poświęcenia własnych interesów na rzecz wspólnoty, zakreślonej węższej lub szerszej (rodzinnej, środowiskowej, zawodowej, etnicznej, religijnej, narodowej, kontynentalnej, ogólnoludzkiej), z nadzieją, że wspólnota przejmie się naszymi problemami i odwzajemni się współczuciem, pomocą, opieką, gdy będziemy w potrzebie.

Szacunek pozwala liczyć, że nasze zasługi, osiągnięcia, sukcesy zostaną dostrzeżone i docenione. A nam z kolei nakazuje w taki sam sposób traktować z szacunkiem osiągnięcia innych.

Sprawiedliwość ma nam zapewnić słuszną proporcję między tym, co dajemy innym, a tym, do czego inni poczuwają się wobec nas (np. między wkładem pracy a płacą, wartością naszej książki a honorarium od wydawnictwa, wysokością podatków a świadczeniami socjalnymi ze strony państwa).

Czyż nie uważamy, że niezależnie od konkretnej treści takich relacji czy charakteru osób przez nie powiązanych, a więc niezależnie od tego, czego dotyczą i z kim nas wiążą, dobrze jest, gdy partnerzy są wiarygodni i wywiązują się z wzajemnych zobowiązań, postępują lojalnie, odwzajemniają dobre uczynki innych, gotowi są do poświęceń na rzecz swojej wspólnoty, darzą uznaniem za zasługi i rozdzielają gratyfikacje proporcjonalnie do wysiłku i pracy. A źle się dzieje, gdy inni zawładną naszym zaufaniem, postępują nielojalnie, wykorzystują nas dla egoistycznych interesów, nie poczuwają się do solidarności ze swoją wspólnotą, odmawiają szacunku i nie dostrzegają czyichś zasług oraz niesprawiedliwie rozdzielają dostępne dobra, nagrody i przywileje.

Kompleks takich relacji moralnych można określić jako przestrzeń moralną. Może być ona rozpatrywana w wymiarze indywidualnym i zbiorowym. Relacje moralne mogą dominować w relacjach z innymi, jakie podejmuje jednostka, w jej prywatnym świecie relacji. Gdy ufa i trafia na ludzi wiarygodnych i lojalnych, gdy jest wiarygodna i lojalna wobec tych, którzy jej ufają, gdy otwiera się na innych, obdarowując ich jakimiś wartościami, i odwzajemnia dobra uzyskane od innych, gdy sama spotyka się z wzajemnością, gdy w potrzebie może liczyć na innych a inni na nią, gdy darzy innych szacunkiem i sama szacunku doznaje, i gdy sprawiedliwie rozdziela dobra, jakimi dysponuje, oraz sama uzyskuje od innych to, co się jej słuszenie należy – powiemy, że żyje szczęśliwie, w szczęśliwym świecie. Proporcja takich relacji wśród innych, czyli inaczej mówiąc, miejsce przestrzeni moralnej w szerszej przestrzeni międzyludzkiej, decyduje o wielu życiowych satysfakcjach i dobrym funkcjonowaniu jednostki w społeczeństwie.

Przeźrenie moralna może też charakteryzować nie jednostkę, ale całą zbiorowość, grupę, wspólnotę. W takim kolektywistycznym ujęciu oznacza dominację

wskazanych wyżej relacji moralnych pomiędzy członkami zbiorowości. Gdy ludzie ufają innym i są wiarygodni, są lojalni wobec innych, kierują się wzajemnością, są solidarni z innymi, darzą ich szacunkiem i postępują wobec nich sprawiedliwie, i kiedy dotyczy to większości członków zbiorowości – powiemy, że jest to grupa czy wspólnota szczęśliwa. Takie sytuacje, w których w pewnym stopniu realizuje się przestrzeń moralna, określamy potocznie metaforycznymi terminami. Mówimy o dobrym duchu (*team spirit*) w drużynie sportowej, wysokim morale w armii, dobrym klimacie w firmie, szczęśliwej atmosferze w rodzinie.

Tylko wtedy, gdy żyję i działam w społeczeństwie obywatelskim spojonym takimi więziami oraz afirmującym powyższe wartości i normy, moja wolność nabiera wymiaru realnego, nie jest tylko obietnicą, lecz spełnieniem, nie tylko szansą, ale także środkiem mojej samorealizacji. Tylko gdy znajduję się razem z otaczającą mnie społecznością we wspólnej przestrzeni etycznej, mam poczucie egzystencjalnego bezpieczeństwa, przewidywalności reakcji, z jakimi się spotkam, jestem gotów do otwartości wobec innych, kreatywności i innowacyjności. Staję się aktywnym obywatelem, a nie tylko mieszkańcem, zaangażowanym uczestnikiem społeczeństwa, a nie tylko pasażerem na gapę. Tylko wtedy podmiotowa aktywność nas wszystkich i każdego z osobna zapewnia każdemu jakąś miarę osobistego szczęścia, a wszystkim – rozwój i postęp całej wspólnoty.

Istnienie wspólnoty obywatelskiej opartej na więziach moralnych to klucz do pomysłowości społeczeństwa. W życiu codziennym więzi moralne sprawiają, że odnosimy się do innych z życzliwością i liczymy na to samo od innych, uśmiechamy się do nieznanomych, pomagamy obcym, nie boimy się nowych kontaktów, otwieramy tolerancyjnie na odmiennych od nas. W gospodarce dzięki więziom moralnym przedsiębiorcy zakładają firmy, inwestują, oszczędzają, biorą kredyty, tworzą innowacje – a efektem ich zbiorowej aktywności jest wzrost gospodarczy.

*Tylko gdy znajduję się razem z otaczającą mnie społecznością we wspólnej przestrzeni etycznej, mam poczucie egzystencjalnego bezpieczeństwa, przewidywalności reakcji, z jakimi się spotkam, jestem gotów do otwartości wobec innych, kreatywności i innowacyjności.*

W polityce więzi moralne sprawiają, że obywatele idą do wyborów, uczestniczą w działalności samorządowej, powołują organizacje pozarządowe, stowarzyszenia, fundacje, uczestniczą w ruchach społecznych, inter-

resują się sprawami publicznymi. Tętno życia politycznego bije wtedy na dole, w kręgach społeczeństwa obywatelskiego, nie tylko wśród elit politycznych i na ekranach telewizorów.

Gdy solidarności autentycznej nie dostaje, pojawia się patologiczna, ksenofobiczna i nietolerancyjna forma solidarności, którą brytyjski antropolog społecz-

ny Edward Banfield określał jako „amoralny familiaryzm”. Chodzi o solidarność ograniczonej liczebnie grupy – niegdyś plemienia, dzisiaj środowiska profesjonalnego, związku zawodowego, partii politycznej, sekty religijnej, organizacji mafijnej. Taka solidarność jest silna ślełą lojalnością wewnętrzną i pełnym posłuszeństwem wobec przywódcy, a odgradza szczelnym murem niechęci i agresji od szerszego społeczeństwa. Pojawia się wówczas groźne zjawisko, które amerykański psycholog Irving Janis określał jako *groupthink* – myślenie grupowe, ślepe na realia, kierowane tylko bezkrytyczną wiarą w racje własnej grupy. Taka solidarność nie łączy, lecz dzieli, nie integruje, lecz wyklucza, tworzy nieprzezwyciężalną dychotomię „my – oni”, rezerwując wszelkie cnoty tylko dla swoich, a wszystkie grzechy przypisując obcym, ba, odmawiając im nawet ludzkiej godności. To nie jest solidarność współpracy, lecz solidarność obłąkanej twierdzy. Wspólna przestrzeń etyczna występuje tylko wewnątrz zamkniętej grupy, na zewnątrz natomiast, wobec innych grup, tolerancję zastępuje ksenofobia, zaufanie – paranoiczna podejrzliwość, życzliwość – brutalna wrogość, debatę zastępują inwektywy, a dobro wspólne – wąski interes grupowy.

Odnieśmy teraz te teoretyczne rozważania do losów naszego społeczeństwa w 26-leciu zapoczątkowanym ową rewolucyjną, równoczesną erupcją Wolności i Solidarności, pisanych wielką literą. W rok po przełomie ustrojowym, w pierwszej książce o rewolucji 1989 roku niemiecki socjolog Ralf Dahrendorf użył znanej szeroko metafory trzech zegarów, które biegą różnym rytmem. Zegar polityczny biegnie najszybciej, bo podstawowe zmiany konstytucyjne i prawne budujące demokrację na gruzach autokracji można wprowadzić w kilka miesięcy. Zegar ekonomiczny biegnie wolniej, gdyż przestawienie gospodarki z centralnego planowania na wolny rynek musi zabrać lata. Najwolniej jednak według Dahrendorfa bije zegar społeczeństwa obywatelskiego i regulacji aksjonormatywnych. Przestawienie mentalności i kultury ze zniewolonego *homo sovieticus* na tory demokracji i wolności wymaga pokoleń. Ludzie adaptują się do nowego systemu politycznego i ekonomicznego, uczą się jego reguł gry – ale dzieje się to bardzo powoli. Bez tego jednak rewolucja jest niepełna, niedokończona.

Niestety, Dahrendorf się nie mylił. Przez ostatnie ćwierćwiecze zbudowaliśmy solidny, nowy dom – demokratyczne państwo i kapitalistyczną gospodarkę, co więcej, dom dobrze wkomponowany w piękne europejskie osiedle – ale wspólnota lokatorów, społeczeństwo obywatelskie ciągle bardzo szwankują. Dlatego wolność

*Przez ostatnie ćwierćwiecze zbudowaliśmy solidny, nowy dom – demokratyczne państwo i kapitalistyczną gospodarkę, co więcej, dom dobrze wkomponowany w piękne europejskie osiedle – ale wspólnota lokatorów, społeczeństwo obywatelskie ciągle bardzo szwankują.*

polityczna i gospodarcza jest często jedynie potencjalna, a ich realizacja najwyżej częściowa. Solidarność w szerokim sensie etycznej przestrzeni współpracy jest jeszcze słaba. A jak już wiemy, nie tylko z transparentów, ale także z przeprowadzonej analizy – nie ma wolności bez solidarności. „Sądzić, że pewna forma rządu zapewni wolność i szczęście bez rozwiniętych cnót obywatelskich to chimera” – pisał ponad 200 lat temu James Madison, jeden z twórców amerykańskiej konstytucji.

Mamy natomiast w nadmiarze patologię solidarności: lojalności i tożsamości partykularne, niszowe i głębokie podziały społeczne – środowiskowe, klasowe, polityczne, partyjne. Efektem jest fragmentaryzacja i relatywizacja reguł moralnych. „Polaryzacja moralna – pisze amerykańska publicystka Gertruda Himmelfarb – jest bardziej niebezpieczna niż polaryzacja dobrobytu”. Taka pseudosolidarność, wykluczająca, a nie obejmująca innych, nie daje szans wolności, przeciwnie – wolność dodatkowo ogranicza.

Dysonans między wielką szansą wolności, jaką przyniósł nam rok 1989, i jej dzisiejszym wykorzystaniem to nasza ogólnospołeczna trauma transformacji. Na pytanie o przyszłość wolności trzeba więc odpowiedzieć tak: dopełnienie wolności formalnej, potencjalnej, zapewnionej przez póki co demokratyczne państwo oraz prawo do wymiaru autentycznego i realistycznego, będzie możliwe tylko pod warunkiem konsekwentnej budowy społeczeństwa obywatelskiego i doskonalenia poziomu moralnego obywateli. „Jeśli rzeczywiście pragniemy demokratycznego społeczeństwa – pisał amerykański socjolog Robert Bellah – etyczna praktyka społeczna jest nie tylko szansą, ale imperatywem”. Najpilniejsze zadanie naszej niedokończonej rewolucji to zaprowadzenie ładu moralnego w przestrzeni międzyludzkiej.

Nie dokona się tego poprzez moralizatorstwo czy dyrektywy odgórne. „Kultura moralna rodzi się z niezliczonej ilości małych, codziennych zachowań milionów ludzi. Aby odrodzić kulturę, trzeba to robić detalicznie, a nie hurtowo” – pisze amerykański publicysta J.Q. Wilson. Nadzieja więc w samorządności, w działaniach

*Nauczyć obywateli dobrego korzystania z wolności, i nauczyć polityków konstruowania pola wolności – to wyzwanie na najbliższe lata.*

oddolnych, we wspólnotach lokalnych, dobrowolnych stowarzyszeniach, amatorskich drużynach sportowych, klubach dyskusyjnych,

kółkach artystycznych, ruchach społecznych, organizacjach pozarządowych. To tutaj formują się więzi moralne, nawyki współpracy, gry fair, wzajemne zaufanie, lojalność, wzajemność, szacunek i solidarność. Ale istotna jest także nadrzędna, państwowa organizacja pola gry, na którym ludzie odgrywają swoje losy. To wiel-



kie wyzwanie dla państwa. Po pierwsze, aby poprzez mądre prawo – sprawiedliwe, życzliwe i lojalne wobec obywateli – obdarzało ich zaufaniem i szacunkiem, mogąc wówczas liczyć na to samo. A po drugie, aby poprzez służebne wobec obywateli i kierowane dobrem wspólnym decyzje polityczne – tak organizowało przestrzeń międzyludzką, aby działania moralne przynosiły życiowy sukces, a postępowanie niemoralne prędzej czy później wykluczało ze wspólnoty.

Nauczyć obywateli dobrego korzystania z wolności, i nauczyć polityków konstruowania pola wolności – to wyzwanie na najbliższe lata. Dopiero wtedy wolność stanie się autentyczna, a nasza polska rewolucja dokona się w pełni i do końca. Inaczej wolność pozostanie tylko pięknym hasłem na rocznicowe okazje. Czytelnicy pomyślą: „piękna utopia”. Ale to w jakiejś mierze od każdego z nas zależy, czy utopia stanie się kiedyś rzeczywistością.



## BEATA ŁACIAK

---

doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuje w Katedrze Socjologii i Antropologii Obyczajów i Praw ISNS UW, jest prodziekanem Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji. Jest także członkiem zarządu Instytutu Spraw Publicznych. Zainteresowania naukowe – socjologia dzieciństwa, socjologia i historia obyczajów oraz kultura popularna. Autorka książek *Świat społeczny dziecka*, *Obyczajowość polska doby transformacji czyli wojna postu z karnawalem*, *Kwestie społeczne w polskich serialach obyczajowych – prezentacje i odbiór. Analiza socjologiczna*, współautorka książki *Obyczajowość polska początku XXI wieku – przemiany, nowe trendy, zróżnicowania*, redaktorka i współautorka 7 innych książek oraz kilkudziesięciu artykułów i tekstów naukowych.

## Jakich wartości pragniemy, by dobrze żyć

**S**TARAJĄC SIĘ ODPOWIEDZIEĆ NA PYTANIE, NA JAKICH WARTOŚCIACH powinno się oprzeć rozwój Polski, postanowiłam to rozważyć z dwóch perspektyw – osobistej oraz z perspektywy oddolnej, tzn. z perspektywy Polaków i tego, co deklarują w badaniach. Przez ostatnie 3 lata zajmowałam się badaniem codziennych i odświętnych obyczajów Polaków, przemian w różnych kwestiach dotyczących naszego współczesnego życia. Badaliśmy 4 środowiska, od gmin wiejskich na południowym wschodzie po Warszawę. W sumie ponad 430 wywiadów. Przy okazji tych badań ujawniły się także uznawane przez Polaków wartości. Wyniki te są, moim zdaniem ciekawsze, niż wtedy, kiedy się ludzi pyta wprost o to, jakie wyznają wartości, co uznają za cenne albo do czego starają się w życiu dążyć, co zdaniem badanych decyduje o szczęśliwym życiu, bo wtedy ta hierarchia wartości jest dosyć podobna. Zawsze na najwyższych pozycjach znajdują się zdrowie, rodzina, dobra materialne. Ze spontanicznych wypowiedzi wyłania się nieco inny obraz wartości, w większym zakresie odnoszących się do życia społecznego, nie jednostkowego.

Wartościami, które wielokrotnie pojawiały się w wypowiedziach naszych badanych jako szczególnie ważne i takie, których w Polsce mamy deficyt, są te, które Maria Ossowska nazywała cnotami miękkimi, a więc: życzliwość, przyjazność, wzajemne zaufanie, pogoda ducha. Polacy mówią o tym jako o wartościach, do których powinniśmy dążyć, i równocześnie jako o tych wartościach, które zanikły. W swobodnych wypowiedziach Polaków dość często ujawnia się przekonanie, że jesteśmy dla siebie mało życzliwi, a w relacjach

*W swobodnych wypowiedziach Polaków dość często ujawnia się przekonanie, że jesteśmy dla siebie mało życzliwi, a w relacjach społecznych dominuje niechęć czy zawiść. Polacy mają poczucie, że po transformacji wzajemna życzliwość wobec siebie zmalała.*

społecznych dominuje niechęć czy zawiść. Polacy mają poczucie, że po transformacji wzajemna życzliwość wobec siebie zmalała. W 2009 roku twierdziło tak 54% badanych, a tylko 22% dostrzegало wzrost życzliwości przez ostatnie 20 lat. Niepokojąco wyglądają także opinie Polaków na temat życzliwości służby zdrowia. Wprawdzie w badaniach z 2012 roku ponad połowa (54%) twierdzi, że pacjenci są traktowani z życzliwością i troską, ale odsetek tak uważających spadł w porównaniu z rokiem 2007 o 20% i o tyle samo wzrósł w tym czasie odsetek twierdzących, że w relacjach ze służbą zdrowia brakuje życzliwości i troski. Poprawiła się nieco opinia Polaków w kwestii oceny życzliwości urzędników. Nieco ponad 1/3 (34%) uważa, że w ostatnich latach urzędnicy są miłsi, bardziej życzliwi, bardziej kulturalni, uśmiechnięci. Przeciwnego zdania jest 12% twierdzących, że w urzędach brakuje życzliwości, obsługa jest niemiła, a urzędnicy nie liczą się z petentami. Równocześnie bardzo często podkreślane jest znaczenie przyjaznego traktowania się nawzajem, wzajemnego zaufania, jako tej wartości, która ułatwia codzienne funkcjonowanie w społeczeństwie.

Drugi blok czy typ wartości, o których badani wspominają najczęściej, to szeroko rozumiana tolerancja i poczucie wolności. To w wypowiedziach naszych respondentów bardzo wyraźnie się łączy. Chodzi tu o akceptację dla inności, szacunek dla inności, bardzo szeroko rozumianej. W wypowiedziach badanych z tak definiowaną tolerancją łączone są często wartości związane z wolnością, czyli poczucie samodecydowania o sobie i poczucie, że inni, społeczeństwo, nie narzuca, nie wymusza poglądów, postaw, wierzeń, ale także sposobu ubierania, wyglądu, stylu życia, zachowań w codziennych sytuacjach. Co ciekawe, takie wypowiedzi pojawiały się we wszystkich środowiskach. Bardzo często ludzie mówili również o swoich złych doświadczeniach w Polsce, odnosząc je porównawczo do doświadczeń ze spotkań z innymi kulturami. Porównywali bardziej otwarte, pełne tolerancji i zrozumienia dla odmienności i różnorodności zachowania cudzoziemców wchodzących w skład rodziny lub cudzoziemców, których spotykają podczas wyjazdów turystycznych czy wyjazdów do pracy. Dominowało przekonanie, że właśnie takiej otwartości i szacunku dla odmienności, poczucia wolności w codziennych wyborach powinniśmy się uczyć od innych narodów. Z badań na próbie ogólnopolskiej wynika, że dwukrotnie wzrósł (z 16% w 2005 roku do 32% w 2014) odsetek tych, którzy uważają, że wejście Polski do Unii Europejskiej spowodowało wzrost tolerancji wobec innych, ale też w tym samym czasie wyraźnie zwiększył się procent tych, którzy twierdzą, że tolerancja spadła (w 2005 roku uważało tak 7%, w 2014 – 20%).

Trzeci typ wartości, który ujawnił się w tych wypowiedziach i wydaje się bardzo ważny, to wartości równościowe. Nie chodzi tu o egalitaryzm, ale o równość

rozumianą bardzo szeroko, jako równość szans i możliwości, równość praw i obowiązków; a więc także o równość wobec prawa czy sprawiedliwą dystrybucję dóbr. Bardzo często w wypowiedziach naszych respondentów pojawiało się przekonanie, że tak rozumianej równości w Polsce nie ma, że istnieją ogromne dysproporcje. W bardzo wielu wypowiedziach podnoszona jest kwestia ogromnych i – zdaniem badanych – zupełnie nieuzasadnionych dysproporcji dochodów różnych kategorii społecznych. Te współczesne zróżnicowania odbierane są jako dużo bardziej niesprawiedliwe, niż zróżnicowania w okresie PRL-u. W pełnych goryczy wypowiedziach dominuje również przekonanie, że nierówności mają charakter wieloaspektowy i nakładający się. Dysproporcje materialne nakładają się na inne nierówności w dostępie do różnego rodzaju dóbr i usług (edukacji, opieki medycznej, zatrudnienia), ale także na nierówności wobec prawa czy nierówności szans i możliwości. Inaczej mówiąc, silne jest przekonanie, że ci, którzy mają najwięcej zasobów finansowych, mają także najlepszą sytuację w każdej innej dziedzinie życia społecznego, zaś zajmujący najniższe miejsce w społecznej drabinie nie mają także szans na zaspokojenie wszystkich potrzeb czy dochodzenie swoich praw. A różnice między poszczególnymi szczeblami drabiny społecznej są ogromne i nieuzasadnione.

Wartościami ważnymi dla Polaków są także te składające się na naszą rodzimą tradycję, odróżniającą nas od innych narodów. Za szczególnie cenne w polskiej tradycji uważane jest obchodzenie świąt, zwłaszcza Bożego Narodzenia i Wielkanocy. W opinii respondentów tylko polskie obyczaje świąteczne są tak bogate, różnorodne i pełne uroku, a towarzyszące im emocje i przeżycia jedyne w swoim rodzaju. Takie opinie są niezależne od wieku, miejsca zamieszkania badanych oraz od ich związków z religią. Drugim ważnym elementem polskiej tradycji narodowej jest rodzinność – opisywana jako podtrzymywanie bliskich kontaktów z członkami rodziny, budowanie wspólnoty. Wiąże się z nią również silne normy wzajemnej pomocy, wsparcia, ze szczególnym uwzględnieniem pomocy międzypokoleniowej. Nasi rozmówcy podkreślali specyfikę relacji rodzinnych w naszej tradycji, w której członkowie rodziny mogą na siebie liczyć, samodzielność dzieci nie oznacza osłabienia więzów z rodzicami, a obowiązkiem wobec starych rodziców jest szacunek i opieka. Wypowiedzi te szczególnie nie zaskakują; wyniki różnych badań pokazują, że rodzina, szczęście rodzinne, są od lat bardzo wysoko w rankingach najważniejszych wartości naszego społeczeństwa, wybiera je ponad 80% badanych. Kolejnym elementem składającym się na rodzimą tradycję jest patriotyzm – rozumiany najczęściej jako nawiązanie do chlubnej, martyrologicznej przeszłości oraz emocjonalny stosunek do symboli narodowych.

Wymienione wartości czy typy wartości składają się na obraz pragnień i oczekiwań Polaków, którzy chcieliby żyć w kraju kultywującym rodzimą tradycję, ale urządzonym bardziej sprawiedliwie, bez ogromnych dysproporcji społecznych we wszystkich dziedzinach życia, w kraju ludzi bardziej życzliwych i ufających

*Najlepiej zacząć oparcie przyszłości Polski na takich wartościach, których realizacja wydaje się najprostsza i można ją zacząć od siebie.*

*Stawiałabym na cnoty miękkie, na to, żebyśmy może na początek zaczęli być dla siebie trochę bardziej mili i życzliwi, częściej się uśmiechali, bardziej sobie ufali.*

sobie, z tolerancją i zrozumieniem odnoszących się do odmienności, nienarzucających innym zasad dotyczących codziennych praktyk i życiowych postaw. To wizja dość idealistyczna, postulatywna, wynikająca z poczucia, że pewnych wartości bra-

kuje i powinniśmy dążyć do ich wprowadzenia czy restytuowania w naszym społeczeństwie. Dużo trudniejszą kwestią jest odpowiedź na pytanie, jak tego dokonać, jak pogodzić w praktyce pewne konflikty wartości, które bezsprzecznie istnieją, chociażby między przywiązaniem do rodzimej tradycji a otwartością i tolerancją wobec odmienności, jak praktycznie łączyć wolność z wartościami równościowymi. Próba odpowiedzi na pytanie, na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski, jest więc dopiero początkiem dyskusji, bowiem dalsza część tej dyskusji winna dotyczyć tego, jak to należy zrobić.

Ze swojej prywatnej perspektywy uznałabym, że najlepiej zacząć oparcie przyszłości Polski na takich wartościach, których realizacja wydaje się najprostsza i można ją zacząć od siebie. Stawiałabym na cnoty miękkie, na to, żebyśmy może na początek zaczęli być dla siebie trochę bardziej mili i życzliwi, częściej się uśmiechali, bardziej sobie ufali. W moim przekonaniu życzliwość to gotowość do przyjaznych gestów, uśmiechu, pomocy w razie potrzeby, to skłonność do pozytywnej odpowiedzi zawsze, gdy nie kłóci się to z regułami prawnymi czy własnym poczuciem moralnym. Zawsze kiedy mogę odpowiedzieć „tak” na prośbę o pomoc, odpowiadam „tak”, niezależnie od tego, kim jest proszący, niezależnie od tego, czy go znam, niezależnie od tego, czy go lubię, czy nie. Uważam, że promowanie takich społecznych postaw bardzo ułatwiłoby codzienne funkcjonowanie Polaków.





## MAŁGORZATA MOŁĘDA-ZDZIECH

---

doktor habilitowany nauk o polityce (specjalność: komunikowanie polityczne), profesor nadzwyczajny Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, socjolożka (IS UW), antropolożka (Université René Descartes, Paryż), pracuje w Instytucie Studiów Międzynarodowych Kolegium Ekonomiczno-Społecznego SGH; w latach 1999–2001 z-ca dyrektora Polsko-Francuskiego Programu Studiów Europejskich. Jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Francja-Polska. Od 2005 ekspert międzynarodowej organizacji pozarządowej EUROPA (Entretiens Universitaires pour l'Administration Publique); obecnie wiceprezes i członkini jej Komitetu Naukowego. Od 2009 działa w Obywatelskim Forum Legislacji przy Fundacji im. Stefana Batorego. Autorka licznych publikacji dotyczących lobbingu, komunikowania i mediów. Ostatnio wydała *Czas celebrytów. Mediatyzacja życia publicznego* (2013).



## Cztery osie napięć w systemie wartości

**J**ESLI CHCEMY ODPOWIEDZIEĆ NA PYTANIE, NA JAKICH WARTOŚCIACH oprzeć rozwój Polski, musimy zacząć od zrozumienia rzeczywistości, w której żyjemy. Spróbuję zatem ją opisać albo przynajmniej zasygnalizować, z jakimi zjawiskami mamy do czynienia. Czas, w którym żyjemy, Zygmunt Bauman nazywa „płynną nowoczesnością”. Pozostanę przy tym określeniu. Czym charakteryzuje się zatem ten czas, co oddziela nas od świata przeszłego? Jakie wartości są najważniejsze, jakie są najbardziej widoczne?

Dobrze pokazać te wartości na przykładzie pewnych napięć, które nam towarzyszą. Skupię się na czterech, dla mnie znamienitych i zasadniczych.

Pierwsze napięcie, na które często wskazuje Zygmunt Bauman, to **odwieczne napięcie pomiędzy wolnością a drugą wartością, jaką jest bezpieczeństwo**. Jest to napięcie, które jest widoczne na wszystkich poziomach życia społecznego. Dotyczy poziomu mikro, czyli poziomu jednostek (nas), poziomu mezo, czyli poziomu grup różnego rodzaju, wspólnot lokalnych, a także poziomu makro – poziomu państwa czy świata (skali globalnej). Jak pogodzić te dwie wartości, które z jednej strony są wartościami, jak pokazują wyniki badań, deklarowanymi jako pożądane, a z drugiej – bardzo trudno jest zapewnić istnienie czy funkcjonowanie tych wartości w praktyce. Posłużę się przykładem nowych mediów. Z jednej strony mamy potrzebę wolności, każdy z nas, jeśli tego chce, może zaprezentować swoje poglądy, komentować rzeczywistość na jakimś profilu społecznościowym. Z drugiej strony, czasami nawet nieświadomie, oddajemy swoją wolność, oddajemy informacje o sobie i nawet nie wiemy, co się z nimi potem dzieje. To ma miejsce na poziomie indywidualnym i na tym poziomie skutki tego mogą być nieświadomione przez jednostkę. Ale sytuacja się zmienia, jeśli spojrzymy na to z poziomu

grup społecznych czy globalnych podmiotów. Rezygnacja z wolności na poziomie makro (w skali państwa, w skali globalnych podmiotów) może mieć skutki o wiele większe. Ceną za takie deklaratywne bycie wolnym jest według Baumana zgoda na wszechobecną kontrolę społeczną. Zgoda czy często nawet niezdawanie sobie sprawy, że na taką kontrolę się godzimy. Powinniśmy wiedzieć, że to stanowi część naszego świata.

Drugie napięcie w sferze wartości to napięcie **pomiędzy indywidualizmem a wspólnotowością**. Kongres Obywatelski cały czas konsekwentnie promuje wartość, jaką jest wspólnotowość – życie we wspólnocie, budowanie wspólnot na poziomie lokalnym i narodowym. Wiemy, że indywidualizm i wspólnotowość mogą pozostawać też ze sobą w konflikcie. Jak je pogodzić? Czy jest to w ogóle możliwe? Ponowoczesność proponuje redefinicję tych pojęć i ich wzajemnych związków. Co do tego nie ma jednogłośności wśród teoretyków ponowoczesności. Jedni, tak jak Bauman czy Giddens, mówią właśnie, że na plan pierwszy wybija się indywidualność, to ponowoczesne „ja”. Widać to często w języku. Jeden z intelektualistów francuskich, filozof Régis Debray, w opublikowanym w październiku 2015 roku wywiadzie dla tygodnika „Le Point” powiedział, że Francuzi są społeczeństwem „podwójnego ja”.

*Wiemy, że indywidualizm i wspólnotowość mogą pozostawać ze sobą w konflikcie. Jak je pogodzić? Czy jest to w ogóle możliwe?*

nana jest od dwukrotnego podkreślenia swego „ja” (francuskie *moi, je*, czyli „ja osobiście, (ja) uważam, że”).

To dodatkowe podkreślanie „ja” jest

pewną oznaką, zdaniem Debraya, współczesnych czasów. W ten sposób następuje zaznaczenie odrębności, indywidualnego zdania, własnej podmiotowości. Zagrożeniem dla indywidualizmu jest postawa narcyzmu, czy szerzej kultura narcyzmu, opisana przez Christophera Lascha w książce pod tym samym tytułem (*Kultura narcyzmu*), która po blisko 40 latach została przetłumaczona na język polski<sup>1</sup>.

W naszym ponowoczesnym świecie pojawiają się nowe formy bycia razem. Pisze o tym m.in. Michel Maffesoli, francuski socjolog, w Polsce znany jako autor książki *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w ponowoczesnych społeczeństwach*<sup>2</sup>. Autor, w przeciwieństwie do innych myślicieli zajmujących się ponowoczesnością, wskazuje na zanik indywidualizmu, a wzrost różnych form wspólnotowości.

.....  
1 Ch. Lasch, *Kultura narcyzmu. Amerykańskie życie w czasach malejących oczekiwań*, tłum. A. Skrzypek, G. Ptaszek, Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2015.

2 M. Maffesoli, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, tłum. M. Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.

Zmianie, czy raczej redefinicji, ulega kategoria wspólnoty. Zostaje ona dostosowana do czasów, w jakich żyjemy. Pojawiają się nowe formy bycia razem, np. *flash mob*: bycie razem na krótko, w pewnym konkretnym celu. W ponowoczesnym świecie wszystko dzieje się szybciej (do czego za chwilę wrócę), czas przyspieszył. Właśnie to szybsze życie wymusza nową wspólnotę czy nową formułę wspólnotowości, bo redefiniuje więzi, nasze wzajemne relacje. Zdaniem Maffesolego, takim bardzo symbolicznym obrazem nowej wspólnotowości może być wspomniany wcześniej *flash mob* uliczny – zgromadzenie w jakimś celu, gdzie niekoniecznie musimy znać czy podzielać poglądy polityczne uczestników, ale możemy interesować się określonym rodzajem muzyki i chcieć oddać hołd jakiemuś znanemu muzykowi, tak jak się często działo np. w wypadku fanów Michaela Jacksona organizujących takie wydarzenia. *Flash mob* to zgromadzenie tu i teraz, wynikające z potrzeby bycia razem. I nie chodzi tu o bycie razem zapośredniczone przez nowe media. Nie wystarczy być razem już tylko na Facebooku czy jakimś innym portalu społecznościowym, ale warto być razem w przestrzeni fizycznej i czasie, widzieć się, przeżywać wspólnie te same emocje związane z wydarzeniem, które chcemy uczcić. Na potrzebę budowania nowych form wspólnotowości wskazują też dwa hasła tegorocznego Kongresu: „Twórzmy relacje i więzi” i „Bądźmy obywatelskimi prosumentami polityki”.

Kolejne, trzecie napięcie wpisuje się w „cnoty miękkie” (określenie profesor Marii Ossowskiej, przypomniane w dyskusji przez profesor Beatę Łaciak) i dotyczy **relacji pomiędzy „radością z życia” (fr. *joie de vivre*) a robieniem czegoś „dla beki”**. **Radość życia możemy opisać jako** szereg pozytywnych emocji, lubienie kogoś, czegoś, zdolność do odczuwania radości z małych, codziennych rzeczy. Opozycją do niej jest współczesne robienie czegoś „dla beki” czy „robienie beki” z czegoś. Pozwolę sobie posłużyć się cytatem z powieści Wojciecha Engelkinga (*niepotrzebne skreślić*), który bardzo dobrze opisał to, co się kryje pod wyrażeniem „robienie czegoś dla beki”. „Cnotą jest umiejętnie kręcić bekę z czyjogoś nieszczęścia, by ten i ów poczuł się jeszcze bardziej upodlony. Cnotą jest gromko rechotać nad czyjims upokorzeniem. Cnotą jest wiedzieć, że drugiemu człowiekowi szczęście się po prostu nie należy”<sup>3</sup>.

Podkreślam, że użyłam tego wyrażenia w opozycji do radości życia, tej radości codziennej, która wcale nie musi tylko sprowadzać się do prostego uśmiechu i wzajemnej życzliwości, ale może mieć też przełożenie choćby na wymiar polityczny. Posłużę się przykładem z ostatniego okresu. Z wielką radością – w czasie

.....  
3 W. Engelking, (*niepotrzebne skreślić*), Świat Książki, Warszawa 2014.

kampanii parlamentarnej – przeczytałam list Sławomira Sierakowskiego do Pawła Kukiza (teraz już posła). Sierakowski rozpoczął go od prostej, acz rzadko spotykanej w polityce i politycznym dyskursie deklaracji: „Po prostu lubię pana. Wielu Polaków pana lubi”. W polskim dyskursie politycznym bardzo mało jest takich pozytywnych deklaracji, które nawet jeśli stanowią tylko pewną technikę perswazyjną, to są bardzo ważne i budują dobry klimat do merytorycznych sporów i dyskusji. Wiadomo, że to jest pewna strategia dyskursywna, pewien zabieg, celowo użyty na potrzeby konstruktywnego sporu. Czyli owo lubienie to nie jest prosty mechanizm, który możemy zastosować w naszym życiu codziennym, ale on ułatwia nam życie, pomaga iść dalej. Możemy lubić się też w wymiarze politycznym czy lubić np. pewne instytucje. Pociąga to za sobą inne traktowanie instytucji, bo jeśli je lubimy, to mamy do nich zaufanie. A jeśli im ufamy, to będziemy je szanować.

Mamy też czwarte napięcie, **dotyczące czasu – pomiędzy życiem szybszym a potrzebą spowolnienia, zatrzymania się, czyli napięcie pomiędzy *fast* i *slow*.**

Ponowoczesność to czas ogromnego przyspieszenia. To przyspieszenie dotyczy wszystkich dziedzin naszego życia – poczynając od naszego życia codziennego, mamy restauracje szybkiej obsługi – *fast foody*, mamy szybkie randki – *fast date*, mamy to, co się przekłada na myślenie, to co Pierre Bourdieu opisywał jako *fast thinking* – możemy to przetłumaczyć bardziej literacko, korzystając z zastanego wyrażenia – „myślenie komunałami”, wydawanie szybkich sądów. „Pospieszne myślenie” stanowi zagrożenie dla naszego bycia w świecie społecznym, bo nie ma czasu na krytyczną refleksję, nie ma czasu na zadanie pytań: „po co?”, „dlaczego?”, „w jakim celu?”, na wyśrodkowanie stanowisk. „Myślenie komunałami”

*Ponowoczesność to czas ogromnego przyspieszenia. To przyspieszenie dotyczy wszystkich dziedzin naszego życia.*

jest nam w pewien sposób narzucane przez współczesny system mediów. Przypominam, że obecnie media funkcjonują w systemie 24-godzin-

nym przez 7 dni w tygodni, stąd jest ogromna potrzeba newsów, komentarzy towarzyszących „na bieżąco” i non stop. Opozycją do tego są głosy tych, którzy nawołują „zwolnij”. Powstają już pewne grupy społeczne, ruch społeczny: ruch *slow*, czyli właśnie „wolniej”, nawołuje do refleksyjnego życia i zatrzymania się. Dotyczy to każdej strony naszego życia: zarówno jedzenia – *slow food*, jak i codziennej egzystencji – *slow life*. Ruch ten akcentuje potrzebę zwolnienia, wprowadzenia refleksji, odpowiedzialnych zakupów, spowolnienia konsumpcji.

Zaprezentowałam tu tylko cztery opozycje wartości charakteryzujących nasz współczesny świat: wolność – bezpieczeństwo, indywidualizm – wspólnotowość, radość z życia – „robienie czegoś dla beki”, „szybciej – wolniej”, ale oczywiście jest

ich o wiele więcej. Zwróciłam uwagę na opozycje wartości, z którymi musimy się zmagać w naszym codziennym życiu i godzić je na różnych poziomach: jednostki, grupy, w skali makro. I tu rodzi się największa trudność, gdyż nie zawsze zarówno hierarchia wartości, jak i same wartości są spójne. Każdy zatem musi dokonać wyboru.

Na koniec chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na dwie nowe wartości, które pojawiły się w ponowoczesnym świecie i które warto sobie uświadomić, bo wiążą się z nimi różne konsekwencje w wymiarze społecznym czy politycznym. To, co jest nowe, to wielka potrzeba estetyzacji życia i potrzeba bycia medialnym, rozumiane jako wartości. Potrzeba estetyzacji dotyczy nie tylko sposobu bycia, sposobu ubierania, wagi, jaką do tego przy-

*Nie zawsze zarówno hierarchia wartości, jak i same wartości są spójne. Każdy zatem musi dokonać wyboru.*

wiązujemy, ale ma też wpływ na inne elementy życia. Wystarczy spojrzeć, jak wyglądają kampanie polityczne wykorzystujące techniki marketingu politycznego, które uprzywilejowują formę, zewnętrzność. Ceną za to jest zaniedbanie treści. Prowadzi to do postpolityki, w której kandydaci walczą na wizerunki, a programy wyborcze, ideologie stają się mniej ważne. Taką tendencję wzmacnia druga wymieniona wartość – medialność, bycie medialnym. Dotyczy to nie tylko polityki, ale i szerzej, całej sfery publicznej. Medialni są ci, którzy „dobrze wypadają w telewizji”, potrafią „mówić komunalami”. Bardzo trudno zatem o autorytety, skoro najważniejszymi twarzami są twarze celebrytów. To celebryci narzucają reguły zachowania, pokazywania się w mediach pozostałym uczestnikom medialnego pola.



fot. Andrzej Wiktor  
dla tyg. *W Sieci*

## BRONISŁAW WILDSTEIN

---

pisarz, dziennikarz; publicysta tygodnika „W sieci”. W latach 70. działacz opozycji, współtwórca i autor prasy podziemnej. W Krakowie współtworzył Studencki Komitet Solidarności (1977), *Solidarność* i NZS. Stan wojenny zastał go na Zachodzie. Był współzałożycielem i redaktorem naczelnym wydawanego w Paryżu miesięcznika „Kontakt” i korespondentem RWE. W 1990 wraca do Polski. Był m.in. dyrektorem Radia Kraków, sekretarzem redakcji „Życia Warszawy”, prezesem TVP. Publicysta „Rzeczpospolitej”, „Uważam Rze”, „Do Rzeczy”. Twórca TV Republika, w latach 2013–2014 jej prezes i red. naczelny. Odznaczony m.in. Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Jest autorem 6 powieści – za debiut *Jak woda* (1989) otrzymał nagrodę Kościelskich, a za *Dolinę nicości* (2008) nagrodę Józefa Mackiewicza – dwóch tomów opowiadań i 7 książek publicystycznych i eseistycznych.

# Dlaczego nie warto odrywać człowieka od jego kulturowych uwarunkowań

Rozmowa z Bronisławem Wildsteinem

## **Małgorzata Remisiewicz: Jaką wartość mają dziś wartości?**

**Bronisław Wildstein:** Dobro – wolę używać tego słowa niż kojarzących się ze sferą ekonomii „wartości” – jest pojęciem fundamentalnym, nadającym sens naszemu życiu. Ze swej definicji więc wartości zawsze mają, jak tautologicznie by to nie brzmiało, wartość najwyższą. Dlatego nie można mówić o ich dewaluacji, choć w powszechnym dyskursie używa się, niesłusznie, tego terminu. Nie przeczę przy tym, że ich społeczny wyraz ulega przemianom.

## **Nie można mówić o wartościach wspólnych dla grupy, kultury czy cywilizacji?**

Tak głosi jedna z teorii – o grupowym intersubiektywizmie wartości, ale dla mnie jednak to zbyt daleko posunięty relatywizm. Gdyby wartości miały charakter wyłącznie środowiskowy, znaczyłoby to, że ich nie ma. Dobro jest obiektywne i zasadniczo znaczy dla nas to samo, co najwyżej w różnych czasach i miejscach nieco inaczej je rozumiemy i do czego innego jako jego uprawomocnienia się odwołujemy. Weźmy trend sekularyzacji – kiedyś było oczywiste, że punktem odniesienia dla wartości jest transcendencja, wymiar boski, wykraczający poza naszą doczesność. To uległo zmianie, ale nie oznacza ona, że zanikł w nas głód dobra czy wartości. Inna sprawa, że łatwo się na ich temat nie potrafimy dziś porozumieć. Ale nawet nasze spory wskazują na potrzebę jakiejś obiektywnej miary. Jeśli spieramy się, czym jest dobro, oznacza to, że wspólnie się do tej idei odwołujemy, chociaż nie wszyscy jednakowo ją rozumiemy.

### **Dobro znaczy dla nas to samo, czyli co?**

Pojmowanie dobra łączy wspólnotę, która nie istnieje bez spajających ją wartości. Nie chodzi o jednolitość poglądów, ale o pewien fundament, wspólny język, dzięki któremu możemy w ogóle rozmawiać.

Trudno zresztą oddzielić dobro wspólnoty od dobra jednostki. W obiegu opinii dominuje dziś pogląd, że jesteśmy – mamy prawo być – samodzielnymi monadami, które mają żyć według swoich zasad. To nonsens. Człowiek nie jest samotny. Samotnym może być, jak mówił Artystoteles, Bóg lub zwierzę. A człowiek, aspirując do boskości, dziwnie stacza się w zwierzęcość.

### **Dlaczego warto rozmawiać o wartościach?**

Bo, choć oczywiste, przestały takimi być. Mówienie o oczywistych prawdach wywołuje zdziwienie, a nierzadko bulwersuje. Pomieszały nam się języki. A jeśli mamy być wspólnotą, musimy mieć wspólne wartości. Można sobie w skrajnej wersji wyobrazić społeczeństwo czy – nie lubimy tego słowa, bo jest za bardzo zobowiązujące – naród, którego członkowie traktują państwo i siebie nawzajem na zasadzie kontraktu. Jesteśmy, bo nam tu dobrze, ale jeśli przestanie, to się wypiszemy. Taka formuła wiąże się z zerowym zaufaniem do siebie nawzajem, każdy szczegół relacji, każde zobowiązanie musiałoby mieć postać pisemną. Obserwowana w Polsce erozja prawa bierze się właśnie z tego, że tracimy wspólny fundament, na wszystko musimy mieć „podkładkę”.

### **Brak zaufania jest znakiem naszych czasów?**

Już twórcy socjologii – Durkheim, Weber i wielu innych – mówili o kryzysie nowoczesności. W tradycyjnych społeczeństwach ramy funkcjonowania danej wspólnoty są określone, nikomu nie przychodzi do głowy, że można być poza nimi. Gwałtowna zmiana, jaką jest wolność, otwiera nowe perspektywy przed jednostką, ale ma też drugą, ciemną stronę: anomie i rozpad więzi. Człowiek jest stworzony do życia we wspólnocie, bez niej się zatracza. Słyszeliśmy już wielokrotnie o śmierci narodów – Unia Europejska miała tylko przyspieszyć ten proces. Dziś widać, że pogłoski o tej śmierci były zdecydowanie przedwcześnie.

Naród jest najszerszą możliwą wspólnotą losu, z którą możemy się identyfikować. Po upadku komunizmu zaczęły pojawiać się głosy, że musimy uwolnić się od tradycji. To nieporozumienie, w dodatku bardzo niebezpieczne, bo niszczy istniejące więzy, nie dając nic w zamian. Musimy odbudować poczucie narodowej wspólnoty i głębokiej lojalności wobec niej.



## **Wolność indywidualną uważamy za wielkie osiągnięcie – i hojnie z niej korzystamy. To źle?**

To historyczne osiągnięcie, ale i zagrożenie, mogące mieć destrukcyjny wpływ na społeczeństwo. Dlatego nie podzielam zachwytów nad tym, że mamy „emancypować” człowieka od kolejnych kulturowych uwarunkowań. To przypomina konsekwentne obieranie cebuli, które wiadomo, jak się kończy...

## **Czy państwo powinno „mieszać się” do wartości?**

Państwo jest emanacją wspólnoty, a więc jednym z jego zadań jest troska o wartości stanowiące fundament tej wspólnoty. Państwo musi opierać się na porządku aksjologicznym, który determinuje, czego uczą się nasze dzieci, jak nazywamy ulice, komu budujemy pomniki.

Na pytanie, w oparciu o co państwo dokonuje wyborów, najczęściej pada odpowiedź: o pragmatykę, o nasz wspólny interes. Ale czym on jest? Długofalowym działaniem na rzecz przyszłych pokoleń czy dbaniem o tych, co są tu i teraz? Przechylenie w tę drugą stronę – a z takim mamy do czynienia – implikuje pęknięcie wspólnoty. Musimy uświadomić sobie konieczności wykroczenia poza egoizm pokolenia i jednostki, który za tym postępuje – a do tego potrzebne jest rozpoznanie fundamentalnych wartości.

Rozmawiała Małgorzata Remisiewicz



**Nasze kody kulturowe – dźwignia  
czy ograniczenie?**



## ANDRZEJ ZYBAŁA

---

doktor habilitowany nauk społecznych, profesor Szkoły Głównej Handlowej. Zajmuje się problematyką polityki publicznej, zarządzania publicznego, dialogu społecznego i obywatelskiego. Opublikował ostatnio książki: *Państwo i społeczeństwo w działaniu. Polityki publiczne wobec potrzeb modernizacji państwa i społeczeństwa* oraz *Polityki publiczne. Doświadczenia w tworzeniu i wykonywaniu programów publicznych w Polsce i w innych krajach*.

## Polskie kody kulturowe wobec wyzwań przyszłości

### Nasze kody kulturowe pozostawiają nas bez szans na wyjście z półperyferii

**W** Polsce ma miejsce ciekawa dyskusja o kulturowych uwarunkowaniach naszego rozwoju ekonomicznego. Pada wiele interesujących głosów i argumentów, które warto podsumować; warto także zaryzykować postawienie jasnych tez w celu wyjaśnienia, jakie znaczenie, z punktu widzenia naszych szans rozwojowych, mają nasze kody kulturowe – rozumiane potocznie jako uwarunkowania mentalne towarzyszące nam w działaniach publicznych i gospodarczych<sup>1</sup>.

W moim przekonaniu jesteśmy „zakodowani” kulturowo w sposób, który sprawia, że nie mamy realnej szansy wyrwania naszej gospodarki z jej obecnego usytuowania na swoistych półperyferiach w stosunku do najwyżej rozwiniętych krajów. W tym sensie Polska – na pewno w krótkim i być może nawet w średnim okresie – nie ma szans na znaczący skok rozwojowy, który pozwoliłby wyjść z tak zwanej pułapki średniego rozwoju, czyli szeregu słabych parametrów w zakresie innowacyjności, produktywności, struktury eksportu, a przede wszystkim w zakresie dość niskiego poziomu życia znacznej części społeczeństwa (niskie dochody, pozbawienie dobrej jakości usług publicznych itp.).

.....  
1 W naukach społecznych w miejsce kodów kulturowych używa się raczej terminu „archetypy”, które oznaczają sferę nieuświadomionych odruchów widocznych w sposobie myślenia, doświadczania, pamiętania, zachowania. Można je odkryć w przeszłych i teraźniejszych doświadczeniach jednostki, w sytuacji podejmowania decyzji. Zrozumienie archetypów wymaga uwzględnienia szerszego kontekstu historycznego życia jednostek i społeczeństw, odwołania się do samego początku ludzkich doświadczeń (zob. K. Węglowska-Rzepa, J. Kowal, H. Lee Park, K. Haeng Lee, *The Presence of Spiritual Archetypes Among Representatives of Eastern and Western Cultures*, „Jung Journal: Culture & Psyche”, Summer 2008, vol. 2, No. 3, s. 59).

Nie mamy także szans na pokonanie wielu obecnych barier rozwojowych, które widoczne są w sposobie funkcjonowania instytucji państwa, w tym takich barier, jak niska efektywność administracji publicznej, niska sterowność w realizacji projektów reform, które są potrzebne, aby wzmocnić potencjał państwa i społeczeństwa do rozwiązywania wyłaniających się problemów.

### Konsekwencje kodów

Pisząc powyższe, zachowuję świadomość, że pewna część społeczeństwa, stanowiąca jednak znaczącą mniejszość, posiada kody typowo zachodnie, ale to nie ona tworzy „klimat” w kraju. Spójrzmy zatem poniżej na to, co jest w nas „zakodowane” w trzech kluczowych wymiarach. Najpierw wymieńmy kody – być może najważniejsze – określające sposób poznawania wyłaniających się problemów i nowych zjawisk:

- niechęć do pogłębionej analizy, czyli rozpatrywania zjawisk społecznych i ekonomicznych w kategoriach przyczynowo-skutkowych i w kategoriach złożoności (Maurycy Mochnacki, romantyk, pisał, że w konsekwencji „nie pojmujemy samych siebie ani w minionym, ani w obecnym jestestwie”);
- skłonność do wyjaśniania zdarzeń uwarunkowaniami personalnymi, spiskowymi, z powołaniem się na przysłowia, powiedzonka, niezobiektywizowane źródła itp.;
- dogmatyzm poznawczy, skłonność do poszukiwania „jedynej przyczyny wszystkiego”, niechęć do zapoznawania się z nowymi poglądami (wywołują bowiem nieprzyjemne emocje, w tym poczucie frustracji, a nawet lęki);
- skłonność do paranoi, do formułowania nierealistycznych ocen, np. w polityce. Przeceniamy moc sprawczą określonych czynników, np. wpływy „wrogów”, przy czym nie uwzględnia się istnienia czegoś takiego, jak „opór materii”; Hryniewicz pisze: „w konstrukcjach paranoicznych wróg jest obdarzony taką mocą, że sam fakt zaistnienia zamiaru jest równoznaczny z jego dokładną realizacją”<sup>2</sup>.
- „kultura racji”. Skłonność do nadmiernie silnego utożsamiania się z głoszonymi przekonaniami i niechęci do ich weryfikacji za pomocą zobiektywizowanych danych (skłonność do stawiania na swoim, nawet przemocą, „odgórne” uzurpowanie racji);
- zamiłowanie raczej do intelektualnych ciekawostek, wyrwanych z kontekstu paradoksów myślowych, niż do systematycznych, kompleksowych analiz;

.....  
2 J. Hryniewicz, *Budowanie potencjału partnerskiego*, „Dialog. Pismo Dialogu Społecznego” 2007, nr 3.

- niewiara w możliwość uzyskania bardziej zobiektywizowanego obrazu problemów z obawy, że zakłóci on dotychczasowy stan relacji społecznych i wywoła potrzebę zmian.

Teraz spójrzmy na kody istniejące w zakresie sposobu tworzenia więzi społecznych (relacji z innymi) i budowania grup społecznych:

- skłonność do funkcjonowania w mikrogrupach (enklawach, koteriach), które są scalane przez więzi rodzinne bądź koleżeńsko-przyjacielskie wyniesione często nawet z dzieciństwa. Towarzyszy temu stawianie silnych granic między „swoimi” i „obcymi”, skłonność do tzw. amoralnego familizmu, elitaryzmu, okazywania dystansu społecznego, braku zaufania;
- niska skłonność do konsensusu i zarządzania konfliktem interesów. Rodzi to skłonność do konfrontacyjności w relacjach międzyludzkich. Ogranicza możliwość wspólnych przedsięwzięć biznesowych (widoczne jest to w mnogości małych firm i braku dużych posiadających kapitał różnych akcjonariuszy);
- skłonność do stawiania sobie głównie celów indywidualnych, często wbrew dążeniom zbiorowym. Gdy powstają przedsięwzięcia zbiorowe, widoczne są tendencje do kształtowania tzw. brudnych wspólnot, a więc skłonność do użytkiwania niezapracowanych korzyści;
- skłonność do klientelizmu, tworzenia nietransparentnych sieci zależności;
- kultura gestu (przewaga formy nad treścią w zachowaniach). W relacjach społecznych ważniejsze jest często zrobienie wrażenia niż kompleksowe przedstawienie danego zagadnienia.

I na koniec przedstawiam kody odnoszące się do poczucia sprawczości (podmiotowości) w zakresie tego, co dzieje się wokół nas:

- poczucie fatalizmu (podejście typu „co ma być, to będzie”, wobec tego indywidualne wysiłki nie przesądzają o powodzeniu bądź porażce podejmowanego działania);
- niskie poczucie podmiotowości i sprawczości wobec otaczającej rzeczywistości, co rodzi niskie poczucie odpowiedzialności za rezultaty podejmowanych działań, zwłaszcza zbiorowych;
- obawa przed jakąkolwiek zmianą z uwagi na przekonanie, że zmiana może przede wszystkim pogorszyć stan rzeczy;
- skłonność do improwizacji, do jednorazowych aktów, zrywów, podniet i nieumiejętność planowania i realizacji celów długofalowych.

## Źródła naszych kodów

W poniższym fragmencie chciałbym poruszyć zagadnienie dotyczące zjawisk i tendencji historycznych, które leżą u źródeł naszych kodów kulturowych. Owe kody rodziły się bowiem jako skutek relacji społecznych łączących Polaków przez wieki, jako wyraz tendencji umysłowych, poziomu edukacji i ogólnego rozwoju cywilizacyjnego. Wiele różnych badań i opinii wskazuje, że nasze kody wynikają z:

- słabości tradycji oświeceniowej (kartezjańskiej). W konsekwencji ukształtowała się kultura umysłowa, którą cechuje brak skłonności do analizy, niewiara w możliwość dojścia do wiarygodnego poznania. Szereg komentatorów pisało o braku „heroizmu myślenia”, niechęci do abstrakcji i niezdolności do tworzenia teorii jako treści wyjaśniających szersze zjawiska społeczne i gospodarcze;
- długich tradycji dominacji warstwy szlacheckiej i poniżającej pozycji niższych warstw (np. długi okres pańszczyzny). Później rodziło to jeszcze silną hierarchizację w relacjach międzyludzkich i skłonność do okazywania dystansu, niski poziom wzajemnej odpowiedzialności;
- trwałości wzorów szlacheckich (ziemiańskich, sarmackich), gdzie kładziono nacisk na sielskość, patos, wrogość wobec nowych trendów i tendencji rozwojowych (np. wobec przemysłu);
- słabości wzorów mieszczańskich, które w innych krajach skłaniały obywateli do wzmacniania własnej podmiotowości, niezależności, między innymi poprzez kultywowanie przedsiębiorczości;
- długiego utrzymywania się niskiego poziomu urbanizacji, co nie wytworzyło silnych doświadczeń współzależności we współzyciu ludzi;
- małego zasięgu gospodarki opartej na mechanizmach rynkowych (czy gospodarki pieniężnej) w okresie przed XX wiekiem, co większości Polaków ograniczało kontakt z kalkulacją, ścisłym rozumowaniem;
- dużej skali emigracji ludzi o dużym potencjale umysłowym z powodów zarówno politycznych (zabory, wojny), jak i ekonomicznych (chęć życia na wyższym poziomie materialnym);
- utraty państwa. Główny nurt życia intelektualnego w Polsce został sprowadzony do kwestii odzyskania niepodległego państwa. W innych krajach obywatele posiadali lepsze warunki do rozwijania myślenia i analizy wyłaniających się cywilizacyjnych kwestii;
- słabego upowszechnienia w przeszłości edukacji wśród niższych warstw, nieodpasowania charakteru edukacji do trendów rodzącej się nowoczesności,



w tym do gospodarki rynkowej wymagającej indywidualnej podmiotowości i przedsiębiorczości;

- przewagi modelu wiedzy ogólnej nad wiedzą sektorową związaną z profesjami zawodowymi;
- niskiego zasięgu szkolnictwa zawodowego, co utrudniało uzyskanie profesjonalności zawodowej w wielu sektorach (niestabilność karier zawodowych, które zwykle kształtują umysłowość);
- nieprofesjonalności instytucji publicznych, braku zakorzenionych zasad meritokracji (historyk Jan S. Bystron, pisał, że „dygnitarstw nie obsadzano wedle kwalifikacji intelektualnych, lecz wedle znaczenia rodu”<sup>3</sup>);
- słabości moralności publicznej (odmienne postawy wobec „swoich” i „obcych”) i słabość wychowania moralnego (w tym w wyniku słabego ukształtowania profesji zawodowych);
- wytworzenia się swoistego fatalizmu, a więc odczucia, że życie jednostki zdeteterminowane jest przez siły zewnętrzne („co ma być, to będzie”), ograniczającego poczucie podmiotowości i sprawstwa w podejmowanych działaniach;
- wytworzenia się fideistycznego modelu religijności w znacznej części społeczeństwa, która nie zachęca do racjonalizowania różnych wątków wiary.

### Kodowanie trwa od okresu staropolskiego

Widać zatem, że można wymienić całkiem sporo różnych źródeł, które „kodowały” naszą mentalność i umysłowość. Należałoby zrobić ich hierarchię. W tym celu potrzebny byłby przegląd zjawisk z naszej historii społecznej, zwłaszcza staropolskiej. Moim zdaniem, najsilniej zakodował nas okres staropolski (zwłaszcza XVII i XVIII wiek). Spowodował bowiem, że ówczesnym Polakom nie udało się nadążyć za zachodnimi prądami, które unowocześniały model umysłowości. Nie dopasowali się do nowego sposobu myślenia, które miało opierać się coraz silniej na zobiektywizowanych, empirycznych danych. Natomiast pozostali ze swoimi przekonaniami bazującymi na przysłowiach, powiedzonkach, na tradycyjnych autorytetach, na domorosłych – wszystko wyjaśniających – teoriach teologicznych.

*Kody kulturowe rodziły się bowiem jako skutek relacji społecznych łączących Polaków przez wieki, jako wyraz tendencji umysłowych, poziomu edukacji i ogólnego rozwoju cywilizacyjnego.*

.....  
3 J. Łojek, *Wokół sporów i polemik*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1979, s. 43.

Gdy w XVII wieku w krajach zachodnich tworzone instytucje upowszechniające nowy model umysłowości i wiedzy, w Polsce w najlepsze trwał sarmatyzm. Jego istotą było stronienie od wysiłku myśli, zachowawczość, zadufanie, elitaryzm, anarchiczność, a przy tym skłonność do zbytku, sielskości, nieliczenia się z okolicznościami. Duch sarmatyzmu w XVI–XVIII wieku staje się wyrazem niskich potrzeb poznawczych szlacheckich mas. Sarmatyzm dawał uproszczony, lecz dość spójny wewnętrznie obraz świata. Zablokowało to proces adaptacji do świata, który zaczął się wówczas szybko zmieniać. Rodził się nowy porządek w naukach, a także w polityce i gospodarce. Nasi przodkowie wypadli z tego nurtu.

Dominacja warstwy szlacheckiej zablokowała rozwój kultury mieszczańskiej, co znacznie opóźniło i zdeformowało proces industrializacji. Miast było mało, zwłaszcza większych. Henryk Samsonowicz i Maria Bogucka piszą, że do końca XVIII wieku w ogóle trudno mówić o czystej kulturze mieszczańskiej w Polsce, takiej kulturze, jaka kwitła w Niderlandach, Anglii, Francji czy Niemczech<sup>4</sup>. Tymczasem ta właśnie kultura była na Zachodzie napędem dla rozwoju gospodarczego. To ona animowała powstawanie nowych zawodów i specjalizacji, a te z kolei tworzyły podstawę pod nowoczesną umysłowość. Wymagały bowiem specjalistycznej i precyzyjnej analizy oraz myślenia w kategoriach przyczynowo-skutkowych. W Polsce mieszczaństwo nie umiało zbudować własnego etosu opartego na typowych (z dzisiejszej perspektywy) dla niego gdzieś indziej cnotach odwołujących się do oszczędnej i efektywnej pracy.

Mieszczaństwo ledwie broniło się przed różnorodnymi ograniczeniami narzucanymi przez rządzącą szlachtę. Ponadto miasta zostały silnie osłabione w wyniku zniszczeń wojennych (zwłaszcza potop szwedzki). Natomiast samo mieszczaństwo w końcu ulega pod wieloma względami wzorom szlacheckim. Dotyczy to skłonności do widowiskowej konsumpcji, zbytku (sarmatyzm). Samsonowicz i Bogucka piszą, że mieszczaństwo miało styl daleki od modelu życia mieszczaństwa przyjętego na Zachodzie, „gdzie zwłaszcza pod wpływem protestantyzmu przyjmowały się ideały oszczędności, ograniczenia spożycia na rzecz inwestycji produkcyjnych i pomnażania kapitału. Jest rzeczą charakterystyczną, że w Rzeczypospolitej nawet kalwińsko-luterańskie mieszczaństwo Gdańska, Torunia i Elbląga zarażone było w znacznym stopniu ową sarmacko-konsumpcyjną mentalnością”<sup>5</sup>.

.....  
4 M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1986, s. 548.

5 Ibidem, s. 562.

Niektórzy warszawscy bankierzy wydawali bajeczne sumy na angielskie konie, polowania, psy, stroje, podróże zagraniczne. Budowali pałace, które nie ustępowały wiele magnackim. Nadmierny zbytek był też niejednokrotnie przyczyną bankructw. Mieszczañstwo, rywalizując w konsumpcji ze szlachtą, rekompensowało sobie upośledzenie polityczne. Jednocześnie, jak piszą historycy, ubodzy mieszczanie upodabniali się do chłopstwa w zakresie kultury i poziomu życia.

## Podsumowanie

Teraźniejszość jest zakorzeniona w przeszłości – to oczywiste. Ale trzeba głębiej rozumieć dynamikę tych relacji. Większość zjawisk, które dziś obserwujemy w gospodarce i na scenie społecznej, jest nową wersją tego samego, tylko w innych kostiumach. Istnieje wrażenie, że mamy problem z wyciąganiem z tego wniosków. Albo inaczej. Niektórzy wnioski wyciągają, bo potrafią, ale jest problem z wykorzystaniem ich do kształtowania życia publicznego, ponieważ jego cechą jest to, że brakuje nam wewnętrznej sterowności, czyli zdolności do przechodzenia od wniosku do jego wykorzystania. Tym samym w małym stopniu kształtujemy siebie w sposób świadomy i celowy. Raczej wciąż bardziej dzieje się, niż wynika z podjętych rozmyślnie zamiarów. Istnieją wyraźne zakłócenia w pewnej transmisji treści między grupami społecznymi. Jak pisał E. Durkheim, społeczeństwo jest transmisją różnych przekazów między pokoleniami i środowiskami. U nas ta transmisja jest niewielka, ponieważ żyjemy raczej w małych grupach i transmisje mają miejsce głównie w skali rodzin, a nie szerszych warstw społecznych.

*Teraźniejszość jest zakorzeniona w przeszłości – to oczywiste. Ale trzeba głębiej rozumieć dynamikę tych relacji. Większość zjawisk, które dziś obserwujemy w gospodarce i na scenie społecznej, jest nową wersją tego samego, tylko w innych kostiumach.*

To wpływa także na umysłowość, sposób percepcji, nawyki. Silniejsze są klatki myślowe, do których ludzie mają skłonność pod każdą szerokością geograficzną, ale nasze są ściśle, mocno krępujące. Wobec tego idziemy po ścieżce i nie wiemy, gdzie ona prowadzi. Reagujemy, gdy uderzamy głową o ścianę albo wpadamy do dziury. Nie potrafimy z wyprzedzeniem ocenić możliwych konsekwencji podejmowanych decyzji, poza tymi bieżącymi. Nie mamy dobrych narzędzi analizy zjawisk społecznych. Zwłaszcza politycy demonizują czynniki personalne (spiski wrogów), nie dostrzegając znaczenia trwałych trendów (ponadpolitycznych), które przeddefiniują sposób funkcjonowania gospodarki czy sfery publicznej. Na łopatkach leży kluczowa cecha, a w zasadzie warunek sprawnego funkcjonowania państwa i gospodarki – merytokracja.



## KRZYSZTOF ISZKOWSKI

---

doktor socjologii, ekonomista. Autor książki *Po co nam Europa?*, jeden z założycieli „Krytyki Politycznej”, w latach 2006–2007 redaktor „Tygodnika Idei Europa”, od 2010 członek zespołu redakcyjnego „Liberté!”. W latach 2012–2014 szef Planu Zmian – think tanku Twojego Ruchu.

## Stare wartości nie sprostają nowym wyzwaniom\*

**Z**AINTERESOWANIE, JAKIE NA ZACHODZIE TOWARZYSZYŁO setnej rocznicy wybuchu I wojny światowej, wynikało nie tylko z okrągłego jubileuszu. Poczucie, że oto dobiega końca kolejna „piękna epoka”, a lada moment zaczną się głęboki i trudny do przewidzenia kataklizm, jest od paru lat dość silne. To, że czarny scenariusz jak dotąd się nie sprawdził, nie oznacza, że stał się mniej prawdopodobny. Źródła problemów bowiem nie zniknęły, a wynikające z nich napięcia nie przestały narastać. Pomysłów, jak sobie z tymi wyzwaniami poradzić, jest co prawda wiele, ale brakuje woli politycznej i determinacji, żeby je wdrożyć.

Wyzwaniem największego kalibru jest zmiana klimatu, powszechnie już odczuwalna w wielu rejonach świata. Jej skutkiem jest zatrzymanie „zielonej rewolucji”, która w poprzednim półwieczu oddaliła widmo głodu mimo dwukrotnego zwiększenia się liczby ludzi na świecie. Ostatnio za sprawą suszy plony jednak spadają, a rosną ceny żywności. Pięć lat temu w Północnej Afryce drożyzna wywołała falę rewolucji. W Syrii ponad trzy lata bez deszczu (2006–2010) wywołały upadek rolnictwa i masowe migracje ludności do miast, co zdestabilizowało reżim Asada i doprowadziło do wybuchu wojny domowej. We Francji wzrost temperatur zagraża kluczowym obszarom uprawy winorośli, a w Kalifornii od ponad czterech lat rygorystycznie reglamentuje się wodę. W Chinach głównym zagrożeniem ekologicznym jest zanieczyszczenie powietrza, ale niedobór wody także tam daje się we znaki. Jest prawdopodobnie za późno, by zmianę klimatu zatrzymać, ale nawet próby jej łagodzenia wymagać będą koordynacji działań – i wzajemnego patrzenia sobie na ręce – przez wszystkie kluczowe gospodarki. Ta współzależność oznacza

.....

\* Niniejszy tekst przedstawia prywatne poglądy autora.

praktyczny koniec klasycznie rozumianej suwerenności i dramatycznie podbija stawkę w relacjach międzynarodowych. Średniowieczni książęta wojowali o prestiż i łupy, XIX-wieczne państwa narodowe o często abstrakcyjną „rację stanu”. XX-wieczna konfrontacja pomiędzy USA a ZSRR mogła pozostać „zimna”, ponieważ stawką był jeszcze bardziej abstrakcyjny spór o dobrą organizację przemysłowego społeczeństwa.

*Poczucie, że oto dobiega końca kolejna „piękna epoka”, a lada moment zacznie się głęboki i trudny do przewidzenia kataklizm, jest od paru lat dość silne.*

W wieku XXI *casus belli* staje się niebezpiecznie konkretny: zwiększona konsumpcja wody przez państwo położone w górze rzeki podważa fizyczne podstawy

istnienia sąsiada w jej dolnym biegu. Zagrożenie wynikające z przekroczenia limitów emisji gazów cieplarnianych jest mniej natychmiastowe, ale i tak w perspektywie kilkunastu (a co najwyżej kilkudziesięciu) lat ci, którzy będą się go dopuszczać, zaczną być wykluczani ze społeczności międzynarodowej, spadając do poziomu Korei Północnej lub nawet ISIS.

Drugie pod względem powagi wyzwanie stojące dziś przed ludzkością wynika z postępu technicznego i z możliwości automatyzacji. W sferze produkcji nie jest to zjawisko nowe – już ponad dwieście lat temu angielscy robotnicy niszczyli maszyny, które zabierały im pracę – ale ostatnio zaczyna dotyczyć także usług. Upowszechnienie samosterujących się samochodów oznaczać będzie zniknięcie wielu milionów miejsc pracy, rozwój technologii informatycznych pozwoli na automatyzację większości prac biurowych. Zarówno samosterujące się samochody jak i systemy informatyczne są kapitałochłonne – ale też bardzo rentowne. Oznacza to, że coraz większa część wartości dodanej trafiać będzie do właścicieli kapitału, a coraz mniejsza – do pracowników. Kultowa w ostatnich latach książka Tomasa Piketty’ego opisuje początki tego właśnie zjawiska, przypominając mimochodem marksowską tezę o wewnętrznej sprzeczności kapitalizmu, która prowadzić musi do jego upadku. Sto lat temu była to przepowiednia samoobalająca się: Henry Ford zaczął płacić swoim robotnikom wystarczająco dużo, by mogli kupić wytwarzane przez siebie samochody, a w powojennej Europie rozwiązanie to wprowadzono – za sprawą m.in. płacy minimalnej – w skali całych gospodarek. Dzisiaj zwiększenie wynagrodzeń niewiele by pomogło, bo zwiększyłoby tylko opłacalność zwolnienia ludzi i instalacji maszyn. Można jednak zmienić strukturę opodatkowania, zbierając pieniądze tam, gdzie jest ich coraz więcej – czyli od właścicieli kapitału. Środki te byłyby następnie redystrybuowane do wszystkich potencjalnych konsumentów w formie *demograntu*, zwanego też rentą obywatelską. Rozwiązanie to, proponowane zarówno przez ikonicznego liberała Miltona Friedmana, jak i przez

licznych lewicowców, zostało już pilotażowo wprowadzone w Finlandii (1000 euro dla każdego), jego wczesnej formy dopatrywać się można także w polskich 500 złotych na dziecko. To, czy rozwiązania te okażą się możliwe do utrzymania, zależeć będzie – podobnie jak zapanowanie nad zmianą klimatyczną – od globalnej woli współpracy, bez której likwidacja rajów podatkowych nie będzie możliwa.

Zjawiskiem związanym z zastępowaniem wykwalifikowanej siły roboczej kapitałem (zajęcia niewymagające wysokich kwalifikacji zostaną zautomatyzowane najpóźniej, jeśli w ogóle będą automatyzowane, bo są najniżej wynagradzane) jest wzrost znaczenia wielkich korporacji. Mimo że operują w zupełnie innej logice niż państwa – i nie powinny być z tego względu z państwami porównywane – mają szerokie możliwości także politycznego oddziaływania. (Zauważył to ponad pół wieku temu w swoim pożegnalnym orędziu amerykański prezydent Dwight D. Eisenhower). Korporacje są bezwzględne w dochodzeniu swego, nie lubią przejrzystości oraz wolności słowa (gotowe są jednak dużo wydać na PR) i z definicji zarządzane są w sposób autorytarny. Paradoksalnie, mimo tych z gruntu neoliberalnych cech rozwinęły się dzięki spontanicznemu działaniu rynków, co zapewnia im ideową ochronę w wolnorynkowych demokracjach. Jest to jednak miłość bez wzajemności: liberalizm drugiej połowy XX wieku sprzyjał korporacjom, ale siła korporacji nie sprzyja umocnieniu liberalnej demokracji w wieku XXI. Gospodarcza globalizacja pozwala bowiem na naturalne powstawanie globalnych monopolii, ale nie istnieje globalny *demos* zdolny je kontrolować za pomocą globalnie obowiązującego prawa.

W spiekocie i smogu, bez środków do godnego życia i bez możliwości poskarżenia się na swoją sytuację – ta niestety realistyczna wizja przyszłości przeżywana jest na całym świecie, co prowadzi do ryzykownych decyzji wyborczych. Podobnie jak w czasie I wojny światowej, umiarkowane centrum jest w odwrocie, a popularność zyskują siły, które jeszcze niedawno uważano za barbarzyński margines. Doskonałą ilustracją tego zjawiska są wyniki amerykańskich prawyborów prezydenckich

*Gospodarcza globalizacja pozwala na naturalne powstawanie globalnych monopolii, ale nie istnieje globalny demos zdolny je kontrolować za pomocą globalnie obowiązującego prawa.*

w stanie Vermont: w obydwu partiach ekstremiści (Trump i Cruz u republikanów, Sanders u demokratów) rozgromili dotychczasowy establishment (Bush, Rubio, Kasich oraz Clinton).

Radykalizm jest nowy, ale schematy, według których operują prawica i lewica, nie tylko amerykańskie – jak najbardziej klasyczne. Prawica patrzy w przeszłość (Trump odwołuje się do niegdysiejszej wielkości Ameryki, polscy wyborcy PiS

i Kukiz'15 – do katastrofального, ale romantycznie wyidealizowanego Powstania Warszawskiego), lewica – w przyszłość. Z fizycznej nieodwracalności czasu wynika, że sens ma tylko ta druga postawa: bez względu na żarliwość pragnień i przekonanie o swojej moralnej słuszności nie da się zrobić jajek z omletu. Przeszłość jest jednak dobrze znana i przez to wydaje się bezpieczniejszym wyborem. Dlatego beznadziejna próba odtworzenia surowych jajek zyskuje więcej zwolenników niż ryzykowny program znalezienia dla omletu nowej formy i stanu skupienia. Do czasu. Jak trafnie zauważa w znakomitej książce *Sapiens* Yuval Noah Harari, jedyną przestrzenią zaistnienia bogów, narodów, pieniądza oraz *mitów* w rodzaju praw człowieka jest „wspólna wyobraźnia ludzi”. Jednak „we właściwych warunkach mity mogą się szybko zmieniać – w 1789 roku ludność Francji niemal z dnia na dzień przestała wierzyć w mit boskiego prawa królów a zaczęła wierzyć w mit suwerenności ludu”. Ubiegłe stulecie obfituje w kolejne przykłady zbiorowych nawróceń na nowy paradygmat: Rosja w latach 20. (dyktatura proletariatu), Niemcy w 30. (rasistowski ultranacjonalizm) i w 50. (prawa człowieka), Chiny w 50. (permanentna rewolucja) i w 90. (akumulacja kapitału), Iran w 80. (teokracja) i Polska w 90. (wolny rynek)...

Ta lista ideowych rewolucji, które legitymizowały nowe rządy, tworzy pokusę dla polityków, by umocnić własną pozycję, promując nowe paradygmaty i związane z nimi wartości. Nie jest to działanie intelektualnie uczciwe: lewica neguje wy-

*Przeszłość jest dobrze znana i przez to wydaje się bezpieczniejszym wyborem.*

soce prawdopodobne konsekwencje postulowanych zmian, prawica bezpardonowo zastępuje fakty historyczne

coraz bardziej wyidealizowanymi legendami. Niektóre z kreacji dają dobrobyt (oparta na przekonaniu o niezbywalnej równości i godności ludzkiej społeczna gospodarka rynkowa w powojennej RFN), inne – wprost przeciwnie (rewolucyjna industrializacja wsi w głodujących Chinach lat 60.).

Polska po ostatnich wyborach parlamentarnych jest miejscem, w którym jedna strona sceny politycznej usiłuje przeprowadzić zmianę paradygmatu i związanych z nim wartości. Zerwanie z dziedzictwem ostatniego ćwierćwiecza ma oznaczać koniec myślenia w indywidualnych neoliberalnych kategoriach i powrót do ofiarniczego nacjonalizmu w stylu II RP. Jego uzupełnieniem, utożsamiającym interes narodowy z linią rządzącej partii, ma być mit smoleński przedstawiający katastrofę jako wynik spisku i wynoszący jej ofiary do rangi heroicznych męczenników. Co istotne, takie postawienie sprawy organizuje sposób myślenia nie tylko zwolenników, lecz także przeciwników obecnej władzy. Intelektualna energia tych ostatnich została skutecznie – i to na długo przed ostatnimi wyborami – skierowana



na podważanie oficjalnie promowanych dogmatów. Uznając, że najważniejszym celem jest zmiana rządu, główne siły opozycji nie dbają o pozytywny program, powielając tym samym błąd „Solidarności” z końca lat 80. Jedyna próba budowy całościowej alternatywnej narracji pochodzi z niszowej jak na razie partii Razem.

Jak powyższe rozważania o wyzwaniach stojących przed światem, naturze idei i wartości oraz o kondycji sceny politycznej przekładają się na perspektywy rozwoju Polski? Dominujący nacjonalizm może motywować, jak się wydaje, racjonalne decyzje i zachowania w co najwyżej jednym z kryzysowych obszarów. Jednak nawet w relacjach z korporacjami generalnie pożądana większa stanowczość państwa będzie oparta na fałszywej podstawie: tym, że korporacje nie są polskie, a nie na tym, że ich działania mogą być szkodliwe dla wolności obywateli. Wobec nierówności i redystrybucji nacjonalistyczne wartości są neutralne: można wiązać je z egalitarnym projektem 500 złotych na dziecko, ale ewentualne wycofanie tej inicjatywy w żaden sposób nie podważyłoby tezy, że „Polska jest najważniejsza”. Wreszcie, w kontekście zmiany klimatycznej i prób zapanowania nad nią za pomocą przejścia na odnawialne źródła energii, nacjonalistyczne wartości mogą okazać się wybitnie dla Polski szkodliwe: prowadzić będą do ślepej obrony węgla, co dla zagranicznych partnerów będzie stanowić coraz większy problem. Podsumowując, „dobra zmiana”, której Polska staje się przedmiotem, raczej nie przyspieszy rozwoju, a może go spowolnić. Alternatywny rodzaj korekty – równościowo-liberalna modyfikacja indywidualistycznych wartości III RP – byłby o wiele lepiej dostosowany do polskich potrzeb. Ta jednak propozycja została odrzucona.



## GRZEGORZ SROCYŃSKI

---

ur. 1974, publicysta i reporter „Gazety Wyborczej”. Jego ostatnia książka – *Świat się chwieje. 20 rozmów o tym, co z nami dalej* – to zbiór wywiadów o blaskach i cieniach III RP.

## Ile kosztuje stadne myślenie

**M**IAŁEM PISAĆ O WSPÓLPRACY I SOLIDARNOŚCI, które mogą zdecydować o sukcesie Polski przez kolejne ćwierć wieku. Ale dowiedziałem się, do kogo trafi ta publikacja... i zmieniam temat. Napiszę o stadnym myśleniu polskich elit. Sądzę, że jest to jedna z poważnych blokad naszego rozwoju. Zacznę od własnego środowiska.

Bohaterem powieści Stiega Larssona *Millennium* jest Mikael Blomkvist, znakomity dziennikarz ekonomiczny, który nie znosi dziennikarzy ekonomicznych. Oskarża kolegów o brak krytycyzmu, o to, że stali się chłopcami na posyłki. „Mikael uważał, że w tej pracy chodzi głównie o kontrolowanie przedsiębiorców w ten sam niemiłosierny sposób, w jaki obserwuje się każdy fałszywy krok członków rządu i parlamentu. Reporter polityczny nigdy by nie wpadł na pomysł, żeby nadać przywódcy politycznemu status ikony”. W Polsce mamy jeszcze większy problem. O ile dziennikarze polityczni ścigają drobiazgowo każdą gafę polityka, prześwietlają kilometrówki, tropią wakacje, zegarki i nieścistości w poglądach, o tyle prezesi banków i najbogatsi Polacy są u nas traktowani jak gwiazdy rocka. Ich poglądy – najczęściej sprowadzające się do tego, że podatki są za wysokie, a biznes uciemiężony – traktujemy bez należytego krytycyzmu. Kiedy jeden z najbogatszych Polaków opowiada bajki, że musiał zarejestrować firmę na Cyprze, bo tu by zbankrutował – kiwamy ze zrozumieniem głowami. „No tak, nasze państwo gnębi biznes”. Do programów telewizyjnych w roli niezależnych ekspertów zapraszamy pracowników banków mocno umoczonych w kredyty frankowe i łykamy ich opinie bez szemrania.

Brak krytycyzmu w sprawach ekonomicznych ma poważne konsekwencje. Przez 25 lat potrafiliśmy toczyć zajadłe spory o lustrację, Wałęsę, Michnika,

Kościół i liczne kwestie światopoglądowe. Tylko o jednym nie rozmawialiśmy – o modelu naszego kapitalizmu. Ze szkodą dla tego modelu. W zasadzie każdy przedstawiciel dobrego towarzystwa – szeroko rozumianej inteligencji, ekspert, menedżer, dziennikarz – miał w tej sprawie poglądy absolutnie przewidywalne. Wolny rynek – dobry. Państwo – złe. Niskie podatki – dobre. Wysokie podatki – złe. Tanie państwo, outsourcing – dobry. Związki zawodowe – złe. Można tak długo wymieniać. Dyskusje na te tematy prawie nie były możliwe. Jeśli ktoś próbował, zostawał okrzyknięty oszołomem. Przykładem jest Ryszard Bugaj, który próbował się boksować ze stadnym myśleniem i ekonomiczną ortodoksją, co spowodowało jego marginalizację i głupie uśmieszki na dźwięk jego nazwiska.

Stadne myślenie słono kosztuje. To są konkretne pieniądze i konkretne straty społeczne. Rozplenienie się na ogromną skalę instrumentów finansowych wysokiego ryzyka (kredytów walutowych) czy śmieciowych polisolokat (wciskanych przez telefon emerytom) jest m.in. efektem słabej reakcji środowisk opiniotwórczych na złe praktyki świata finansów. Przy czym mechanizm, moim zdaniem, wcale nie jest korupcyjny (czyli taki, że firmy wykupują reklamy i liczą na potulność mediów), a dużo częściej ideowy. Gdy wszyscy zbyt łatwo się zgadzają, że wolny rynek sam wszystko rozwiąże, nikt nie widzi w porę patologii. Ani dziennikarze, ani eksperci, ani instytucje państwa. Dziesiątki tysięcy wściekłych obywateli nabitych w polisolokaty szturmują teraz sądy. To, co mówią o bankach i ich prezesach, nie nadaje się do druku nawet w prasie brukowej.

Innym przykładem wskazującym, że brak różnorodnej debaty generuje miliardy strat, jest dziurawy system podatkowy. Polska – kraj niezbyt zamożny – jest europejskim rekordzistą optymalizacji podatkowej. Szacunki Komisji Europejskiej

*Powtarzamy poglądy pasujące do świata, który dawno przeminął i często nie potrafimy nawet wyobrazić sobie kraju bardziej nowoczesnego, obywatelskiego i jednocześnie sprawiedliwego.*

mówią o 45 mld zł strat na CIT co roku, większość to straty wynikające z agresywnych strategii korporacyjnych. To narastało od lat. A jednocześnie każda propozycja przykręcenia

śruby, zrobieniu porządnego sita, wzmocnienia urzędów skarbowych i wprowadzenia klauzuli obejścia prawa podatkowego spotykała się ze ścianą rynkowej ortodoksji. Powtarzaliśmy stadne prawdy o ciemieniu biznesu przez urzędasów, o opresyjnym aparacie skarbowym (choć mamy skarbówkę całkowicie bezzębną, przynajmniej wobec tych dużych). Nikt nam za to nie płacił. Nikt nawet nie musiał płacić. Po prostu wszyscy zbyt łatwo się zgodziliśmy, że obowiązują jakieś obiektywne rynkowe prawdy. Na przykład taka, że wielkie firmy i tak będą unikać podatków, więc nic w tej sprawie nie da się zrobić.

Tkwienie w ideowym grajdole lat 90. niezwykle Polskę spowalnia. Powtarzamy poglądy pasujące do świata, który dawno przeminął, i często nie potrafimy nawet wyobrazić sobie kraju bardziej nowoczesnego, obywatelskiego i jednocześnie sprawiedliwego. Dobrym przykładem jest reakcja na pomysły większej progresji podatkowej zgłaszane w końcówce rządów PO przez ministra Szczurka czy – w wersji mocniejszej – przez partię Razem. „Kosmos”. „Populizm”. „Lewactwo”. To reakcje wielu tzw. poważnych ekspertów. Nie chodzi mi teraz o to, byśmy się przestawiali na nową ortodoksję i progresję zbiorowo wychwalali. Ale rozmawiamy o podatkach bez inwektywy! To dobrze pokazuje, jak bardzo nam świat odjechał. W krynicach myślenia rynkowego już dawno nie znajdziemy tak sztywnych i dogmatycznych idei neoliberalnych, jak w naszej debacie.

Szefowa MFW Christine Lagarde: „Marks przepowiedział, że kapitalizm zawiera w sobie przesłanki własnego zniszczenia poprzez gromadzenie kapitału w rękach garstki ludzi, co prowadzi do wielkich konfliktów i cyklicznych kryzysów. Dziś zaledwie 85 osób, które mogłyby się zmieścić w londyńskim autobusie, zarządza takim bogactwem jak połowa ludzkości, czyli 3,5 miliarda osób. Słysząc dźwięk budzika”.

Główny ekonomista Banku Światowego Kaushik Basu: „Mamy twarde dane pokazujące, że światowy wzrost gospodarczy został spowolniony przez rosnące nierówności. Jedni rodzą się szokująco biedni, a drudzy szokująco bogaci. Takiej różnicy bogactwa między ludźmi, którzy są od dwóch dni na świecie, nie da się sprawiedliwie uzasadnić. Podatek spadkowy stoi na straży publicznej moralności”.

Nie żadne „lewactwo”, ale forum ekonomiczne w Davos bije na alarm, że nierówności dochodowe i majątkowe szkodzą światowej gospodarce. W Polsce – uśmiezki. „U nas nie ma problemu nierówności” – mówi znany dziennikarz. Uspokajamy się danymi Eurostatu, że tzw. wskaźnik Giniego (używany jako miara nierównomierności rozkładu dóbr, w szczególności rozkładu dochodów – red.) lekko spada od kilku lat. Tymczasem tak naprawdę nie wiemy, czy spada, czy rośnie. Problem nierówności – jako nieciekawym i słabo przystającym do powszechnie wyznawanych poglądów – przez lata w ogóle nie był badany. Mamy ogromne nierówności w dostępie do usług publicznych, edukacji czy służby zdrowia. Włóknianka z Łodzi na operację stawu biodrowego czeka 245 dni. Każdy z czytających ten tekst (wliczając autora) nie czeka, bo pójdzie prywatnie i dostanie skierowanie do szpitala poza kolejką. Również polski oficjalny wskaźnik Giniego prawdopodobnie jest bardzo zaniżony. Zamożniejsi Polacy po prostu... nie wpuszczają ankieterów. Zaczęli to uwzględniać eksperci NBP i w ostatnim badaniu im wyszło, że wskaźnik Giniego wynosi w Polsce 0,38 (a nie 0,28 – jak sądziлиśmy). Z kolei

naukowiec z Wrocławia dr Marek Kośny zbadał nierówności dochodowe w woj. dolnośląskim na podstawie zeznań podatkowych – wskaźnik tak liczony wyniósł... 0,53. To już poziomy prawie rosyjskie!

Wielu z czytających ten tekst nie pała zapewne miłością do PiS i pomysłów ustrojowych Jarosława Kaczyńskiego. Przeraza nas spektakl z Trybunałem Konstytucyjnym. Tyle że radykalne recepty nowej władzy mają w Polsce realne poparcie społeczne, co częściowo wynika z takiej właśnie ślepoty elit. Gdybyśmy myśleli mniej stadnie o wielu kwestiach ekonomicznych i społecznych, być może nie doszłoby do licznych frustracji, które po prostu mogły być zdiagnozowane na czas. Dobrym przykładem jest mit „zielonej wyspy“, którą ominął kryzys gospodarczy. Kogo ominął, tego ominął. Na dole kryzys był widoczny gołym okiem. Jego ciężar zepchnięto na barki pracujących, zabierając im płatne urlopy, chorobowe, ubezpieczenia i względne poczucie stabilizacji, jakie daje praca na etacie. Kodeks pracy miał być rozmontowany na chwilę – zmiany wprowadzono w 2008 roku, aby ulżyć

*Kapitał społeczny, otwartość, umiejętność współpracy, innowacyjność – to wszystko są rzeczy, które zdecydują o naszym rozwoju (lub zadyszce).*

firmom. Ale już tak zostało. Obecnie dyżury ochroniarzy trwają po 150 godzin. Doktoranci zarabiają na siedmiu zleceniach. Sprzątaczkę są wypychane z publicznych instytucji na outsourcing. Monterów w znanym koncernie motoryzacyjnym przenosi się co pół roku do innej agencji pracy tymczasowej. Część naukowców – np. znakomita psycholog społeczna prof. Krystyna Skarżyńska – uważa, że klimat frustracji w Polsce jest spowodowany złymi stosunkami pracy. I jednocześnie w debacie publicznej prawie nikt o tym długo nie mówi!

Kapitał społeczny, otwartość, umiejętność współpracy, innowacyjność – to wszystko są rzeczy, które zdecydują o naszym rozwoju (lub zadyszce). Ostatnio często o nich piszemy i mówimy. To dobrze. Ale robimy to tak, jakbyśmy my – elita – te umiejętności już posiadli, a jedynie jakiś lud, na przykład właściciele małych firm, jeszcze tego kapitału społecznego sobie nie przyswoili i teraz trzeba ich oświecić. Tymczasem mam wrażenie, że to przede wszystkim my – polska liberalna inteligencja – mamy problem z otwartością, tolerancją dla innych poglądów i umiejętnością spokojnej dyskusji. Zasklepienie się w jedynie słusznych ideach – takich czy innych – może blokować rozwój Polski równie silnie jak małe wydatki na innowacje.





## RAFAŁ MATYJA

---

doktor habilitowany nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, politolog, publicysta, wykładowca Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Autor książek, m.in. *Rywalizacji politycznej w Polsce* (2013), *Konserwatyzmu po komunizmie* (2009) oraz *Państwa, czyli kłopotu* (2009).



## Więcej dystansu i empatycznego sceptycyzmu

**E**LITY OPINIOTWÓRCZE NIE WYGRYWAJĄ WYBORÓW. Mają natomiast istotny wpływ na jakość rządzenia, treść prowadzonej polityki, poziom sporu prowadzonego na co dzień w sprawach publicznych. Kiedy angażują się w spór partyjny, stają się stronnice – zwykle oznacza to przede wszystkim wprowadzenie taryfy ulgowej wobec tego obozu politycznego, któremu kibicują. To zaangażowanie odbiera też wiarygodność krytycznym ocenom partii przeciwnej. Wreszcie – w sposób istotny redukuje do minimum przestrzeń wspólną; tę, w której można formułować racje nadrzędne wobec sporu politycznego.

W polskiej debacie publicznej często mówi się o wartościach, którymi powinni się kierować osoby podejmujące decyzje polityczne. Formułuje oczekiwania wobec polityków i wysokich urzędników państwowych. Dość często rozprawia się o postawach społeczeństwa. Prawie nigdy – o wartościach, które powinny obowiązywać te kręgi, które mogłyby odgrywać rolę arbitrow i zdystansowanych komentatorów. Mam na myśli szeroki krąg uczestników debaty publicznej, którzy nie są politykami partyjnymi. Od dziennikarzy i publicystów począwszy, a skończywszy na ekspertach ekonomicznych czy przedstawicielach środowisk akademickich.

Warto przy tym jasno powiedzieć, że nie chodzi o wprowadzanie jakichkolwiek ograniczeń formalnych – norm prawnych czy surowej kontroli środowiskowej, ale raczej o pozytywną afirmację kilku wartości, które „zagubiły się” w walce politycznej ostatnich lat. O taką zmianę indywidualnych postaw, która dopiero z czasem mogłaby owocować zmianą atmosfery czy obyczajów.

Najsurowsze ograniczenia powinny dotyczyć sfery rywalizacji partyjnej. Tu bowiem stronnictwo przynosi najgorsze skutki. Zwłaszcza gdy wypowiedzi służą

dyskredytowaniu jednej ze stron, odwołują się do emocji, wprowadzają podwójne standardy oceny. „Nasi” popełniają drobne, zawsze łatwo wybacalne pomyłki. „Oni” zagrażają Polsce, są gorsi niż rządy z epoki PRL, działają w interesie wrogów Rzeczypospolitej. W debacie zorganizowanej według takich tez nie ma miejsca na rzetelne porównanie. Dlatego – mówiąc ironicznie – nawet trzecia postawa zredukowana jest do nieprawdziwej tezy: wszyscy są winni w równym stopniu.

Chciałbym podkreślić, że wartością pożądaną jest pewna obiektywizacja debaty odnoszącej się do rywalizacji partyjnej czy sporu rząd – opozycja, a nie eliminacja czy choćby złagodzenie krytyki. Zmiana, o której piszę, ma charakter etyczny – to znaczy powinna być efektem refleksji nad własnym postępowaniem i jego korektą, a nie robieniem „rachunku sumienia” innym uczestnikom debaty i przywoływaniem ich do porządku.

Drugi poziom debaty, dotyczący oceny postaw społecznych i wyborów światopoglądowych, niesie ze sobą nieco inne wymagania. Tu zaangażowanie komentatorów jest bardziej naturalne i o ile nie jest jedynie kamuflażem zaangażowania partyjnego – dopuszczalne. Przez kamuflaż rozumiem postawę polegającą na wykorzystywaniu argumentów z porządku ideowego do dyskredytowania jakiegoś ugrupowania lub obozu politycznego. Tu znowu, jak poprzednio, nie mówimy o ustanowieniu normy, którą egzekwujemy w debacie, ale o etycznej refleksji nad własnym zaangażowaniem.

Warto też zwrócić uwagę, że w tej warstwie debaty publicznej łatwo można podważyć pewien fundament wspólnotowy państwa. Logika sporu światopoglądowego

*Wartością pożądaną jest pewna obiektywizacja debaty odnoszącej się do rywalizacji partyjnej czy sporu rząd – opozycja, a nie eliminacja czy choćby złagodzenie krytyki.*

łatwo prowadzi do przeniesienia go na poziom rzeczywistej wojny kulturowej, w której nie tylko nie ma miejsca na kompromisy, ale której celem jest eliminacja przeciwnika jako

podmiotu politycznego, realne wykluczenie go ze wspólnoty politycznej. Raz będzie to się działo pod hasłem obrony tożsamości cywilizacyjnej, innym razem – liberalnego konsensusu. Za każdym razem będzie oznaczało prowadzenie zimnej wojny domowej, której celem jest narzucenie światopoglądowej dominacji.

I wreszcie – poziom trzeci – dotyczący wyboru spośród alternatywnych rozwiązań. Tu zaangażowanie się po stronie konkretnych projektów jest najbardziej uzasadnione. Naturalne jest to, że ktoś jest rzecznikiem systemu prezydenckiego, jednomandatowych okręgów wyborczych, likwidacji czy utrzymania OFE, wprowadzenia takiego czy innego podatku. Podobnie jak w przypadku sporów ideowych – chodzi jedynie o to, by stanowisko w tych sprawach nie było wynikiem

kamuflażu, jakim jest angażowanie się po stronie partii lub ukrytego lobbingu na rzecz partykularnych interesów firm, branż czy interesów zewnętrznych.

Pozostaje zatem kwestia, jakie wartości wyznawane przez niepartyjnych uczestników debaty publicznej mogą przyczyniać się do realizacji wskazanych oczekiwań. Wbrew jednak utartym radom, które formułowano wobec uczestników sporu, przekonując ich do idei tolerancji, intelektualnej empatii – zacząłbym w innym miejscu. Pierwszą wartością, którą należałoby propagować po różnych stronach konfliktu, jaki dziełi dziś polskie elity opiniotwórcze, jest polityczny sceptycyzm. Sceptycyzm uchodzi za cechę mało twórczą. Pozornie sprzyja pasywności, stosowaniu tylko sprawdzonych rozwiązań, niechęci do zmian. A jednak jest tą postawą, której dziś polskiemu życiu publicznemu brakuje najbardziej.

*Sceptycyzm uchodzi za cechę mało twórczą. Pozornie sprzyja pasywności, stosowaniu tylko sprawdzonych rozwiązań, niechęci do zmian. A jednak jest tą postawą, której dziś polskiemu życiu publicznemu brakuje najbardziej.*

Sceptycyzm taki jest zrobieniem kroku, a może pół kroku, w tył. Nabranie dystansu do własnych politycznych sympatii i emocji, dostrzeżeniem argumentów, które relatywizują wyłącznie pozytywny charakter działań tej strony, która jest mi bliższa. Nie jest zupełnym wykluczeniem czy ukryciem własnych preferencji, uznaniem racji przeciwnika, czy – jeszcze bardziej – rezygnacją z krytycznego spojrzenia. Ale właśnie nabranie dystansu. Nie chodzi bowiem o utopijne wyeliminowanie stronniczości z postaw elit opiniotwórczych, ale o osłabienie siły tego czynnika w debacie publicznej.

**Na zakończenie pozwolę sobie przedstawić trzy argumenty przemawiające za pożytkiem z tak rozumianej rewizji postaw.** Pierwszy – Polska jest dziś państwem półperyferyjnym, które ma szansę w istotny sposób zmienić swój status. Wysoki poziom konfliktu politycznego osłabia zdolności współpracy wokół celów nadrzędnych i ponadpartyjnych, podporządkowuje życie publiczne podziałom ukształtowanym w toku walki o władzę. Redukuje to, co państwowe, na rzecz tego, co partyjne; to, co merytoryczne w debacie publicznej, na rzecz tego, co emocjonalne i stronnicze. Państwo przeżywające ostre wewnętrzne kryzysy jest słabszym podmiotem na scenie międzynarodowej, gorzej broni swych racji w sporach z innymi podmiotami, w skrajnych – ale przecież znanych z naszej historii przypadkach – konflikt ten bywa rozgrywany przy udziale jego politycznych wrogów.

Drugi argument dotyczy możliwości dokonania reform konstytucyjnych. Jeżeli dokonywane są one jako efekt szerokiego konsensusu i debaty nad naprawą państwa, a to jest możliwe tylko przy zmianie sposobu prowadzenia debaty – mogą

być efektywne i trwałe. Nie oznacza to sytuacji, w której konkretne rozwiązania nie zapadają niewielką większością głosów (taka jest natura mechanizmu demokratycznego), ale sytuację, w której szerokie poparcie dla konstytucji jako całości jest fundamentem wszelkich działań naprawczych w państwie i źródłem akceptowania przez partie polityczne granic rywalizacji, które ta konstytucja określa.

Trzeci argument odnosi się do największego problemu polskiego społeczeństwa, jakim jest według wielu socjologów niski poziom wzajemnego zaufania. Źródłem tej nieufności nie są – jak sądzą niektórzy – jedynie uprzedzenia, które można komuś „wyperswadować”, ale doświadczenie. To ono od lat powoduje, że Polacy lokują zaufanie w powiązaniach rodzinnych, układach towarzyskich opartych na wzajemnych świadczeniach, a nie ufają „obcym”, nie ufają regułom świata publicznego. W skali makro – tworzą spore struktury klientelistyczne powiązane często z sektorem publicznym i nastawione na eksploatację jego zasobów. Ostry konflikt partyjny przyczynia się do akceptacji postaw klientelistycznych, o ile współbrzmi z nimi absolutna lojalność wobec kierownictwa. Przykład, jaki dają zaangażowane w spór partyjny – często nie bezinteresownie – elity, stanowi znakomite alibi dla szerokiej reprodukcji tych postaw w społeczeństwie.

Zmiany, które tu postuluję, nie dadzą się przełożyć na język prawa czy reguł środowiskowych zapisanych w kodeksach etycznych. Przed wieloma laty krakowski filozof i propagator chrześcijańskiego liberalizmu Mirosław Dzielski mówił – odnosząc się m.in. do powstania „Solidarności” – o „rewolucji moralnej”, która jest uznaniem pewnej nowej powinności. W sensie socjologicznym możemy mówić zatem o upowszechnieniu się indywidualnej skłonności do obiektywizacji własnego stanowiska, do zdrowego sceptycyzmu, który może ograniczyć partyjną stronniczość, będącą jedną z wielkich przywar naszego życia publicznego.





## MIROŚLAW TARAS

---

absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej o specjalności projektowanie i budowa kopalń. W latach 2008–2012 prezes LW „Bogdanka”. W 2009 wprowadził Bogdankę – jako pierwszą polską kopalnię – na Giełdę Papierów Wartościowych; w latach jego prezesury Bogdanka notowała największe sukcesy w handlu, wydobyciu i na parkiecie. W 2013 prezes Lubelskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej. W 2014, będąc przez 7 miesięcy prezesem zarządu Kompanii Węglowej, rozpoczął restrukturyzację holdingu bez wsparcia rządowego. Od 2015 doradca strategiczny PDCo i członek jej rady nadzorczej.

**T**RUDNE DOŚWIADCZENIA HISTORYCZNE NASZEGO KRAJU – rozbiory, I oraz II wojna światowa, czasy komunizmu – ukształtowały w Polakach specyficzne zachowania. Dbając o siebie i najbliższe otoczenie, przyzwyczailiśmy się do funkcjonowania w swoich własnych „pieczarach”, gdzie prowadzimy małe, „jaskiniowe” interesiki.

Nauczyliśmy się przedkładać własną korzyść nad dobro wspólne. Zdarza nam się oszukiwać, nawet w błahych sprawach, przez co nie ufamy sobie nawzajem. W efekcie całe nasze społeczeństwo oraz sektor biznesu ponoszą ogromne koszty weryfikacji uczciwości drugiej strony. Sami generujemy problemy, które później przeszkadzają nam w codziennym życiu.

Z drugiej strony, rzadko staramy się budować wzajemne zaufanie, bo w większości przypadków jego brak jest naturalną postawą, doskonale dostosowaną do środowiska, w którym żyjemy. Bo przecież „normalne” dla nas jest, że np. nie wierzymy sprzedawcy używanego auta. „On na pewno chce nas oszukać” – myślimy. Do ceny samochodu dorzucamy więc koszt dojechania do warsztatu, pieniądze wydane na przegląd, nie wspominając już nawet o zmarnowanym czasie. Podobnie nie ufamy sobie na ulicy, w pracy czy w biznesie. Nie można się temu dziwić, bo przecież nie zawsze bywamy uczciwi. Z punktu widzenia przystosowania, nasza „zapobiegliwość” jest jak najbardziej uzasadniona.

*Zwróćmy uwagę także na samych siebie.  
Zapomnijmy przez chwilę o zapobiegawczości  
i zaufajmy drugiemu człowiekowi.*

Ale to błędne koło można zatrzymać. Potrzebujemy zmiany mentalnej, dzięki której ucywilizujemy relacje zachodzące pomiędzy Polakami. Rozpocząć powinniśmy od edukacji. Nasze dzieci zarówno w domu, jak i w szkole przygotowywane

są na „wczorajszą” konieczność przetrwania, a nie na wyzwania jutra. Pozwólmy im samodzielnie myśleć, uczmy je uczciwości oraz otwartości. Sprzeciwmy się cwaniactwu i oszukaństwu, które zbyt często traktuje się w Polsce jako cechy pożądane. Osoby, które wpychają się do kolejki czy ściągają na egzaminach, częściej spotyka uznanie niż ostracyzm. A przecież te zachowania są nieuczciwe. Nie wpajajmy złych postaw młodym ludziom, a sami z siebie nie będą w ten sposób postępowali.

Zwróćmy uwagę także na samych siebie. Zapomnijmy przez chwilę o zapobiegawczości i zaufajmy drugiemu człowiekowi. Odłóżmy na bok logikę przetrwania i nie czerpmy satysfakcji z drobnego cwaniactwa. Kiedy choć na chwilę wyrwiemy się z tej polsko-polskiej wojny podjazdowej i opuścimy tarczę na znak pokoju, dołożymy swoją cegielkę do rozwoju całego społeczeństwa.







# Wyzwanie różnorodności, tolerancji i dystansu



## MACIEJ BENNEWICZ

---

menedżer, coach, pisarz, socjolog po UW; dyrektor programowy Norman Benett Academy, kształci zawodowych coachów; wykłada coaching także w Szkole Głównej Handlowej i Wyższej Szkole Menedżerskiej. Był prezesem EMCC Poland, wykładowcą w SWPS i na UW i ALK; prowadził psychoterapię indywidualną i grupową, a w TVP1 program pt. „Ja”. Autor podręcznika *Coaching i mentoring w praktyce*, 14 poradników rozwoju osobistego oraz 4 powieści.

## Jak powstają wartości i dlaczego powinniśmy postawić na tolerancję

### Krótką analiza sytuacji

JESZCZE KILKA MIESIĘCY TEMU POLSCY KOMENTATORZY rozpisywali się o dojrzałości i mądrości polskiego wyborcy, o tym, jak nie daje się on zwieść iluzjom, jak jest wnikliwy i odpowiedzialny. Profesor Janusz Czapiński opublikował badania, z których wynikało, że my Polacy staliśmy się społeczeństwem sukcesu, zadowolonym z siebie, lecz także realistycznie oceniającym sytuację społeczno-polityczną, własne szanse i co najważniejsze – osobistą sprawczość.

\*

Jednak słabością naszą jest niska zdolność do samoorganizacji, brak gotowości do współdziałania na rzecz wspólnego dobra (jedne z najniższych wskaźników w Europie). W społeczeństwie, w którym brak jest wspólnotowości i zdolności do integracji innej niż przeciwko różnym symbolicznym wrogom i demonom, niebezpieczne staje się zjawisko anomii, o którym obszerniej piszę w moim *Zabić coacha. O miłości i nienawiści do autorytetów w Polsce*. Anomii, czyli braku jednoznacznych wartości, które dla zwykłego obywatela oznaczają drogę, dzięki której jego życie nabiera sensu, łącząc go ze wspólnotą.

\*

Demoralizacja i dezintegracja wartości trwały jednak tak długo, że stały się glebą dla skrajnych podziałów, jakich dziś doświadczamy w Polsce. Neoliberalizm, zamiast

przynieść zrównoważony rozwój wszystkich grup społecznych, stworzył dysproporcje ekonomiczne, jakich w Europie nie było od czasów II wojny światowej. W Europie społeczeństwa epatowane są dziś lękiem przed wrogiem, który może zaatakować znie-nacka, wszędzie, w każdej chwili, w każdym miejscu. Jaka jest odpowiedź rządzących?

*Przekonania, wartości, a nawet tak zwane fakty rejestrowane zmysłowo są jedynie interpretacjami, wersjami, echem neuronalnych funkcji naszych układów nerwowych.*

Trzeba rezygnować z wolności i oddać jeszcze więcej władzy w ręce polityków i stojących za nimi korporacji. Tylko totalna inwigilacja i eskalacja działań wojennych na obrzeżach Europy przynio-

są poprawę, lecz nie będzie ona szybka. „Nie podchodźcie do okien” – apeluje policja w Brukseli w połowie grudnia 2015 roku! „Dawne wojny rozpoczynały się i kończyły, ta potrwa dziesiątki lat” – informują nas media i tworzą coraz to nowe nazwy – *wojna pętająca, hybrydowa, wojna z terroryzmem*, a teraz – *z państwem islamskim*. Spoiwem społecznym ma być lęk, zaś imperatywem moralnym integracja przeciwko wrogowi.

Bogacze jeszcze bardziej izolują się od reszty ludzi w swoich komfortowych enklawach. W biedniejszych krajach, w tym w Polsce, dodatkowym problemem jest tak zwany nieetyczny familiaryzm, czyli popieranie „swoich”, choćby byli gorsi kompetencyjnie od obcych. Nieufność wobec osób spoza rodziny, koterii, układu lub innej grupy odniesienia skutkuje błędnym kołem nepotyzmu i spotęgowaniem nieufności.

\*

Tymczasem jesteśmy społeczeństwem, w którym większość nie czyta książek, a ponad 9 milionów dorosłych żyje poza kulturą słowa, czyli nie czyta niczego ani z prasy, ani w internecie, ani w żadnej innej postaci. Skąd czerpią wiedzę? Jak kształtują swoje poglądy i wartości? Wystarczy, że instytucje, którym ufają, powiedzą im, co mają myśleć. Co gorsza, uproszczenia stały się powodem do dumy. Ignorancja przejawem siły i niezależności, wiedza i doświadczenie – zbyteczne. Głos, im bardziej agresywny, tym bardziej uprawomocniony w odbiorze społecznym do wypowiadania opinii i ferowania kategoriycznych sądów. W efekcie technologicznie rozwinięte społeczeństwo stało się w dużej mierze intelektualnie i aksjologicznie zacofane.

### **Konkluzja kognitywistyczna**

Stwierdzenie, że *życie jest opowieścią*, brzmi jak nieco naiwny XIX-wieczny cytat. Tymczasem współcześni badacze świadomości – zarówno neurofizjolodzy i biolo-

dzy, jak Antonio Damasio, Jaak Panskepp, Bruce Lipton, a także filozofowie umysłu i kognitywiści – Daniel Dennett czy Susan Blackmore, psychologowie, jak Ken Wilber, Daniel Kahneman czy Arnold Mindell, dostarczają nam coraz to więcej dowodów, że tak jest w istocie. Poziom badań przekroczył Rubikon hipotez i zaczął przynosić dowody, które pokazują, że mózg za każdym razem, kiedy budzi się ze snu, stawia hologram rzeczywistości. W tym hologramie pojawiają się indywidualne interpretacje – barw, kształtów, dźwięków, smaków, odczuć itd. Dopiero na tej matriksowej siatce mogą się uaktywnić osobiste przekonania w postaci myśli, a następnie interpretacje ludzkich gestów, słów, zachowań i wreszcie wartości, i całe złożone historie, w które wpasowuje się nowe doświadczenie. Doświadczenie wkomponowuje się bowiem w już zastany w umyśle krajobraz, trafia na gotowe podłoże i jednocześnie, poprzez istniejące wzorce (schematy poznawcze), jest interpretowane. Tego jednak, czego umysł nie zna, nie może nawet zobaczyć.

\*

Ów biologiczny organ, jakim jest mózg, system komórek, wspierany kolejnymi układami (współczulnym, przywspółczulnym, limbicznym, limfatycznym i wieloma innymi) tworzy umysł wraz ze świadomością, tożsamością i ciągłością, z której nieoczekiwanie wyłania się – osobowość. Historia o nas samych wciąż sobie przez siebie powtarzana staje się kontinuum, osobowością, tobą, mną, nim. Choć w istocie jest zlepkiem wspomnień, cudzych opinii, przypadkowych reakcji na bodźce, wyuczonych automatyzmów. Ów chaotyczny zlepek dość przypadkowych informacji, obrazów, dźwięków, sugestii zatrzymanych w pamięci – mózg układa w jako tako logiczną całość. Istnieje w naszych zdolnościach neuronalnych zadziwiający mechanizm, który nadaje naszemu życiu sens, poczucie ciągłości – jedno wynika z drugiego, jeden fakt klei się z drugim. W dodatku w polu naszej uwagi pojawiają się koncepcje totalne, jak osobowość, Bóg, poczucie sensu, które przekładają się na tak zwaną racjonalność. Ich globalność objawia się w tak powszechnym oddziaływaniu, że nie zauważamy na co dzień jego działania, podobnie jak grawitacji.

\*

Dzięki neuronaukom wiemy również, że racjonalność jest nie czym innym jak przypisaniem własnemu doświadczeniu znamion *prawdy*. Piszę słowo *prawda* kursywą, gdyż jest ono emanacją właśnie owej zadziwiającej własności naszych umysłów do tworzenia zwartych historii. Dzięki temu uzyskujemy poczucie ciągłości, ogarniamy

własne doświadczenie, tworzymy komunikację społeczną i te wszystkie pojęcia – od ogólnych, takich jak wartości, naród, cywilizacja, rodzina, Bóg – po bardziej szczegółowe, jak sukces, praca, smaczna kawa i energooszczędna lodówka. Podobnie rzecz ma się ze słowem: *wiem, wiedza, wiemy* – posiadanie wiedzy jest iluzoryczne, gdyż nie wiemy, co znaczy *coś wiedzieć*. Mózg np. pod wpływem kontuzji, substancji psychoaktywnych, alkoholu, nikotyny, czy też zbyt niskiego poziomu cukru – może przestać wiedzieć to, co wiedział. Może zgubić zapamiętane informacje, zatracić zdolność do szeregowania śladów pamięciowych, ich wyszukiwania itd. Czym zatem jest wiedza? Czym są wartości? Subiektywnymi iluzjami, które tylko niekiedy w wąskim zakresie się obiektywizują, czyli spotykają z podobnym rozumieniem.

\*

Coraz częściej mówi się też o wieloaspektowości jaźni lub wieloosobowości. Możemy zatem *być* wieloma osobami w jednym ciele i zachowywać się skrajnie – od egoizmu po altruizm, od hysterii po psychopatię, od staranności po chaotyczność. Dawne testy osobowości odchodzą do lamusa. Ten sam człowiek w różnych sytuacjach może być stanowczy lub uległy i nie jest to wynik zaburzeń osobowości, jak sądzono, ale zdolności adaptacyjnych! Zdolniejsze jednostki lepiej się adaptują do sytuacji, te o bardziej sztywnych strukturach osobowości – gorzej.

\*

Rzecz w tym, że przekonania, wartości, a nawet tak zwane fakty rejestrowane zmysłowo są jedynie interpretacjami, wersjami, echem neuronalnych funkcji naszych układów nerwowych. Wartości to wielokrotnie przetworzone, zniekształcone i subiektywnie zinterpretowane sądy, to pochodna naszych funkcji percepcyjnych i poznawczych. Mówiąc prościej, coś nam się wydaje na podstawie schematów poznawczych wyuczonych w dzieciństwie, które działają jak słabej jakości dyktafon, który obcina połowę pasma dźwięku.

\*

Między innymi z powyższych powodów – szanse na dialog wokół wartości są w Polsce nikłe. Nie ma i długo nie będzie w Polsce zdystansowanej refleksji. Utrwalone wzorce i stereotypy są nazbyt silne. U nas wciąż zbyt wiele osób, zarówno w gremiach opiniotwórczych jak wśród zwykłych obywateli – pozostaje



przy swoim i choć słowa: *tolerancja, wspólnota, szacunek* były na Kongresie Obywatelskim odmieniane przez wszystkie przypadki – niemal nie było głosów, które uznawałyby tolerancję za zasadę praktyczną, którą należy stosować od zaraz. Neurofizjologia, neuronauki, które ze swej natury demistyfikują to całe polityczno-kulturowe zadęcie i pokazują, niekiedy boleśnie, że jesteśmy nawykowymi automatami – nie mogą przeniknąć do zachowawczych umysłów.

Doskonale obrazuje ten mechanizm sytuacja, która miała miejsce na Kongresie. Jeden z panelistów spóźnił się ponad pół godziny na panel dyskusyjny o wartościach, w którym miał uczestniczyć, po czym stwierdził wobec ponad 150 uczestników obecnych na sali, którzy byli punktualni, że „państwo polskie nie dba o drożność ulic”, dlatego się spóźnił. Jakoś w przypadku tychże 150 uczestników oraz 20 panelistów – zadbało. Tego rodzaju sposób myślenia oraz argumentowania jest charakterystyczny dla postawy skrajnie ideologicznej, która charakteryzuje się interpretowaniem niemal wszystkich zjawisk w kategoriach oceniających, jednowymiarowych, jedynie słusznych.

\*

W naszym kraju (z wyjątkiem kilku nielicznych sytuacji) nie umiemy dyskutować, gdyż **nie możemy**. W sporze ideologicznym nie ma miejsca na wymianę argumentów, bo reprezentowane stanowiska są kwestią wiary i przekonań, a nie dowodów i faktów. **„Nie możemy rozwiązywać problemów sposobem myślenia, który je stworzył”** – napisze Albert Einstein.

\*

Spór ideologiczny jest nierozstrzygalny, gdyż ma charakter zbliżony do religijnego. Religia nie potrzebuje rozumu, rozum nie potrzebuje religii. Żadne przekonania nie potrzebują rozumu. Żadna ideologia. Przekonania i wiara to kwestia nawykowa, bezkrytyczna, tu nie ma miejsca na logikę i argumenty. One są nie tylko zbyt proste, ale również niezastosowalne. Rozumowi pozostaje westchnienie bezradności, apel do siebie samego, by nie popadać w zwątpienie ani gorycz. Gorycz bowiem grozi mizantropią, niechęcią do ludzi i świata, czyni człowieka nieszczęśliwym i w końcu chorym z nienawiści lub osamotnienia.

\*

W *Imieniu róży*, genialnej książce Umberto Eco, mnich Jorge jest przeciwnikiem żartu – uważa śmiech, humor, zabawę za grzeszne, co gorsza mogące wysadzić podstawy wiary. Jest tak bardzo o tym przekonany, że nie tylko w imię tego przekonania zatruwa karty ksiąg, w których pojawia się żart, lecz również zabija w imię swych przekonań tych, których dotknęła zaraza śmiechu.

Każda ortodoksja działa w ten sposób, czy jest to islam, protestantyzm czy katolicyzm, ideologia polityczna czy narodowa. Ortodoksja rodzi przemoc wobec obcych. Gdy wydawało się, że Europa i w ślad za nią Polska uleczyła się ze skrajności, pokonała zarazę ksenofobii i rasizmu, nacjonalizmu i ortodoksji, znów gra się na tych strunach, znów przemoc rodzi przemoc. Ledwie wygasły popioły i ludobójstwa na Bałkanach, a już przemoc rozgorzała na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Teraz rozlewa się po Europie. Grana jest wciąż ta sama nuta – ksenofobia, nacjonalizm, rasizm, ortodoksja – osadzone na ideologicznej wierze, że *my jesteśmy lepsi i dlatego mamy rację* lub odwrotnie: *mamy rację, dlatego jesteśmy lepsi*. Kolejność jest bez znaczenia.

\*

Niestety rozmowa z ideologiem jest jak rozmowa z alkoholikiem o szkodliwości picia i jego destrukcyjnej sile. Wzruszy ramionami i uzna cię za wrednego typu, który go obraża, bo przecież „alkohol jest dla ludzi”. Debata w przestrzeni zideologizowanej jest niemożliwa, gdyż zawsze wcześniej czy później, w jej trakcie, po stronie przeciwnika ideologicznego pojawia się ten sam argument: *to rozumiałe, że myślisz oraz mówisz w sposób przeciwny mojej wierze (mojej koncepcji prawdy), gdyż jesteś wrogo nastawiony, we władzy szatana, nie zostałeś obdarzony łaską wiary, jesteś komunistą, faszystą, głupcem, zdrajcą, człowiekiem gorszym, zdeprawowanym, gorszego sortu, nacjonalistą, narodowcem, faszystą, cyklistą, weganinem itd. itp.*

Nawyki ideologizacji nie powstał dzisiaj, jest skutkiem przewlekłych zaniechań poprzednich rządów i braku komunikacji społecznej. Ideologiczny spór w Polsce jest nieusuwalny, nierozstrzygalny na poziomie faktów. Światopogląd postromantyczny wykorzystujący tradycyjne symbole historyczne rozmija się z ideologią liberalną. Ich zwolennicy wzajemnie nie tylko widzą w sobie wrogów, nie tylko nie zauważają racji, lecz praktycznie nie mają punktów wspólnych.

Posługujący się hasłami ideologicznymi politycy wybierają ten język dlatego, że przemawia on do wielu Polaków, głównie poprzez mechanizm osaczonej twier-

dzy, dualizm *my – oni*, podział na wrogów i swoich. Mechanizm ów skutecznie konsoliduje grupę, jednak zawsze przeciwko innym. W efekcie długofalowym niszczy wspólnotę i pogłębia anomię. Od dziesięcioleci nie odrabiamy lekcji z Norwida, Wyspiańskiego, Gombrowicza, Mrożka – lekcji o poczuciu niższej wartości, która przejawia się w bombastycznym patriotyzmie historycznym zamiast w budowaniu nowoczesnego społeczeństwa i konkurencyjnej gospodarki. Siła utożsamiona jest z wrogością, racja z arogancją, ludzie o innych poglądach z wrogami, dyskusja z walką. Smutna perspektywa.

\*

Tymczasem stosując podejście oparte na tolerancji – nie robimy nikomu *łaski*, to żaden kaprys. Im szybciej dojdziemy do wniosku, że chcąc się porozumiewać, po prostu musimy w innych uznać ich naturalną odmienność percepcyjną, tym szybciej porozumienie stanie się możliwe (paradoksalnie być może jako przejaw szacunku, nawet nie tyle dla drugiego człowieka i jego poglądów, ile dla neurofizjologicznych dowodów naukowych). Ludzie są różni nie dlatego, że przekonali ich lub nie racjonalne argumenty, ale dlatego, że ich mózgi inaczej kodują i przetwarzają informacje! Tolerancja nie jest przyznaniem komuś praw do głosu lub uszanowaniem cudzej odmienności poglądów, wartości lub wierzeń.

Tolerancja w obliczu nauki oznacza akceptację faktu, że już na poziomie percepcji, czyli odbioru, organizacji oraz interpretacji wrażeń zmysłowych dotyczących rejestrowanej rzeczywistości – jesteśmy różni! Jesteśmy różni na poziomie input oraz output. Odmienne są nasze interpretacje, skojarzenia, doświadczenia i wzorce, nawyki z nich wynikające i potrzeby, w dodatku wszystko to jest zmienne i dość przewidywalne. Wystarczy silne doświadczenie, pęknięcie małej żyłki w głowie, wzrost lub spadek hormonów i wczorajszy znany ci człowiek staje się kimś innym.

To nie jest trudne do zrozumienia. To jest koszmarne trudne do przyjęcia, gdyż tysiące ludzi wykuwa dzień po dniu złudzenie swej racjonalności. Na tym niektórzy budują wyższość, choć w istocie są ignorantami. Perspektywa budowania wspólnoty wartości w oparciu o tolerancję wydaje się trudna, jednakże jest nieunikniona w nowoczesnych społeczeństwach. Jej brak skazuje jednostki oraz grupy na pogłębianie stanu anomii, w efekcie na głęboki kryzys zarówno osobisty (poprzez wykluczenie) jak i grupowy (poprzez stagnację oraz izolację). Dla tolerancji nie ma alternatywy, choć obecnie jej urzeczywistnienie wydaje się znacznie trudniejsze niż w całym minionym dwudziestopięcioletniu.



## MICHAŁ BILEWICZ

---

doktor habilitowany psychologii, kierownik Centrum Badań nad Uprzedzeniami przy Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi wykłady na UW oraz w University of Delaware w Stanach Zjednoczonych. Wcześniej pracował na Uniwersytecie Fryderyka Schillera w Jenie oraz – jako stypendysta Fulbrighta – w nowojorskiej New School for Social Research. Jego głównym obszarem zainteresowań jest psychologia społeczna stosunków międzygrupowych. Publikował m.in. na łamach pism: „Group Processes & Intergroup Relations”, „European Journal of Social Psychology” oraz „International Journal of Conflict and Violence”.

## Sześć różnych rozumień fundamentów moralności\*

**L**ATEM 2014 ROKU DWIE MATKI ODWIEDZIŁY Z DZIEĆMI POZNAŃSKIE ZOO. W bezpośrednim sąsiedztwie placu zabaw dostrzegły wybieg dla osłów – a w nim kopulujące osły Antoninę i Napoleona. Oburzone matki przekonały lokalną radną PiS, Lidię Dudziak, do interwencji, w wyniku której zoo zdecydowało się rozdzielić nierozłączne od 10 lat zwierzęta. Sprawą „polskich osiołków” wkrótce zaczęły żyć światowe media, m.in. NBC czy „Washington Post” – a warszawscy koledzy partyjni radnej Dudziak uznali jej działania za ośmieszające partię i zagrozili radnej pozbawieniem miejsca na listach wyborczych w kolejnych wyborach.

Mniej więcej w tym samym czasie krakowski filozof Jan Hartman na swoim blogu zaczął rozważać możliwość depenalizacji związków kazirodczych: „Być może piękna miłość brata i siostry jest czymś wyższym niż najwznioślejszy romans niespokrewnionych ze sobą ludzi?”, napisał. Wpis na blogu wywołał błyskawiczną reakcję mediów, a jego autor został wydalony z partii Twój Ruch. Uniwersytet Jagielloński odciął się od słów swojego wykładowcy i zapowiedział skierowanie sprawy do rzecznika dyscyplinarnego uniwersytetu. Jedna z posłanek prawicy nazwała wpis na blogu „głosem zdegenerowanego pracownika naukowego”, a kazirodztwo „działaniem w kierunku degeneracji gatunku ludzkiego”.

Osoby śledzące polskie media z pewnością zwróciły uwagę na te mocno nagłośnione wydarzenia. Warto jednak z dystansu kilku miesięcy zastanowić się nad bardziej podstawowym zjawiskiem, które wydarzenia te ujawniły. Dzięki uważniejszej analizie tych dwóch wydarzeń można dostrzec fundamentalne podziały etyczne w polskim społeczeństwie, które wyznaczają zakres dwóch zamkniętych wspólnot moralnych.

.....  
\* Niniejszy tekst pierwotnie ukazał się w 2014 roku w publikacji Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową pt. *Jak odbudować polskie społeczeństwo?* (seria „Wolność i Solidarność” nr 56).

Podziały te są zresztą typowe dla wszystkich społeczeństw świata Zachodu, w których konflikty polityczne wynikają z różnic w definiowaniu obszarów moralności.

\* \* \*

Do końca minionego stulecia psychologia moralności koncentrowała się na badaniu rozwoju moralnego człowieka. Ówczesni psychologowie, od Piageta do Kohlberga, podkreślali, że moralność sprowadza się do złożonych sądów o sprawiedliwości<sup>2</sup>. Człowiek zatem na pewnym etapie rozwoju wraz z doskonaleniem kompetencji poznawczych nabywa również zdolność rozumowania moralnego. Ten dogmat dwudziestowiecznej psychologii moralności nie pozwalał wytłumaczyć gorących konfliktów, których tłem są kwestie etyczne – a które to konflikty rzadko sprowadzają się wyłącznie do rozumowań na temat sprawiedliwości. Dlatego też jednowymiarowe podejście do moralności

*Moralność może oznaczać etykę autonomii (obejmującą jednostkowe prawa człowieka), etykę wspólnoty (obejmującą prawa, ale też spójność wewnętrzną narodów, klanów czy innych grup) oraz etykę świętości (podkreślając godność i czystość oraz kontrolę cielesnych popędów).*

spotkało się z gorącą krytyką pod koniec XX i w XXI wieku. Na początku była to krytyka feministyczna: Carol Gilligan, badając rozwój moralny dziewcząt i chłopców zauważyła, że u dziewcząt rozwój

moralny wiąże się nie z nabywaniem abstrakcyjnych zasad sprawiedliwości opartych na wartościach uniwersalnych, lecz z rozwijaniem się etyki troski – czyli empatii, współczucia i opieki<sup>3</sup>. W ten sposób kobiety i mężczyźni inaczej definiują sam przedmiot moralności. Jak pokazują niedawne polskie badania Anny Milanowicz i Barbary Bokus<sup>4</sup>, różnice te są powiązane z rolami płciowymi – gdy dziewczęta miały opowiedzieć niedokończoną bajkę Ezopa chłopcom – wówczas kończyły ją, nawiązując do zasad etyki troski. Gdy chłopcy mieli opowiedzieć dziewczętom taką samą niedokończoną bajkę – dokańczali ją, odwołując się do etyki sprawiedliwości.

Nie tylko kobiety i mężczyźni różnią się w sposobie definiowania pojęcia moralności. Amerykański antropolog Richard Shweder, badając decyzje moralne braminów w Indiach i porównując je z mieszkańcami innych części świata, zauważył, że moralność może być definiowana na trzy zupełnie odmienne sposoby. Moralność może oznaczać etykę autonomii (obejmującą jednostkowe prawa człowieka),

.....  
2 P.O. Żylicz, *Psychologia moralności: wybrane zagadnienia*, Academica SWPS, Warszawa 2010.

3 C. Gilligan, *Innym głosem. Teoria psychologiczna a rozwój kobiet*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2015.

4 A. Milanowicz, B. Bokus, *Gender and moral judgments: the role of who is speaking to whom*, „Journal of Gender Studies” 2013, no. 22, s. 423–443.

etykę wspólnoty (obejmującą prawa, ale też spójność wewnętrzną narodów, klanów czy innych grup) oraz etykę świętości (podkreślając godność i czystość oraz kontrolę cielesnych popędów)<sup>5</sup>. To rozróżnienie stało się podstawą do stworzenia chyba najważniejszej koncepcji we współczesnej psychologii moralności – teorii fundamentów moralnych Jonathana Haidta<sup>6</sup>.

Haidt twierdzi, że rozumienie moralności jest główną osią podziałów społecznych. Wyróżnia on pięć fundamentów moralnych – czyli pięć różnych sposobów definiowania moralności. Pierwszy z nich to fundament troski – czyli rozumienie moralności jako niekrzywdzenia innych oraz roztaczania nad nimi opieki. Drugim jest fundament sprawiedliwości, który zakłada, że moralne jest traktowanie wszystkich zgodnie z ustalonymi zasadami oraz nagradzanie proporcjonalne do wkładu. Fundament lojalności to ochrona grupy, rodziny i narodu, do których należymy. Z kolei fundament autorytetu sprowadza moralność do posłuszeństwa wobec tradycji i władzy. Ostatni z fundamentów – fundament świętości – to dążenie do czystości moralnej, unikanie skalania czynami obrzydliwymi. Niekiedy do typologii tej Haidt dodaje szósty fundament: wolności – czyli unikanie tyranii i pielęgnowanie swobody wyboru.

Jak łatwo można się domyślić, ludzie różnią się w swoim rozumieniu moralności. Dla jednych najważniejszym jest fundament lojalności – i gotowi są poświęcić życie innych ludzi, a nawet poprzeć łamanie praw człowieka, byle tylko ich wspólnota narodowa zachowała spójność i dominowała nad innymi. Dla innych ludzi z kolei zasadniczym będzie fundament troski – i chęć zapewnienia opieki innym ludziom oraz niekrzywdzenia może doprowadzić ich do ustępstw w zakresie państwowej niepodległości czy wprowadzenia rozwiązań niezgodnych z tradycjami.

Fundamenty moralne kierują naszymi decyzjami w sposób nieświadomy – automatycznie regulując nasze zachowania i oceny. Co więcej, przywiązanie do konkretnych fundamentów moralności jest związane z poglądami politycznymi i ekonomicznymi. Lewicowcy są w większym stopniu przywiązani do fundamentów troski i sprawiedliwości. Fundamenty lojalności, autorytetu i świętości nie są dla nich tak ważne. Dla konserwatystów zaś wszystkie pięć fundamentów moralnych ma równie duże znaczenie. Potwierdziły to badania Grahama, Haidta i No-

*Fundamenty moralne kierują naszymi decyzjami w sposób nieświadomy – automatycznie regulując nasze zachowania i oceny.*

.....  
5 Por. R.A. Shweder, M. Mahapatra, J.G. Miller, *Culture and moral development*, w: *The emergence of lity in young children*, red. J. Kagan, S. Lamb, University of Chicago Press, Chicago 1987, s. 1–83.

6 J. Haidt, *Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka?* Smak Słowa, Sopot 2014.

ska<sup>7</sup>, prowadzone na ponad ośmiu tysiącach Amerykanów: o ile lewicowi liberałowie gotowi byli złamać zakazy moralne wynikające z lojalności grupowej, świętości i autorytetu, o tyle nie dopuszczali ustępstw wobec zakazów wynikających z troski i sprawiedliwości. Prawicowi konserwatyści odmawiali ustępstw wobec któregośkolwiek z fundamentów.

Podziały polityczne wspólnot moralnych są też widoczne w Polsce. Badając członków młodzieżówek partyjnych, psycholożka Anna Macko zauważyła, że dla działaczy SLD szczególnie ważny jest fundament moralny troski i sprawiedliwości, dla działaczy liberalnej Platformy Obywatelskiej – fundament sprawiedliwości, natomiast dla członków młodzieżówki PiS – wszystkie fundamenty są podobnie ważne, choć najważniejsze są lojalność, sprawiedliwość i świętość. Sugeruje to, że osoby związane z różnymi formacjami politycznymi różnią się nie tylko poglądami na sprawy społeczno-ekonomiczne. Różnią się oni również najbardziej podstawowym rozumieniem tego, co jest przedmiotem moralności. To powoduje, że o porozumienie może być bardzo trudno.

Przytoczone na początku przykłady obrazują osie polskiego sporu o moralność. Radna PiS z Poznania, odpowiadając na wezwanie zaniepokojonych matek, posłużyła się moralnym fundamentem świętości. To, co obrzydliwe, jest niemoralne – zatem powinno być zakazane. Akt kopulacji, nawet w wypadku zwierząt, jest postrzegany jako nieczysty. Jej protest spotkał się jednak z żywą reakcją liberalnie nastawionych internautów i dziennikarzy – dla których kopulacja zwierząt jest czymś naturalnym. Ich definicje moralności po prostu nie obejmowały kwestii czystości i świętości. Ciekawa była też reakcja rzecznika prasowego PiS, który zachował się zgodnie z liberalnym kanonem moralności, wyśmiewając emocje moralne poznańskiej radnej. Drugi przykład dotyczył sprawy znacznie większego kalibru, choć również dającej się

*Wielu ze sporów wynikających z odmiennych fundamentów moralnych można by uniknąć, również w Polsce. Wymaga to tworzenia rozwiązań prawnych i politycznych uwzględniających różne sposoby definiowania moralności.*

sprowadzić do konfliktu wspólnot moralnych. Profesor Jan Hartman, pisząc na blogu o związkach kazirodczych, odwoływał się do typowych dla liberałów fundamentów troski i sprawiedliwości

(niedyskryminowania jednych związków wobec innych). Z punktu widzenia liberalnego rozumienia moralności związki kazirodcze nie muszą być konieczne karygodne. Jednak poparcie dla takich związków to bardzo podstawowe naruszenie fundamentu świętości – związki kazirodcze są bowiem traktowane jako nieczyste

.....  
7 J. Graham, J. Haidt, B.A. Nosek, *Liberals and conservatives rely on different sets of moral foundations*, „Journal of Personality and Social Psychology” 2009, no. 96, s. 1029–1046.



– a ich zakaz pojawia się już w Księdze Kapłańskiej (Wajikra, 18:3). Osoby, dla których ten fundament moralności ma znaczenie, odebrały wypowiedź Hartmana jako naruszenie tabu i zachowanie godne kary wydalenia z uczelni.

O ile powyższe dwa wydarzenia mają raczej charakter anegdot skrzętnie nagłaśnianych przez prasę bulwarową i telewizję, tak spory o fundamenty moralne kształtują również polskie podziały w znacznie poważniejszych kwestiach. Gorąca sejmowa debata dotycząca ratyfikacji Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej ujawniła, jak poważne mogą być konsekwencje różnic w definiowaniu moralności. Podobny charakter miała też debata na temat zakazu uboju rytualnego w Polsce. W pierwszym wypadku, wobec próby wypracowania kompromisu, który pozwoliłby przyjąć dokument ograniczający skalę przemocy domowej w skali całego kontynentu, przeciwnicy Konwencji skupili się na kilku sformułowaniach dotyczących stereotypowych ról płciowych. Koncentracja na fundamencie czystości przesłoniła im moralny charakter tego dokumentu – ograniczającego przemoc i wynikające z niej cierpienie. W drugim wypadku – zakaz uboju rytualnego, którego od lat domagali się obrońcy praw zwierząt, kierujący się fundamentem moralnym troski – spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony hodowców i gmin żydowskich. Dla polskich Żydów zakaz oznaczał naruszenie zarówno fundamentu świętości (niekoszerne mięso jest nieczyste), jak i sprawiedliwości – gdyż religijni Żydzi poczuli się dyskryminowani. Co ciekawe, w społeczeństwie poparcie dla zakazu uboju (zdaniem CBOS dwie trzecie Polaków popierało taki zakaz) było znacznie większe wśród kobiet niż wśród mężczyzn – co potwierdza obserwacje Gilligan, że kwestie troski stanowią podstawowy fundament moralny kobiet.

*Należałoby zastanowić się nad tym, jak oswoić Polaków z odmiennością w rozumieniu tego, co moralne – a co niemoralne. Gdy lepiej zrozumimy, że sąsiad ma prawo żyć w innym świecie wartości moralnych, to może kiedyś wypracujemy z nim cywilizowane zasady współistnienia.*

Wielu ze sporów wynikających z odmiennych fundamentów moralnych można by uniknąć, również w Polsce. Wymaga to tworzenia rozwiązań prawnych i politycznych uwzględniających różne sposoby definiowania moralności – oraz podkreślających fundamenty troski i sprawiedliwości, które wspólne są dla lewicowców i pravicowców, liberałów i konserwatystów. Jednocześnie zaś regulacje te nie powinny w zdecydowany sposób uderzać w fundamenty moralne części społeczeństwa – czy to liberalnej, czy konserwatywnej. W tym sensie np. zakaz komercyjnego uboju rytualnego mógł zostać zaproponowany z jednoczesnym dopuszczeniem legalności uboju na potrzeby społeczności żydowskiej. W ten

sposób wspólnota religijnych Żydów mogłaby zaakceptować rozwiązanie, które podyktowane jest fundamentem troski, a jednocześnie poszanowaniem fundamentu czystości ich wspólnoty.

Wyjście poza plemienne walki wspólnot moralnych jest jednym z najważniejszych wyzwań, przed jakim stoi dzisiejsza Polska. Badania, które prowadziliśmy w 2013 roku w ramach projektu Narodowego Centrum Nauki, dowiodły, że 22,6% Polaków nie zna ani jednej osoby o odmiennych poglądach politycznych. Co więcej, na przestrzeni 4 lat znacząco osłabiły się więzi Polaków – w 2013 roku Polacy deklarowali znacznie słabsze związki z rodakami aniżeli w roku 2009. Unikanie rodaków o innych poglądach jest zapewne automatyczną reakcją wobec osób, które potencjalnie mogłyby zagrażać wyznawanym zasadom moralnym. Dlatego też, jeśli przyjąć za dobrą monetę hasło „narodowego coachingu”, należałoby zastanowić się nad tym, jak oswoić Polaków z odmiennością w rozumieniu tego, co moralne – a co niemoralne. Gdy lepiej zrozumiemy, że sąsiad ma prawo żyć w innym świecie wartości moralnych, to może kiedyś wypracujemy z nim cywilizowane zasady współistnienia. A w końcu, zamiast lękać się inaczej odczuwających rodaków, skupimy się na tym, co jest dla nas wszystkich wspólne: na fundamentach troski i sprawiedliwości.

## Literatura

Haidt J., *Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka?* Smak Słowa, Sopot 2014.

Gilligan C., *Innym głosem. Teoria psychologiczna a rozwój kobiet*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2015.

Graham J., Haidt J., Nosek B.A., *Liberals and conservatives rely on different sets of moral foundations*, „Journal of Personality and Social Psychology” 2009, no. 96, s. 1029–1046.

Macko A., *Intuicje moralne młodych polskich liberałów i konserwatystów*, „Psychologia Społeczna” 2012, nr 3, 245–260.

Milanowicz A., Bokus B., *Gender and moral judgments: the role of who is speaking to whom*, „Journal of Gender Studies” 2013, no. 22, 423–443.

Shweder R.A., Mahapatra M., Miller J.G., *Culture and moral development*, w: *The emergence of morality in young children*, red. J. Kagan & S.Lamb, University of Chicago Press, Chicago 1987.

Żylicz P.O., *Psychologia moralności: wybrane zagadnienia*, Academica SWPS, Warszawa 2010.





## MACIEJ GABLANKOWSKI

---

ur. 1980, historyk, amerykanista, wydawca. Pełni funkcję dyrektora wydawniczego w Znaku Horyzont i wydawcy serwisu Ciekawostki Historyczne ([ciekawostkihistoryczne.pl](http://ciekawostkihistoryczne.pl)).

**W** TRAKCIE OSTATNIEGO KONGRESU OBYWATELSKIEGO miałem okazję wysłuchać dziesiątków rozmaitego typu wypowiedzi na temat stanu polskiego społeczeństwa. Uczestniczyła w nim naprawdę duża i różnorodna grupa dyskutantów, wrażenie robiła mnogość doświadczeń i poruszanych tematów. Wydawałoby się, że powinni oni stawiać zróżnicowane diagnozy i proponować niejednakowe kuracje. Tak się nie stało. Wy tłumaczenia mogą być tylko dwa. Albo sytuacja polskiego społeczeństwa obywatelskiego jest bardzo zła i jest to tak oczywiste, że tylko obdarzeni nieprzenikliwymi umysłami nie są w stanie jej prawidłowo opisać, albo kongresowa refleksja nad polskim społeczeństwem obywatelskim jest pewnego rodzaju zaklinaniem rzeczywistości i raczej wyrazem przekonania uczestników Kongresu o tym, jaka ta diagnoza być powinna. Wiele ryzykuję, ale tym razem powiem większości: mylicie się. Albo jestem ślepy – pozostawiam to Państwa ocenie.

Kluczowymi problemami wskazywanymi w stawianej w gmachu Politechniki Warszawskiej diagnozie stały się: atomizacja, rozczłonkowanie, indywidualizacja. I choć dostrzegam niebezpieczeństwo wynikające z takich życiowych postaw, to nie podoba mi się demonizowanie wszelkich ich przejawów. To prawda, że następuje w Polsce zmiana. Od ćwierćwiecza nasze społeczeństwo jest zorganizowane wokół wartości takich jak wolność i pluralizm, rozwija się – intelektualnie i ekonomicznie – w różnych kierunkach. Pewna defragmentacja społeczeństwa jest koniecznym wynikiem różnorodności naszych życiowych doświadczeń.

*Od ćwierćwiecza nasze społeczeństwo jest zorganizowane wokół wartości takich jak wolność i pluralizm, rozwija się – intelektualnie i ekonomicznie – w różnych kierunkach. Pewna defragmentacja społeczeństwa jest koniecznym wynikiem różnorodności naszych życiowych doświadczeń.*

Wiem, że ważnym elementem tej diagnozy jest to, czy uznaje się ostatecznie 25 lat za sukces, czy porażkę. Z punktu widzenia wizjonerów – nieodzownych przecież – marzycieli o wielkim i potężnym kraju: szczęśliwym domu szczęśliwych Polaków (obojętne czy definiujemy ich etnicznie, czy obywatelsko – a to zależy, mam wrażenie, od strony sceny politycznej, po której się lokujemy), ostatecznie 25 lat musi być rozczarowaniem. Wizjoner zawsze będzie miał dłuższą listę rzeczy „do zrobienia” od tej, na której zapisywać będzie rzeczy „już wykonane”. To, co udało się zrobić, jest nudne i nieciekawe. Bo już jest. Jednak – patrząc z perspektywy historycznej – trudno w polskich dziejach znaleźć okres równie udany. Rozwój gospodarczy, względne bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, orbitowanie wokół szerszych międzynarodowych wspólnot z własnego wyboru. Dla mnie – znów być może mylnie – szklanka ostatecznego dwudziestopięcioletnia jest do połowy pełna.

No dobrze, ale co może się podobać w atomizacji czy indywidualizacji? Wpierw napiszę, co może się nie podobać w ich kontestowaniu. W nawoływaniu do jak największej wspólnotowości nie podoba mi się tęsknota – nie za tym, co wspólne z wyboru, ale za tym, co wspólne, bo wspólne. Dla tych, którzy chcą w swoim pomysle na budowanie wspólnoty odwoływać się do tradycyjnych wartości, wspólnotę powinien konstytuować polski katolicyzm; ci, według których najważniejsza jest kultura i język, będą mówić o narodzie, mając na myśli przede wszystkim jego etniczną definicję. Ci, którzy wolą postawić na wspólnotę złączoną historycznym losem, chcieliby wielkiego wspólnego doświadczenia i znów w zależności od politycznych poglądów wybierają sobie takie historyczne zdarzenie, które odpowiada ich projekcom na przyszłość. Czy lewa, czy prawa strona sceny politycznej czy intelektualnej, wszyscy jak jeden mąż tęsknią za jednolitością.

Zapominają jednak, że ta polska jednolitość to twór sztuczny i konserwowany w sztucznych warunkach. Trzeba powiedzieć wprost – widzę w tym objaw intelektualnej tęsknoty za PRL-em. Za jasnością sytuacji i przejrzystością podziałów. Ta tęsknota to objaw przerażenia nowoczesnym światem. Jestem historykiem i wiem, że nikt nie odbierze katolicyzmowi jego wyjątkowej roli w historii i zapewne nikt nie odbierze mu jej w przyszłości. Uważam się za patriotę i Polaka, i chcę identyfikować się z Narodem, ale wiem, że historia Polski to więcej, niż historia etnicznych Polaków. A tęsknotę za wspólnym doświadczeniem historycznym zawsze chciałbym skwitować pytaniem: Jakiego wspólnego doświadczenia chcecie? Wojny? Powstania? Majdanu? Bo w powodzenie historycznych propagandystów – czy to tych stawiających na Powstanie Warszawskie, czy tych stawiających na Solidarność – kompletnie nie wierzę. Nie obrażajcie się. Wasze działania bez wątpie-

nia przyniosą jakiś efekt edukacyjny. I dobrze. Ale nie uczynicie na siłę z czegoś, co nie zostało wspólnie przeżyte – wspólnego doświadczenia.

Tęsknota za jednolitością podszyta jest jeszcze jednym pragnieniem, które w moim przekonaniu jest złudzeniem. Pragnieniem podmiotowości. Z jakiejś przyczyny wielu wypowiadających się na tym Kongresie wyrażało swoje przekonanie, że w podmiotowości tkwi rozwiązanie wszelkich problemów. Oczywiście podmiotowość łatwiej zrealizować, jeśli wspólnota zorganizowana jest wokół jednej przejrzystej zasady. Przejaskrawiam, ale najlepszym przypadkiem jest tu Korea Północna. Nikt chyba nie odmówi temu krajowi podmiotowości. Czy ktoś, kto „na złość mamie odmraża sobie uszy”, nie jest podmiotowy? Mało kto mówił o tym, jak podmiotowość realizować w warunkach współuczestnictwa we wspólnotach międzynarodowych czy wspólnej Europie.

Dziwię się, bo mnie osobiście jako wspólne jawi się właśnie doświadczenie różnorodności. Doświadczenie różnych dróg życiowych, poglądów, tożsamości i religii. I ja lubię to doświadczenie. Lubię spotykać się z osobami o całkowicie odmiennej drodze życiowej – nawet jeśli zdarza mi się z nimi kłócić, to i tak zazwyczaj okazuje się, że to całkiem porządni ludzie. Różnorodność pomysłów, pasji, pragnień jest po prostu ciekawsza i bardziej interesująca, niż wymarzona przez wielu z uczestników Kongresu jednolitość. Żeby nie popadać w ekstremizm – rozumieć potrzebę działania na rzecz lepszej współpracy, kształtowania umiejętności prowadzenia dialogu, budowania spójności społecznej. Ale w całkowitym deprecjonowaniu różnorodności trzeba zauważać niebezpieczeństwo dla wolności. Szczególnie jeśli ta jednolitość miałaby doprowadzić do podmiotowości nieznajdującej pokrycia w ponoszonej odpowiedzialności.

Stąd właśnie moja odpowiedź na pytanie stawiane w tytule sesji: „Jakich wartości potrzebujemy w naszym życiu społecznym?”. Mówiłem dużo o tym, co mi się podoba w naszym społeczeństwie. Postaram się powiedzieć mniej – ale może bardziej dobitnie – o tym, co mi się nie podoba. Nie podoba mi się brak odpowiedzialności. Zanim usłyszę pytanie – w jakim sensie? – odpowiem: w każdym sensie.

Nie chcę zbyt szczegółowo definiować odpowiedzialności. To nie miejsce na spory definicyjne. Większość z nas rozumie to pojęcie dość intuicyjnie. Odpowiedzialnie postępuje ktoś, kto zastanawia się nad konsekwencjami swoich działań, a odpowiedzialny za coś jest ten, który te konsekwencje ponosi. Odpowiedzialność oznacza więc zarówno namysł, jak i działanie. Oznacza zarówno sankcję, jak i nagrodę. Jest przykra, bo może wiązać się z karą, ale jest przywilejem, bo powierzenie komuś odpowiedzialności to także wyraz zaufania i wyróżnienie. I takiego potocznie pojmowanego poczucia odpowiedzialności bardzo mi we współczesnej Polsce brakuje.

Wyliczyć za to krótko przejawy jej braku wywołujące moją największą irytację. Zacznę od odpowiedzialności za słowo. Od internetowych komentarzy poczynając, przez facebookowo-twitterowe wyczyny dziennikarzy, po wypowiedzi poważnych polityków, namysł nad sensem i konsekwencjami wypowiedzianych publicznie słów praktycznie nie istnieje. Co więcej – lekka ręka, z jaką do publicznych wypowiedzi

*Odpowiedzialnie postępuje ktoś, kto zastanawia się nad konsekwencjami swoich działań, a odpowiedzialny za coś jest ten, który te konsekwencje ponosi. Odpowiedzialność oznacza więc zarówno namysł, jak i działanie. Oznacza zarówno sankcję, jak i nagrodę.*

(choćby osławiona sprawa internetowych komentarzy) podchodzi nasz wymiar sprawiedliwości – zdaje się ten brak odpowiedzialności sankcjonować prawnie. Do ekstremum doprowadzona jest tolerancja dla kłamstwa czy insynuacji. Dziennikarzy z jednej stro-

ny topi się w niekończących się procesach o zniesławienie, a z drugiej odpuszcza im się słowne ataki na całe grupy społeczne czy zawodowe. Z lepperowskim rechem przyjmuje się obrzydliwe radiowe żarty o „urzędnikach z ZUS-u” – popularne szczególnie wśród prowadzących poranne audycje w czołowych stacjach radiowych. Jakby nie byli to ludzie obdarzeni godnością i prawami. Kto chciałby stanąć w ich obronie, sam utonie w tym obrzydliwym rechemie.

Nie będę przedłużać: denerwuje mnie, że urzędnikom średniego szczebla powierza się odpowiedzialność ponad ich siły, a posłowie czy ministrowie cieszą się niemal kompletną anonimowością, i decyzjami, które podejmują – jeśli nie są medialne – kompletnie nikt się nie interesuje. Drażni mnie, że samorzady zawodowe – prawnicze, lekarskie i inne – wolą chronić kolegów, niż pilnować standardów. Wkurza mnie swoboda, z jaką rozdaje się stanowiska w spółkach kolegom, ale jeszcze bardziej wkurza mnie łatwość, z jaką koledzy te posady przyjmują. Tak jakby kierowanie nimi nie wiązało się z żadną odpowiedzialnością, a jedynie z gratyfikacją. Wylicznkę można by kontynuować.

Nawołując do większej roli odpowiedzialności w naszym życiu – sam wystawiam się na strzał. Oczywiście i ja ponoszę odpowiedzialność za swoje słowa. Tym razem przed Państwem. Bo wezwanie do oceny zadane na początku mojej wypowiedzi pozostaje w mocy. Jak Państwo myślą? Jestem ślepy?







## MARTA BUCHOLC

---

absolwentka Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych oraz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, doktor habilitowana w zakresie nauk społecznych. Pracuje w Zakładzie Historii Myśli Społecznej Instytutu Socjologii UW, tłumaczy literaturę naukową z angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Autorka m.in. *Konserwatywnej utopii kapitalizmu* (2012), *Samotności długodystansowca* (2013) oraz *A Global Community of Self-Defense* (2015). Laureatka stypendium Fundacji Tygodnika „Polityka” oraz stypendium „START” Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, stypendystka Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu oraz Käte-Hamburger-Kolleg w Bonn.

## Nawyki dla współżycia w różnorodności\*

**S**POŚRÓD WIELU METAFOR, KTÓRE WYOBRAŹNIA POETÓW, pisarzy i uczonych stworzyła, by opisać kondycję ludzką w dobie nowoczesności, jedna zwłaszcza uderza swą trafnością tak dalece, że pozwolę sobie, zamiast wprowadzenia, obszernie zacytować jej autora:

[W] świecie toczą ze sobą nieubłaganą walkę różne porządki wartości. (...) [J]eśli wychodzi się od czystego doświadczenia, dochodzi się do politeizmu. (...) To właśnie dzisiaj poznaliśmy ponownie tę starą prawdę, że coś może być święte nie tylko pomimo tego, iż nie jest piękne, ale właśnie dlatego i o ile nie jest piękne. (...) Banalna jest też prawda, że coś może być prawdziwe, chociaż nie jest ani piękne, ani święte, ani dobre. Są to jednak tylko najbardziej elementarne przypadki owej walki bogów poszczególnych porządków i wartości. (...) Odczarowani dawni bogowie przybierają postać bezosobowych mocy, powstają z grobów, dążą do zapanowania nad naszym życiem i ponownie zaczynają ze sobą odwieczną walkę<sup>1</sup>.

### Wojna bogów i henoteizm

Obraz walki bogów, który nakreślił Max Weber, odczytywano jako proroctwo naszych czasów. Nowoczesność interpretowano jako epokę mnożenia się porządków wartości, które usamodzielniają się i wyzwalają spod kontroli jednolitej dominantery światopoglądowej. W życiu pojedynczego człowieka miał w rezultacie panować politeizm: jednemu bogu służyliśmy w pracy, drugiemu – w życiu rodzinnym, trzeciemu – w rozrywce, i tak dalej. To naturalna konsekwencja specjalizacji, wzrostu zróżnicowania społecznego i wynikającej zeń indywidualizacji.

.....

\* Niniejszy tekst pierwotnie ukazał się w 2014 roku w publikacji Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową pt. *Jak odbudować polskie społeczeństwo?* (seria „Wolność i Solidarność” nr 56).

<sup>1</sup> M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, w: *Polityka jako zawód i powołanie*, tłum. A. Kopański i P. Dybel, red. Z. Krasnodębski, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998, s. 131–132.

Walka bogów toczy się jednak również na poziomie międzygrupowym. Społeczeństwa krajów wysoko rozwiniętych, o tych bowiem egocentryczna nauka zachodnia wciąż wie najwięcej, coraz wyraźniej dzielą się na segmenty poddane władzy lokalnych bóstw. Te zazdrośnie strzegą swojej władzy nad wyznawcami i roszczą sobie – bez wyjątku – prawo do statusu Jedyne go. Politeizm staje się w ten sposób

*Głównym zadaniem, przed jakim dzisiaj stajemy w Polsce i w Europie, jest konieczność wypracowania reguł współistnienia wielu niezgodnych ze sobą wzajemnie kulturowych porządków wartości w tej samej przestrzeni społecznej.*

henoteizmem: bogów jest wielu, ale każdy z nich w swoim lokalnym sanktuarium staje się najwyższym, wyłącznym czczonym i jedynie sprawczym<sup>2</sup>. Wynika to poniekąd z samej definicji wartości jako „silnie nacechowanych

emocjonalnie wyobrażeń o tym, co pożądane”<sup>3</sup>. W ten sposób wartości odróżnić można od zwykłych życzeń, opinii oraz norm; wartości „porywają nas i czujemy się do nich przywiązani”, także dlatego, że „wyrastają nie po prostu z rozumowych uzasadnień, lecz z intensywnych doświadczeń”<sup>4</sup>. Sile tych doświadczeń zawdzięcza swoją żywotność kultura, której podstawowym elementem są wartości.

Gdyby kulturowe idole pozostawały na stałe zamknięte w swoich chramach razem z wyznawcami, społeczeństwo złożone z henoteistów mogłoby działać bez zakłóceń, jako system monadycznych wspólnot. Problem w tym, że taka sytuacja jest niemożliwa, choćby z powodów biologicznych i ekonomicznych, z całą zaś pewnością nie zachodzi w żadnym współczesnym społeczeństwie. Sfery wpływów poszczególnych bogów nakładają się na siebie. Dlatego głównym zadaniem, przed jakim dzisiaj stajemy w Polsce i w Europie, jest konieczność poradzenia sobie z wojną bogów na poziomie międzygrupowym, czyli z wypracowaniem reguł współistnienia wielu niezgodnych ze sobą wzajemnie kulturowych porządków wartości w tej samej przestrzeni społecznej.

## Strategie unikowe

Nie jest to zadanie łatwe. Często więc, zamiast poszukiwać rozwiązania, uciekamy się do strategii unikowych, z których dwie zwłaszcza zasługują na baczną uwagę.

2 Zob. M. Maffesoli, *Czas plemion*, tłum. M. Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 125 i nast.; M. Bucholc, *Estetyka przekonań politycznych*, w: *Dawne idee, nowe problemy*, red. P. Śpiwak, Wydawnictwa UW, Warszawa 2010.

3 H. Thome, *Zmiana wartości w Europie z perspektywy empirycznych badań społecznych*, w: *Kulturowe wartości Europy*, red. H. Joas i K. Wiegandt, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2012, s. 303.

4 K. Wiegandt, *Posłowie*, w: *Kulturowe wartości Europy*, ed. cit., s. 406.

Pierwsza z nich polega na unieważnianiu problemu przez próbę przedstawienia własnego bóstwa jako „naprawdę jedyne”. Stosując tę strategię, przyznajemy, że są ludzie, którzy wyznają wartości inne niż my. Zarazem twierdzimy, że ludzie ci się po prostu mylą. Najchętniej opatrujemy tego rodzaju konstatacje wzmocnieniami w rodzaju „oczywiście”, „jawnie”, „niewątpliwie”, albo też powołujemy się na rozum, zdrowy rozsądek, naturę lub doświadczenie własne lub cudze. Na tej zasadzie, dajmy na to, zwolennicy aborcji utrzymują, że mylą się jej przeciwnicy, i *vice versa*. Dla każdej ze stron stanowisko drugiej jest nie tylko odmienne, ale „oczywiście” błędne i „jawnie” szkodliwe, bo sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i nienaturalne.

Poczucie oczywistej słuszności ma to do siebie, że nie da się go zaszczepić komuś, kto go nie podziela. W tej sytuacji można jedynie uznać wszelki sąd odmienny od własnego za niepożądany i dążyć do ograniczenia jego wpływu na bieg spraw społecznych, któż bowiem chciałby, by sprawami społecznymi rządził błąd? Problem walki bogów wprowadza się tym samym do walki z uporczywym trwaniem w błędzie: ciemnotą, nieuctwem, głupotą, z ewentualnym dodatkiem w postaci redukcji szkód, czyli zmniejszania zgubnych wpływów błędu. Kultura staje się tym samym polem reedukacji.

Skutkiem jest oczywiście pozorne przekształcenie henoteizmu w monoteizm: rzesze wyznawców błędnych wartości, o ile okażą się odporne na reedukację, stają się ukrytymi heretykami, których głos odrębny może zostać ujawniony tylko po to, by dać okazję do przykładowego napiętnowania kacerstwa. Właściwy problem wojny bogów zostaje tym samym zapoznany: chodzi wszak nie o to, czy ktoś (i kto) się myli, lecz o to, jak dwa stanowiska roszczące sobie prawo do wyłączności mogą współistnieć pokojowo. Wbrew pozorom, nawet absolutnie niepodważalne ustalenie, kto się myli, niewiele wnosiliby do tej kwestii. Mając wybór między prawdą a umiłowanym błędem, rzadko wybieramy prawdę.

*Poczucie oczywistej słuszności ma to do siebie, że nie da się go zaszczepić komuś, kto go nie podziela. W tej sytuacji można jedynie uznać wszelki sąd odmienny od własnego za niepożądany i dążyć do ograniczenia jego wpływu na bieg spraw społecznych, któż bowiem chciałby, by sprawami społecznymi rządził błąd?*

Strategia unieważniania problemu zróżnicowania porządków wartości ma, przy wszystkich swoich wadach, jedną wielką zaletę: poważnie traktuje się tu zaźródłość bóstwa o wyznawców (to dlatego jej zwolennicy wołają błądzących zwalczać niż przekonywać). Tego waloru realizmu nie ma inna typowa strategia unikowa, której ulegają umysły usposobione bardziej optymistycznie (lub polubownie), a którą nazwałabym strategią pozornego porozumienia. Zwolennicy tej metody wypierania problemu zróżnicowania kulturowego opisują sytuację trafnie: widzą wielość różnych porządków wartości i doceniają znaczenie ich pokojowej koegzys-

stencji. Zamiast jednak dążyć do pokoju przez ideologiczną eliminację przeciwnika, proponują zastąpienie wojny między bóstwami – dialogiem.

Dialog międzykulturowy odgrywa dziś w Europie istotną rolę: pozwala spotykać się przedstawicielom różnych porządków wartości, stwarza okazję do poznania się i wysłuchania, niejednokrotnie owocuje też wypracowaniem wspólnych stanowisk w rozmaitych kwestiach. Tego rodzaju ekumenizm ma jednak swoje ograniczenia, które omawiana strategia pomija milczeniem. Współdziałanie ludzi uznających odmienne wartości jest oczywiście możliwe, ale nie wynika z tego, by dialog prowadził do uzgodnienia ich stanowisk; nie należy brać rozejmu za pokój. Od czasu do czasu zaskakują nas wybuchy społecznych animozji, których siły nie zapowiadał w żaden sposób bieg poprzedzających je wydarzeń. To wojna bogów przebija się przez pozorne porozumienie, co nazbyt skwapliwie i zbyt optymistycznie interpretujemy jako wynik usuwalnych wad komunikacji<sup>5</sup>.

Bogowie ze sobą nie rozmawiają, gdyż każdy z nich jest jedyny, a zatem monologiczny. Mogą oczywiście rozmawiać ze sobą ich czciciele, ale tylko od wewnętrznych reguł rządzących ich systemami wartości zależy, kiedy wyznaniowy imperatyw każe im zerwać komunikację, gdy dotknie ona czegoś, co nie może być przedmiotem rokowań. Wyznawcy dwóch różnych bogów nie będą nigdy w stanie uzgodnić wszystkiego, co ich różni, choć niektóre różnice mogą oczywiście nigdy nie wyjść na jaw. Opieranie przekonania o rozwiązaniu problemu zróżnicowania kulturowego na tym, że dialog omija sprawy, o których nie da się dyskutować, jest przejawem życzeniowego myślenia.

### Pacyfikacja dla odpowiedzialności

W książce zatytułowanej *Kulturowe wartości Europy*, którą przetłumaczyliśmy wraz z Michałem Kaczmarczykiem w 2012 roku, problem wojny bogów postawiony został wprost w kontekście modernizacji. W Posłowie Klausa Wiegandta czytamy:

Zarówno proces przebudowy społeczeństw tradycyjnych w nowoczesne, jak i trwała, przyspieszająca zmiana społeczeństw nowoczesnych, które mają już za sobą ten etap rozwoju, wymagają kultury politycznej konstruktywnego rozładowywania konfliktów, zdolnej sobie z nimi poradzić. Rozwój historyczny pokazuje przy tym, że konflikty kulturowe zachodzą przede wszystkim w ramach jednego kręgu kulturowego, nie zaś pomiędzy różnymi kulturami<sup>6</sup>.

.....  
5 Pisałam o tym w tekście pt. *Problemy z ekscentryczną Unią*, „Res Publica Nowa” (215) 2014.

6 K. Wiegandt, *Posłowie*, w: *Kulturowe wartości Europy*, ed. cit., s. 411.

Złożoność aksjologiczna nie wiąże się jedynie ze zróżnicowaniem kulturowym rozumianym tradycyjnie w kontekście różnic etnicznych, religijnych czy językowych. Polskie doświadczenia ostatnich lat pokazują dobitnie, że wojna kulturowa może wybuchnąć także w społeczności, statystycznie rzecz biorąc, monoetnicznej, monoreligijnej i posługującej się jednym językiem. Dawni bogowie zmartwychwstają i sięgają po dusze wyznawców, konkurując z bogami zupełnie nowymi, wykreowanymi przez kapitalistyczną gospodarkę, stare i nowe media, globalizację i konsumeryzm. Podział kulturowy rozumiany jako mnożenie się wrogich sobie porządków wartości nie musi odtwarzać innych podziałów, może rodzić się samoistnie w toku przemian społecznych, których Polska doświadcza dziś szczególnie intensywnie. Innymi słowy: nie musimy czekać na statystycznie znaczący napływ imigrantów z bliższej czy dalszej Azji czy Afryki, by doświadczyć w Polsce zróżnicowania kulturowego i problemów z nim związanych. Poligon, na którym możemy testować pokojowe alternatywy dla wojny bogów, jest już gotowy.

*Współdziałanie ludzi uznających odmienne wartości jest oczywiście możliwe, ale nie wynika z tego, by dialog prowadził do uzgodnienia ich stanowisk; nie należy brać rozejmu za pokój.*

Max Weber uważał, że za kontrolowanie zgubnego potencjału wojny bogów odpowiedzialna powinna być polityka oparta na etyce odpowiedzialności, która pozwalała unikać przemocy w walce o władzę. Polityk spogląda na skutki swoich działań i waży je, by uniknąć szkód, nawet kosztem własnych przekonań; jest w stanie opanować poryw duszy i okiełznać wpływ wartości na własne postępowanie. Nie można wykluczyć, że Weber przeceniał politykę, ulegając mitom, którym kłam zadały dwie wojny światowe. Polityka nie jest polem wyrwanym ze społecznego kontekstu i nie utrzyma rygorów odpowiedzialności bez wsparcia w standardach postępowania funkcjonujących w otoczeniu społecznym. Należałoby więc poszukać standardu, który jest warunkiem odpowiedzialnego uprawiania polityki.

Przewodnikiem w tych poszukiwaniach może być inny niemiecki socjolog, Żyd urodzony pod koniec XIX wieku we Wrocławiu, którego doświadczenie ponad 90-letniego życia nauczyło wystrzegać się i mitów: Norbert Elias.

W centrum teorii Eliasa stoi pojęcie cywilizacji<sup>7</sup>. Polega ona na stopniowym eliminowaniu przemocy z życia społecznego poprzez wypieranie jej na marginesy, zastępowanie formami mniej brutalnymi, w końcu zaś symbolicznymi zamiennikami. Pacyfikacja zachodzi dzięki systematycznemu treningowi w przestrze-

.....  
<sup>7</sup> N. Elias, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, tłum. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, W.A.B., Warszawa 2011.

ganiu standardu postępowania, w którym nie ma miejsca na przemoc. Trening ten posługuje się dwiema metodami: przymusu zewnętrznego, czyli karania za niesubordynację, oraz przymusu wewnętrznego, czyli wytwarzania w jednostkach gotowości do odczuwania odrazy, zażenowania i wstydu w obliczu zachowań niezgodnych ze standardem. W ten sposób powstaje habitus, czyli zestaw nawykowych form myślenia, odczuwania i postępowania, które ustalają określony poziom ograniczenia przemocy. Dopiero pewien poziom cywilizacji – pacyfikacji wewnętrznej jednostek i społeczeństw – pozwala zaistnieć strukturom społecznym o określonej złożoności i umożliwia zróżnicowanie kulturowe, które nie prowadzi do wybuchu gwałtownych konfliktów.

Koncepcja Eliasza pod jednym względem stanowi odpowiedź na problem kulturowej wojny i odpowiedzialnej polityki. Podpowiada ona, że zamiast myśleć o wspólnocie wartości i szukać aksjologicznego wspólnego mianownika, czyli polegać na spójności kulturowej, można szukać wspólnego standardu cywilizacji, czyli (względnie) pokojowego radzenia sobie z konfliktami. Im wyższy poziom cywilizacji, tym więcej panowania nad sobą i tym więcej wysiłku wymaga od jednostki zdobycie się na gwałt, tym mniejsze zatem prawdopodobieństwo, że się doń ucieknie.

Odpowiedzialnego polityka cechowałby zatem wysoki poziom cywilizacji. Wartości budzą bowiem emocje, a te trzeba powściągać. Dlatego być może Elias

*Podział kulturowy rozumiany jako mnożenie się wrogich sobie porządków wartości nie musi odtwarzać innych podziałów, może rodzić się samoistnie w toku przemian społecznych, których Polska doświadcza dziś szczególnie intensywnie.*

uważał demokrację parlamentarną za wykwit i zarazem szkołę cywilizacji. Miecz zamieniła ona na słowo, a walce o władzę nadała względnie łagodną formę debaty, stwarzając pole do upowszechnienia się poczucia odpowiedzialności za pokój w życiu

społecznym<sup>8</sup>. Mnogość reguł, zwłaszcza obyczajowych, jakimi rządzi się życie parlamentarne, składała się na standard, którego przestrzeganie było warunkiem uczestnictwa w polityce; żadna pojedyncza jednostka nie była w stanie przemoc siły oddziaływania powszechnie przestrzeganego kanonu. Nie przypadkiem za ojczyznę takiej polityki w czasach nowożytnych uważał Elias Anglię, w której narodziła się inna forma pokojowej rywalizacji, ściśle uregulowana i wymagająca powściągnięcia brutalności, czyli sport.

.....  
<sup>8</sup> N. Elias, *Introduction*, w: N. Elias, E. Dunning, *Quest for Excitement. Sport and Leisure in the Civilising Process*, red. E. Dunning, Dublin University College Press, Dublin 2008, s. 11 i nast.



## Więcej sportów podwórkowych

Pisząc jakiś czas temu o współczesnym życiu przez pryzmat koncepcji Eliasa, twierdziłam, że światu doskwiera dziś niedostatek sportów podwórkowych<sup>9</sup>. Sport podwórkowy (jak wiesz ci z nas, którzy mieli szczęście zapoznać się z wychowawczą instytucją podwórka) polega na tym, że osoby różnej płci, w różnym wieku, z różnych rodzin, z założenia niepodobne do siebie pod żadnym względem poza wspólnym miejscem zamieszkania, z konieczności bawią się razem i odbywa się to, na ogół, względnie pokojowo. Konieczność wynika z tego, że dla wspólnej zabawy nie ma żadnej alternatywy. Zabawa przybiera postać sportu, czyli zbioru ruchów podlegających uznawanym przez uczestników regułom, wobec których wszyscy są równi, a które wszystkich zmuszają do powściągliwości i rywalizowania z pominięciem niektórych rodzajów metod.

Oczywiście, to obraz dalece wyidealizowany, zwłaszcza w dzisiejszej Polsce, w której trendy urbanistyczne i segregacja majątkowa eliminują różnorodność podwórek, a dzieci zapatrzone w ekrany, monitory i wyświetlacze mają coraz mniej czasu na bezpośrednią interakcję. Zanik podwórka i zanik aktywności obywatelskiej to zjawiska pokrewne: i tu, i tam chodzi o trening w samodzielnym stanowieniu i przestrzeganiu reguł.

Z drugiej jednak strony, w skali całego społeczeństwa nadal występuje konieczność grania razem z ludźmi innymi niż my. Możemy eliminować różnorodność w życiu prywatnym, otaczając się podobnymi sobie, czyli – mówiąc językiem Webera – wyznawcami tych samych bogów. To naturalne, dążyć do tego, by mieszkać i żyć między swymi. Trening we wspólnej grze z ludźmi spoza grona swoich potrzebny jest nie dlatego, że inność jest sama przez się cenna, kształcąca i poszerza horyzonty – to rzecz hierarchii wartości, nie każdy z nas uważa inność za godną pożądaną. Niezależne od hierarchii wartości jest natomiast to, że inność istnieje i nie da się jej uniknąć. Uniwersalna ważność inności, podobnie jak wartość zróżnicowania staromodnego podwórka, wynika z konieczności.

Nie rozumiem tego ci, którzy twierdzą, że afirmacja odmienności i inności w dzisiejszym dyskursie publicznym to kolejna czcza ideologia. Zgoda, często wywiera ona takie wrażenie, zwłaszcza gdy jej głosiciele nie do końca świadomi są własnych założeń. Fakt jednak pozostaje faktem: od kulturowej inności nie ma dziś (na dłuższą metę) dokąd uciec. Nie wyeliminuje jej zamykanie granic ani

.....  
<sup>9</sup> M. Bucholc, *Samotność długodystansowca. Na obrzeżach socjologii Norberta Eliasa*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, s. 222.

wymuszona czy samorzutna asymilacja mniejszości. Nie da się od niej w pełni odizolować przez gettoizację i autogettoizację. Inność, wygnana z prywatności, dościga nas w życiu lokalnym, regionalnym, państwowym i międzynarodowym. Tyl-nyymi drzwiami trafia wreszcie do naszej prywatności, wraz z opiekunkami dzieci i starszych, pomocami domowymi, lekarzami, twórcami książek, które czytamy, filmów, które oglądamy, i jedzenia, które jemy. Zetknięcie z innością nie jest dziś ani przywilejem klasowym, ani losową przypadłością dotykającą emigrantów, ani specjalnością niektórych grup zawodowych – jest doświadczeniem powszechnym i intymnym<sup>10</sup>. W tym kierunku zmierzają procesy modernizacji i globalizacji, tak-że w Polsce. A to znaczy, że stajemy wobec konieczności wypracowania standar-dów cywilizacyjnych, które dałoby się stosować na wielokulturowych podwórkach o różnej skali.

Sądzę, że Polska ma szansę dokonać tego łatwiej niż kraje zachodnie, zaska-kiwane dziś głębią wewnętrznych podziałów kulturowych i płycizną swoich cy-wilizacyjnych standardów. Z jednej strony, dysponujemy poligonem w postaci autentycznych i głębokich różnic porządków wartości w polskim społeczeństwie.

*Od kulturowej inności nie ma dziś dokąd uciec. Inność, wygnana z prywatności, dościga nas w życiu lokalnym, regionalnym, państwowym i międzynarodowym.*

Z drugiej strony, wciąż jeszcze nie mamy do czynienia z nawarstwia-niem się podziałów religijnych, et-nicznych, narodowościowych, klaso-wych, regionalnych i innych, które

zawrotnie potęgują złożoność konfliktów w Europie Zachodniej. Myśląc o polskim standardzie cywilizacji, mamy do uwzględnienia mniej zmiennych niż Niemcy, Francuzi czy Belgowie – to powinno nam pozwolić myśleć szybciej i popełniać mniej błędów. Względny brak wprawy wyrównać możemy względem na cudze błędy.

Polska potrzebuje sportów podwórkowych, by złagodzić przebieg wojny bo-gów. Nie trzeba jednego boga; wielu bogów może trwać w henoteistycznym ła-dzie, o ile ich wyznawcy zechcą grać wspólnie według reguł pomyślanych tak, by zminimalizować ryzyko rozładowania konfliktu przez gwałt. Nie trzeba szukać jednego języka, zadowalającego wszystkich: reguły językowe rodzą się w komuni-kacji, o ile jest ona wolna od przemocy. Język nie musi być doskonały, wystarczy, by jego reguły umożliwiały komunikację; przestrzeganie reguł z czasem staje się nawykiem. Ludzie, nawet bardzo różni pod względem światopoglądowym, mogą

.....  
<sup>10</sup> Zob. np. U. Beck, E. Beck-Gernsheim, *Miłość na odległość. Modele życia w epoce globalnej*, tłum. M. Sutowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.

współdziałać skutecznie dla wspólnego dobra, o ile da im się po temu szansę. Współdziałanie także staje się nawykiem, umacnianym przez powodzenie. Pierwszym krokiem do przeniesienia wojny bogów na wyższy poziom cywilizacji jest skuteczne promowanie standardów postępowania i odczuwania, zgodnie z którymi właściwą reakcją na brutalność są wstyd, zażenowanie i odraza. Tylko w ten sposób można budować podstawy dla bezpiecznego toczenia wspólnych gier.



# Wyzwanie dekompozycji świata wartości



## JAROSŁAW MAKOWSKI

---

filozof, teolog, publicysta; radny Sejmiku Śląskiego, dyrektor programy portalu Miasto Think Tank ([www.miastothinktank.pl](http://www.miastothinktank.pl)). W latach 2010–2015 był szefem Instytutu Obywatelskiego i redaktorem naczelnym kwartalnika „Instytut Idei”. Stale publikuje w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Newsweeku”, „Polityce”. Autor książek, m.in. *Wariacji Tischnerowskich* (2012).

## Przewrót w świecie wartości

**P**O SWOISTYM „POŚCIE OD WARTOŚCI” DZIŚ OBSERWUJEMY „głód wartości”. Wynika to z tego, że wyczerpuje się potrzeba modernizacji infrastrukturalnej, polegającej na budowie dróg, mostów, stadionów, kanalizacji. Rewolucja infrastrukturalna, która nadawała kierunek polskim zmianom przez ostatnią dekadę, miała dwa źródła: po pierwsze, przystąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku wiązało się z nadzieją, że zaczniemy właśnie pod tym względem doganiać Zachód. Po drugie, projekt modernizacji infrastrukturalnej stał się znakiem firmowym rządów Platformy Obywatelskiej. I został sprowadzony – co zresztą dało PO drugą kadencję pierwszy raz w historii III RP – do hasła: „Polska w budowie”. Polacy mieli dość złych dróg, zapuszczonych dworców czy rozwalającego się taboru kolejowego. Choć narzekaliśmy na utrudnienia związane z robotami, gotowi byliśmy zacisnąć zęby, by jednak ten skok cywilizacyjny się dokonał.

O ile Polacy szybko przyzwyczaili się do lepszych dróg i lotnisk, o tyle nie mogli pogodzić się z tym, że sukces Polski jako państwa, docenianego przez Europę i świat, nie przekładał się na sukces Polaków. Rosły aspiracje, a wraz z nimi oczekiwania większych zarobków i – co kluczowe w niepewnych czasach – stabilnej pracy. Sukces kraju odzwierciedla się bowiem nie tylko w międzynarodowych rankingach i w pochwałach, ale także w samopoczuciu przeciętnego Kowalskiego – w tym, jak ocenia swoją sytuację życiową i materialną. Zbyt późno zrozumiano, że hasło „Teraz Polska” należy zastąpić hasłem „Teraz Polacy”. A to znaczy: wyższe zarobki, stabilna praca i skuteczne zarządzanie państwem.

Co więcej, w tym samym czasie kompletnie zapomniano o „miękkiej modernizacji”, czyli modernizacji społecznej i kulturowej. Zajęci budowaniem „dróg i stadionów”, zupełnie przeoczyliśmy, że trzeba budować również społeczeństwo

*Hasło „Teraz Polska” należy zastąpić hasłem „Teraz Polacy”. A to znaczy: wyższe zarobki, stabilna praca i skuteczne zarządzanie państwem.*

obywatelskie. Z dzisiejszej perspektywy widać jeszcze wyraźniej, skąd to zaniechanie. Otóż dużo łatwiej „wylewać beton i stal”, niż zbudować przyzwoite społeczeństwo.

Ta smutna prawda z całą brutalnością dociera, na szczęście, do rodzimej klasy średniej. Do „nowego mieszczaństwa”, które do tej pory dość skutecznie prywatyzowało swoje życie, odcinając się od życia publicznego i społecznego. Ba, „nowe mieszczaństwo” żyło w przekonaniu, że życie publiczne i polityka to zło konieczne. Sęk w tym, że jeśli klasa średnia dokonuje aktu abdykacji z życia publicznego, zajęta swoimi prywatnymi sprawami, to w to puste miejsce natychmiast wchodzi inni aktorzy. Dziś są to przede wszystkim rasiści i nacjonałści, którzy za sprawą europejskiego kryzysu imigracyjnego dumnie wkroczyli na polską agorę. Oraz populiści, którzy krzyczą, że Polska – w imię złudnej przecież suwerenności – może odwrócić się plecami od Europy. W dobie globalizacji oraz ogromnej sieci zależności i powiązań między krajami i instytucjami suwerenność nie polega na tym, że po zrzuceniu europejskiego jarzma z polskich barków Polska się upodmiotowi i wstanie z kolan. Przeciwnie, suwerenność w obecnej sytuacji – współzależności i powiązań – polega na tym, że sprawny i skuteczny rząd stwarza warunki najlepsze z możliwych, by ludzie mogli pracować i cieszyć się bezpieczeństwem, pokojem i dobrobytem.

Tak czy inaczej, zasadniczy błąd ostatniej dekady polegał na tym, że rządzący zakładali następującą zależność: jeśli zbudujemy nowoczesną infrastrukturę, to automatycznie dokona się także modernizacja społeczna. A Polacy staną się nowocześni i europejscy. Czy rzeczywiście jest tak, że „skok infrastrukturalny” pociąga za sobą „skok kulturowy”?

\*\*\*

Dziś gołym okiem widać zjawisko, które nazywam przewrotem w sferze wartości. Rozgrywa się on najpierw między dumą i wstydem. Gra zaś toczy się w polskiej duszy. Do wczoraj na świeczniku stawialiśmy to, co w nas najlepsze, i co w oczach innych – szczególnie zachodnich obserwatorów – budziło podziw wobec Polaków i Polski: tolerancję, otwartość, kreatywność i pracowitość. Pozwalało nam to skutecznie odnajdywać się wśród liderów Europy. Jako kraj i jako społeczeństwo byliśmy stawiani za wzór udanej transformacji. Zarazem chowaliśmy pod korcem te cechy, które odsuwały nas od Zachodu i zawsze doprowadzały do kryzysów: ksenofobię, antysemityzm, pieniactwo, resentment...



Sęk w tym, że wszystkie te przywary, które były przedmiotem wstydu, nie zostały przez dużą część Polaków, a szczególnie przez klasę polityczną, przepracowane i odrzucone jako złe. Zostały jedynie zepchnięte do podświadomości. Wstyd w tym przypadku okazał się bólem. Był on wywołany tym, że duża część Polaków, szczególnie o prawicowych przekonaniach, musiała skrywać te cechy, których chować wcale nie chciała. Ból był tym bardziej nie do zniesienia, im bardziej prawica chciała pokazać swoje naturalne oblicze.

To, co zostało stłamszone, to, co zostało zepchnięte do podświadomości w ramach logiki wstydu, dziś wraca ze zdwojoną siłą na pierwszą linię frontu. To, czego wczoraj jako Polska się wstydziliśmy, dziś staje się przedmiotem dumy. Jak do tego doszło? Otóż sprawił to resentyment. Jego logika powoduje, że człowiek, który się mu podda, dokonuje takiego gwałtu w świecie wartości, że – mówiąc za Fryderykiem Nietzschem – przewartościowuje wszystkie wartości.

Istotę resentymentu można ukazać na przykładzie przypowieści o lisie, który miał apetyt na słodkie winogrona. Tyle że winogrona wisiały zbyt wysoko. Lis tak wysoko nie sięga. Aby się jakoś pocieszyć, wmówił sobie, że winogrona są kwaśne. Tych, którzy mówili inaczej, uznał za kłamców. Resentyment polega na odwróceniu – „przewrocie” – porządku wartości. Jak notował wnikliwy badacz świata aksjologicznego ksiądz Józef Tischner, wartości wyższe zostają uznane za wartości niższe, a niższe za wyższe.

Skąd się bierze taka postawa – pytał Tischner. Ze słabości. Lis nie uznaje tego, że jest mały. Przecież każdy wie, że lisy są wielkie. Zamiast pogodzić się z rzeczywistością, mści się na świecie wartości i przewraca go do góry nogami. Mszcząc się jednak na porządku wartości, mści się w gruncie rzeczy na ludziach, którzy ten porządek reprezentują. Dlatego jesteśmy świadkami, jak

*Suwerenność w obecnej sytuacji –  
współzależności i powiązań – polega na  
tym, że sprawny i skuteczny rząd stwarza  
warunki najlepsze z możliwych, by ludzie  
mogli pracować i cieszyć się bezpieczeństwem,  
pokojem i dobrobytem.*

gardzi się dialogiem i kompromisem, wartościami, które są chlebem powszednim w Europie. I krzyczy: „Unia jest wrogiem Polski”, „Unia jest antypolska”. Jest to lęk przed nowoczesnością, której immanentną cechą jest różnorodność. Symbolem tej różnorodności, z odmiennymi ideami, różnymi stylami życia, otwartością, tolerancją, kompromisem, jest Zachód. Taka nowoczesność jest więc gwałtem na nacjonalistycznym i zamkniętym umyśle, który wyznaje jedność i jednorodność.

Resentyment sprawia, że katalog wartości, z których byliśmy dumni i które sprawiały, że inni patrzyli na nas z podziwem – praworządność, tolerancja, kompromis, kreatywność, dialog – zostają odesłane do lamusa. Owocem odwrócenia

wartości, jakiego dokonała prawica w polskiej duszy, jest to, że dziś nie trzeba się już wstydzić, iż jest się nacjonalistą, ksenofobem, pieniaczem wymachującym szabelką, politykiem gardzącym Europą czy ministrem mającym w nosie międzynarodowe kompromisy. By było bardziej perwersyjnie, to prawicowe poczucie dumy dokonuje się przy okrzykach: „Polska wstaje z kolan”. Nie ma znaczenia, że fałszywy „koniec pedagogiki wstydu” w prawicowym wydaniu oznacza realny początek izolacji i marginalizacji Polski w Europie i na świecie. Koniec pedagogiki wstydu oznacza, że wzorem staje się „dumny Polak”, pełen roszczeń, zawsze gotów do obwiniania innych, a nie siebie, chorobliwie podejrzliwy, przesycony świadomością pokrzywdzenia, niezdolny do osobistych poświęceń. Oto, jak się zdaje, „nowy Polak”, który w końcu został wyzwolony z poczucia wstydu.

\*\*\*

Czy jednak nacjonalizm, ksenofobia, egoizm, izolacjonizm to wartości, które mogą stać się warunkiem szybkiego rozwoju Polski? Czy bez kulturowej i społecznej modernizacji, mamy szansę zbudować dobre państwo i przyzwoite społeczeństwo? Oczywiście, oba pytania są retoryczne. Na jakich zatem wartościach może się dziś dokonać w Polsce pożądana zmiana kulturowa? Ograniczę się do trzech, które – moim zdaniem – są warunkiem dalszego rozwoju: zaufanie, współpraca i solidarność.

Po pierwsze, zaufanie. Wszystkie badania pokazują, że to wartość absolutnie deficytowa w polskim życiu publicznym. I socjologowie i psychologowie twierdzą, że bez zaufania trudno mówić o przyzwoitym społeczeństwie obywatelskim. Zaufanie – przecież intuicyjnie to czujemy – jest także tańsze niż podejrzliwość: zarówno w relacjach między osobami, jak i w relacjach między obywatelami a instytucjami państwowymi. Krótko mówiąc: jeśli zaufanie nie stanie się osią relacji międzyludzkich, to można zapomnieć o budowie przyzwoitego społeczeństwa i o szybkim rozwoju.

Po drugie, współpraca. I znów, Polacy po 1989 roku ćwiczyli się w „pedagogice egoizmu i konkurencyjności”. Jeśli nie jesteś konkurencyjny – twierdzono – to wypadasz z gry. Jeśli nie jesteś egoistą, to znaczy, że jesteś naiwny. Ten rodzaj zależności, nie bez racji, nazywa się „wyścigiem szczurów”. Oczywiście można brać udział w wyścigu szczurów, można go nawet wygrać, ale nie znaczy to, że przestanie się być szczurem. I dziś to nieprzystosowanie do współpracy widać na każdym kroku: poczynając od szkoły, poprzez przedsiębiorstwa, a kończąc na życiu politycznym. Tymczasem jest ona warunkiem zrównoważonego rozwoju.

Dobrym laboratorium takiej współpracy są w Polsce budżety partycypacyjne. Tam bowiem, gdzie ludzie dążą do współpracy ze sobą, wszyscy na tym zyskują. Natomiast tam, gdzie ludzie niemądrze ze sobą konkurują, wszyscy na tym tracą. Współpraca, jeśli myślimy o zmianie kulturowej jako warunku rozwoju, jest lepsza niż zbędna konkurencja.

I *last but not least*, solidarność. Logika solidarności, pisanej przez małe „s”, znajduje się w przesłaniu świętego Pawła z Listu do Galatów: „jeden drugiego brzemiona noście” (6, 2). Cóż to jednak znaczy? Imperatyw jest prosty: trzeba nieść ciężar drugiego. Jakkolwiek ciężki on by był, nie mogą umyć rąk. Ty i ja. Razem. Razem wyklucza jednocześnie „przeciwno”. Wyklucza: ty przeciwko mnie. Paradoks sytuacji polega na tym, że nasza historia pokazała, iż solidarność jest lepsza niż egoizm. A mimo to, z przyczyn wciąż dla mnie niezrozumiałych, lekką ręką odrzuciliśmy solidarność na śmietnik historii, co dziś – jak już to lepiej widać – staje się naszym przekleństwem.

*Nie będziemy w stanie sprostać wyzwaniom związanym z kryzysem migracyjnym, kryzysem gospodarczym i kryzysem nowego podziału Europy, jeśli nie uda nam się odnowić wspólnoty.*

Być może się mylę i być może przemawia przede mnie pragnienie niemożliwego, ale nie będziemy w stanie sprostać wyzwaniom związanym z kryzysem migracyjnym, kryzysem gospodarczym i kryzysem nowego podziału Europy, jeśli nie uda nam się odnowić wspólnoty. Wspólnoty, która – jak by powiedział włoski filozof Giorgio Agamben – musi dopiero nadejść, wcielając w życie trzy wartości: zaufanie, współpracę i solidarność. Dopiero moment, gdy staną się one osią relacji międzyludzkich, będzie również impulsem do drugiego skoku cywilizacyjnego – społecznego i kulturowego.



## TOMASZ SZLENDAK

---

profesor doktor habilitowany, dyrektor Instytutu Socjologii UMK. Socjolog kultury i socjolog rodziny. Bada przemiany obyczajów, praktyki kulturalne, praktyki socjalizacyjne i relacje między płciami. Jest członkiem redakcji „Studiów Socjologicznych”, Rady Naukowej Muzeum Etnograficznego w Toruniu i Rady Biblioteki Elbląskiej im. Cypriana Norwida. Jest również członkiem Komitetu Polityki Naukowej przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Stypendysta tygodnika „Polityka” w pierwszej edycji akcji „Zostańcie z nami”. Odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Autor i współautor kilkunastu książek, w tym *Praktyk kulturalnych Polaków, Aborygenów i konsumentów, Dziedzictwa w akcji* i *Socjologii rodziny*.

## Młode pokolenie. Zamknięci w swoich subświatach

**A**UTORYTETY? MŁODZI LUDZIE ICH NIE MAJĄ, a już na pewno nie w rozumieniu tradycyjnym, jako nieskazitelnych latarni moralnych, które ze swoją charyzmą mogłyby narzucić młodemu pokoleniu jakiś inny, lepszy pomysł na życie. Każdy z subświatów – a tych na socjoarchipelagu młodych jest mnóstwo – ma swoją wyrocznię. Autorytetem jest dziś kolega, który świetnie jeździ na deskorolce lub autorka modowego bloga.

Świadomość rozsypania się struktury społecznej jest punktem wyjścia do dyskusji o wartościach. Nie mówimy o sytuacji, w której największym naszym zmartwieniem jest słaba klasa średnia. Stoimy przed wyzwaniem nauczania się funkcjonowania w świecie, w którym mamy do czynienia *de facto* z brakiem społeczeństwa. Zamiast niego jest wiele równoległych subświatów, które radykalnie różnią się nie światopoglądem, ale stylem życia. Jeśli w ogóle cokolwiek spaja dziś ludzi, to jest tym właśnie styl życia.

*Stoimy przed wyzwaniem nauczania się funkcjonowania w świecie, w którym mamy do czynienia de facto z brakiem społeczeństwa.*

*Zamiast niego jest wiele równoległych subświatów, które radykalnie różnią się nie światopoglądem, ale stylem życia.*

Nie pozostaje on jednak w żadnym związku z systemem wartości, a wręcz dopuszcza istnienie wzajemnie sprzecznych postaw. Można być np. homofobem i jednocześnie uważać się za anarchistę, czy być wyemancypowaną kobietą, która głośuje na Korwin-Mikkego. To nowe zjawisko określa się mianem „indywidualizmu egosekuralnego”<sup>1</sup>.

W przypadku młodych ludzi nastawienie na siebie – „ja” jest dla nich wszechwartością – oraz umiejętność uznania hybrydalnego systemu wartości za spójną

.....  
1 Badanie „Praktyki kulturalne Polaków 2014”, R. Drozdowski, B. Fatyga, M. Filiciak, M. Krajewski, T. Szlendak, zob. [www.ozkultura.pl/sites/default/files/strona-archiwum/PRAKTYKI\\_KULTURALNE\\_POLAK%C3%93W.pdf](http://www.ozkultura.pl/sites/default/files/strona-archiwum/PRAKTYKI_KULTURALNE_POLAK%C3%93W.pdf)

*W przypadku młodych ludzi nastawienie na siebie oraz umiejętność uznania hybrydalnego systemu wartości za spójną całość w niepewnych i zmiennych czasach staje się jedynym skutecznym mechanizmem zabezpieczającym własną tożsamość przed rozpadem.*

całość w niepewnych i zmiennych czasach staje się jedynym skutecznym mechanizmem zabezpieczającym własną tożsamość przed rozpadem. To, w połączeniu z silną postawą ironii i autoironii, pozwala

im się – mówiąc ich językiem – nie napinać. Niezależnie od tego, czy napięcie dotyczy wyborów moralnych czy politycznych. To tylko nasze pokolenie – 40 plus – traktuje przepołowienie Polski śmiertelnie poważnie.

W ramach „Praktyk kulturalnych” pytaliśmy młodzież, co robi w czasie, który ma tylko dla siebie. Ponad 90% badanej populacji 18–25-latków powiedziało, że najczęściej podtrzymuje kontakty z rówieśnikami. To nie są jednak głębokie więzi; dziś do określenia kogoś znajomym wystarczy, że „lajkuje” on nasze wpisy i zdjęcia na „fejsbuku”.

Niewiele mniejszy odsetek deklaruje, że chce dbać o życie uczuciowe. To jeden z niewielu optymistycznych akcentów tego tekstu, choć – by podtrzymać defetystyczny ton – należy dodać, że odpowiedzi rozmijają się z rzeczywistością. „Chodzenie ze sobą”, „randkowanie” są w zaniku: z moich obserwacji wynika, że tylko ok. 20% uczniów ostatniej klasy liceum i pierwszego roku studiów żyje w stałym związku. Tylko 36% wskazało na praktyki religijne, przy czym owo praktykowanie w rzeczywistości jest raczej substytutem „wyjścia na miasto” i spotkania znajomych.

W kontekście postępującego rozszypywania się społeczeństwa śmieszą mnie powszechne dość komentarze, że młodzież staje się coraz bardziej prawicowa. Świat deklarowanego konserwatyzmu, spójnego z wartościami chrześcijańskimi, to jest domena osób w wieku 55+, które kształtują dzisiejszą scenę polityczną. Młodzież zupełnie do tego obrazu nie przystaje. Nieuzasadnione są też głosy o radykalizacji młodych, wzroście postaw faszystowskich. Dobrym przykładem

*Żyjemy w szczelnych kapsułach, odcinając kontakt z osobami, które nie podzielają naszego hybrydalnego systemu wartości i stylu życia. I ten proces prywatyzacji wartości i postaw będzie postępował.*

mogą być tutaj wspólnoty kibicowskie. Po pierwsze, stanowią one margines społeczeństwa. Po drugie, osoby, które deklarują przynależność do takich grup, wyznają ideologię prawicową

nie dlatego, że są pilnymi uczniami historii Armii Krajowej i Żołnierzy Wyklętych. Oni wybrali tę symbolikę religijno-patriotyczną z braku innej, która zapewniałaby im – wykluczonym ekonomicznie, często bez pracy – widoczność w tłumie. Nie wypracowaliśmy innej – lewicowej, świeckiej – alternatywy w sferze symboli.

Czy te wyspy połączą się kiedyś w archipelag? Nic na to nie wskazuje. Żyjemy w szczelnych kapsułach, odcinając kontakt z osobami, które nie podzielają naszego hybrydalnego systemu wartości i stylu życia. I ten proces prywatyzacji wartości i postaw będzie postępował. Nie chodzi o podział na Polskę A i B. Już nawet wymierający gatunek osób sięgających po książki dzieli się na – nieprzystające do siebie i nie próbujące nawet szukać punktów stycznych – kręgi czytelników fantasy, reportaży czy poradników makijażu.

Internet, który miał unifikować i łączyć, separuje – i to coraz bardziej poważnie, na drobne kawałki. Są całe grupy nastolatków, które oglądają w internecie wyłącznie poradniki grania w gry sieciowe lub blogi modowe. Nie znają innego świata, nie oglądają i nie czytają wiadomości. Spora część z nich o tym, że zmienił się rząd, dowiaduje się z – subiektywnie skomentowanego – wpisu kolegi na Facebooku. Z innością zderzają się najczęściej na studiach, gdzie z pewnym zdziwieniem konstatają, że są inne wyspy, gdzie ludzie czytają, chodzą na jakies wybory, mają metafizyczne rozterki. Na marginesie, rola wykładowcy staje się coraz większym wyzwaniem, gdy połowa sali nie rozumie pojęć takich jak ambiwalencja czy syzyfowe prace, a druga połowa się nudzi, gdy próbuje się tych trudnych słów i metafor unikać...

*Jeśli miałbym szukać dźwigni rozwoju Polski, widziałbym ją właśnie w podejściu do pracy. To praca coraz częściej staje się stylem życia; pasją, której nie zawiesza się na kołek po wyjściu z biura.*

To niejedyne wyzwanie dotyczące najmłodszego pokolenia. Zajmujemy również drugie miejsce w Europie, po Włoszech, pod względem rozmiarów „gniazdownictwa”. Na mieszkanie z rodzicami – z powodów finansowych, strukturalnych, kulturowych częściej decydują się młodzi mężczyźni. Jak wynika z niedawnych badań, dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn decyduje się na migrację do innego/większego miasta w poszukiwaniu lepszego życia i pracy.

Jeśli miałbym szukać dźwigni rozwoju Polski, widziałbym ją właśnie w podejściu do pracy. To praca coraz częściej staje się stylem życia; pasją, której nie zawiesza się na kołek po wyjściu z biura. Szczególnie żywa ta postawa jest w szeroko pojętej kulturze, w trzecim sektorze, kreatywnym biznesie. Coraz częściej zastanawiamy się nad sensem pracy. Potrzebę zmian – odejścia od konkurowania tanią siłą roboczą w ramach quasi-folwarcznych struktur – dostrzegają także menedżerowie. Zofia Dzik, która przez lata szefowała największym firmom, założyła Fundację Humanites, która promuje – między innymi poprzez coraz bardziej popularną akcję „2 godziny dla rodziny” – zarządzanie z ludzką twarzą, bazujące na przekonaniu, że ludzie muszą mieć czas na życie osobiste, rodzinę, konsumpcję kultury, by osiągać w pracy pełnię efektywności. Pod tym względem idziemy w bardzo dobrym kierunku.



fot. Emilian Snarski

## BRONISŁAW MISZTAL

---

profesor doktor habilitowany, socjolog, analityk polityczny, publicysta, dyplomata; od czerwca 2012 ambasador RP w Lizbonie. Jako naukowiec interesuje się zwłaszcza zagadnieniem ruchów i zmian społecznych. Pracował w Polskiej Akademii Nauk, na Uniwersytecie Jagiellońskim, od 2001 jest wykładowcą w Centrum Europejskim UW; wykładał na najlepszych uniwersytetach katolickich świata. Jako dyplomata pełnił funkcję dyrektora wykonawczego Wspólnoty Demokracji (2008–2012), której stały sekretariat przekształcił w think tank oraz centrum strategii politycznej i dyplomacji wielostronnej; jest ambasadorem tytularnym w polskim MSZ. Autor 6 książek, ponad 100 esejów i 80 artykułów naukowych, komentator radia i telewizji, publicysta prasy polskiej i zagranicznej. W Polsce publikuje w „Rzeczpospolitej”.



## Wartości. Między skąpstwem a hojnością

**N**IEUZASADNIONE JEST – MOIM ZDANIEM – PRZEKONANIE, że wartości są rodzajem towaru społecznego, w który możemy się zaopatrywać dowolnie, w pojedyncze sztuki lub ich pakiety, albo które – obrazowo mówiąc – podlegają sprzedaży katalogowej. Wartości, które odciskają się na zachowaniach i preferencjach ludzi, nie wynikają z ich indywidualnych i świadomych wyborów typu konsumenckiego. Wybór wartości nie polega na tym, że ktoś zdecyduje, że dzisiaj mu społecznie czy politycznie „do twarzy” w wartościach liberalnych, za tydzień – w wartościach kosmopolitycznych, a kiedy indziej znowu, od święta, przybierze wartości demokratyczne czy narodowe. Teorie racjonalnego wyboru do wartości się nie stosują; nawet zjawiska oportunistycznego politycznego w obliczu nadchodzących fal autorytaryzmu nie świadczą o swobodnym wyborze ani o rozwiniętym procesie kalkulacyjnym w wymiarze jednostkowym czy społecznym.

*Nieuzasadnione jest przekonanie, że wartości są rodzajem towaru społecznego, w który możemy się zaopatrywać dowolnie, w pojedyncze sztuki lub ich pakiety, albo które – obrazowo mówiąc – podlegają sprzedaży katalogowej.*

Wiele opracowań<sup>1</sup> wskazuje na to, że wartości kształtują się w wyniku dynamicznych procesów, bardzo często występując w konfiguracjach, czy cyklach niespodziewanych, spontanicznych, często także wyjaśnialnych *post factum*, a i to jedynie częściowo. Wartości tworzą się w wyniku ścierania się sprzecznych zaopatrywań, niespójnych informacji czy wielopoziomowego odczytu rzeczywistości. Sceną, na jakiej to się odbywa, są doświadczenia społeczne, zarówno te rzeczywiste, faktycznie przeżywane, jak i te podlegające powieleniu narracyjnemu,

.....  
<sup>1</sup> Francis R. Nicosia, *Zionism and Anti-Semitism in Nazi Germany*, Cambridge 2008. Zob. także: Linda Randall, *Reluctant Capitalists*, Routledge 2001.

odkształceniu, uwewnętrznianiu drogą procesów dyfuzji informacyjnej, która w zderzeniu z naszym ego, z charakterem narodowym czy z silnie zideologizowanym narratywem<sup>2</sup> tworzy formy (*molds*), w jakie wpasowujemy nasze reakcje poznawcze czy dyspozycje do zachowań, które są zewnętrznym, społecznym sposobem manifestowania się naszych

*Wartości tworzą się w wyniku ścierania się sprzecznych zapatrywań, niespójnych informacji czy wielopoziomowego odczytu rzeczywistości.*

wartości. Sposobem, w jaki to się dzieje, jest kształtowanie się habitusu społecznego, zespołu nawyków

i transkrypcji aktualnych doświadczeń na wzorce, według których odczytujemy i interpretujemy społeczne sytuacje.

Habitus kształtuje się nie tylko w klamrach czasowych jednej generacji; faktycznie jest on również, chociaż nie w formie prostej, zapośredniczany drogą przekazu międzypokoleniowego, zderzenia i nieciągłości, co widać np. po tym, jak minione wojny, konflikty etniczne, okupacje czy doświadczenia kolonialne po wielu dziesiątkach lat znajdują odzworowanie w mentalności, fobiach, preferencjach czy obawach narodów, regionalnych grup osadniczych czy lokalnych społeczności<sup>3</sup>.

Norbert Elias wskazywał na niejednoznaczności, w jakich warunki społeczne odciskają się na habitusie. Za nasze wartości odpowiadają napięcia, konflikty i niejednoznaczności w habitusach, tych kształtowanych w codziennym doświadczeniu, tych, które możemy obserwować w odniesieniu do poprzednich czy następnych pokoleń (w trzypokoleniowych społecznych konfiguracjach) oraz tych przekazywanych drogą narracji, z pokolenia na pokolenie. Okresy raptownej zmiany społecznej, w tym np. rewolucje społeczne pozwalające na przyspieszoną i często nieuzasadnioną w świetle posiadanego kapitału intelektualnego mobilność społeczną, powodują międzypokoleniową niespójność habitusów, w wyniku czego aktualne wartości występujące w społeczeństwie stają się dosyć przypadkową i nieoczekiwaną kompozycją cech.

Jest to jednak tylko jeden aspekt kształtowania się wartości, aspekt habitusu. Drugim aspektem jest znacznie bardziej złożona sytuacja poznawcza, polegająca na odnoszeniu, przypasowywaniu tych wartości, które wynikają z niespójnych statusów, do diagnozy sytuacji społecznej, do odczytywania tego, co się aktualnie dzieje. Jest to proces dopasowywania ram eksplanacyjnych, tzw. *framing*. Ramy eksplanacyjne są rodzajem naszego swoistego wyjaśnienia przyczyn jakiegoś zja-

.....

2 Narratyw to forma dyskursu, w którym określona społeczność wyraża funkcjonujące w jej obrębie mity, legendy, opowieści, ciekawostki etc. (przyj. red.).

3 Marie-Pierre le Hir, *National Habitus: the Ways of Feeling French*, Gruyter 2014.

wiska lub stanu rzeczy. Tworzone są w drodze oglądu świata i umacniają w nas przekonanie, że istnieją zależności przyczynowe czy możliwości interpretacyjne, które spowodują, że naszymi wartościami będziemy w stanie „umeblować” rzeczywistość społeczną. Rzeczywistość naszą lub innych narodów. Teorie spiskowe, podobnie jak przekonanie o dziejowej misji tej czy innej klasy społecznej, pokazują, jak odniesienia ramowe wpływają na wartości społeczne.

W odniesieniu do wartości nie mamy zatem możliwości dyskretnego wyboru tych, które są potrzebne, preferowane w danym momencie, albo tych, które w naszym mniemaniu sprzyjałyby celom społecznej inżynierii. Wszelkie zorganizowane przedsięwzięcia, np. edukacyjne, odwzorowujące się w działaniach państwa na rzecz zawartości podręczników szkolnych czy procesu dydaktycznego, procesu pojednania czy polityki historycznej – nie wpływają w sposób prosty na ukształtowanie się aktualnych wartości. Niespójność habitusów, zarówno w wymiarze międzypokoleniowym, jak też w przeciągu jednej trajektorii życiowej, a także niespodziewane odchylenia w procesach odniesień ramowych produkują aktualne konfiguracje, zaskakujące w wynikach badań opinii publicznej i jeszcze bardziej – w wynikach zachowań wyborczych.

Jakich więc wartości potrzebujemy? Odpowiedzmy wpieryw na to, jakich konfiguracji wartości nie potrzebujemy – które z nich są lub mogą być kontrproduktywne społecznie, historycznie i politycznie.

W swojej niedawnej pracy Andrzej Zybertowicz<sup>4</sup> wspomina o zjawisku „skąpca poznawczego”. Dotyczy to jednak nie tylko procesów poznawczych – i nie tylko Polski. W sumie mamy do czynienia z wartością skąpca, tj. z upowszechniającym się wzorem, zgodnym z którym minimalizm jest samoistną, racjonalną wartością. Występuje więc wartość skąpca politycznego, skąpca moralnego, skąpca obywatelskiego, czy – co widać dzisiaj wyraźnie – skąpca europejskiego. Ugruntowywanie się takich wartości prowadzi do przedłużonego okresu politycznej, obywatelskiej apatii, narodowego izolacjonizmu, krótkowzroczności, a także zwiększa szarą przestrzeń przyzwolenia dla zachowań nikczemnych, rewanżyzmu lub wręcz samookaleczenia społecznego oraz zwiększa podatność na działanie czynników zmierzających

*Wszelkie zorganizowane przedsięwzięcia, np. edukacyjne, odwzorowujące się w działaniach państwa na rzecz zawartości podręczników szkolnych czy procesu dydaktycznego, procesu pojednania czy polityki historycznej – nie wpływają w sposób prosty na ukształtowanie się aktualnych wartości.*

.....  
4 Andrzej Zybertowicz i in., *Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat*, Kraków 2015.

do ograniczenia suwerenności. Antynomią skąpstwa jest hojność, skłonność do dzielenia się, a także rodzaj społeczno-ekonomicznej wielkoduszności pozwalający na podejmowanie współodpowiedzialności, na krótką metę – zdawałoby się – ponad stan.

Zatem wartości, jakich dzisiaj potrzebujemy – jakie przyczyniłyby się być może do zatrzymania trendów i gróźb zamknięcia pojawiających się w zakresie naszych zorganizowanych wzorów europejskiego życia – to wartości hojności politycznej, obywatelskiej, moralnej i europejskiej. Na krótką metę prowadzić one będą (nie

*Wartości, jakich dzisiaj potrzebujemy, to wartości hojności politycznej, obywatelskiej, moralnej i europejskiej.*

mam złudzeń) do przeinwestowania, do nadmiernych (w stosunku do aktualnych dyspozycji) nakładów dobrej woli, energii, pracy społecznej czy

obywatelskiej aktywności. Na dłuższą metę jednakże z pewnością przynieść mogą wysoką stopę zwrotu w formie rozwoju społecznego, komfortu moralnego i organizacji życia społecznego. Kluczem do stworzenia elementów takich wartości jest jednakże praca u podstaw w zakresie procesów odniesienia ramowego (*framing*), albowiem nie mamy możliwości ujednolicenia habitusów, nawet w obrębie jednego pokolenia i nawet przy najbardziej desperackich zabiegach w postaci narodowych referendów czy dyskrejonalnych decyzji politycznych.





## WOJCIECH ENGELKING

---

ur. 1992, pisarz, publicysta, stały współpracownik tygodnika „Kultura Liberalna”. Autor powieści *(niepotrzebne skreślić)* [2014]. Jesienią 2016 ukaże się jego powieść *Lekcje anatomii doktora D.* Studiuje w Kolegium MISH Uniwersytetu Warszawskiego. Mieszka w Warszawie.

## Wartości. Od plemiennych do bardziej powszechnych i mniej intensywne?

### Lustro na gościńcu

**N**A PYTANIE, NA JAKICH WARTOŚCIACH NALEŻY OPRZEĆ ROZWÓJ POLSKI – co ma być „smarem”, o którym piszą organizatorzy Kongresu Obywatelskiego – nie da się odpowiedzieć bez odpowiedzenia na pytanie bardzo podobne, a jednak – zupełnie inne. Pytanie to brzmi: „na jakich wartościach rozwój Polski aktualnie się opiera?”. Jest to pytanie trudne, jednakże ktoś, kto stara się na nie znaleźć odpowiedź, powinien mieć w szukaniu jej przewodników, którzy mu pomogą; jednymi z tych przewodników są pisarze, a zwłaszcza – autorzy powieści. Dlaczego właśnie powieści? Ponieważ powieść to gatunek literacki dostępny najbardziej powszechnemu czytelnikowi. Być może najlepiej wyraził zadanie powieściopisarza blisko sto lat temu w *Człowieku bez właściwości* Robert Musil, opisując jedną z bohaterek swojej tetralogii w następujący sposób: „Była żoną ogólnie poważanego człowieka i czułą matką dwóch ślicznych chłopczyków. (...) Jej potrzebę ideałów zaspokajało najbardziej wyobrażenie o cichym, idealnym życiu w otoczeniu męża i dzieci, podczas gdy gdzieś głęboko pod spodem istnieje królestwo ciemności”.

Zadaniem pisarza, jak je za Musilem postrzegam, jest sięganie do tego królestwa ciemności, by opowiadając zajmującą historię, uświadomić współczesnemu mu czytelnikowi (oczywiście nie tylko współczesnemu; ale współczesnemu mu w pierwszym rzędzie) – utożsamiającemu się lub nie z działającymi w tej historii bohaterami – czym się on, im podobny, w życiu kieruje, jakie mniej lub bardziej uświadomione ideały mu przyświecają. Jeśli sięgnął wystarczająco głęboko i wystarczająco dobrze te ideały i wartości (niekoniecznie wzniosłe, często najprostsze i najbardziej praktyczne) opisał, czytelnik jego opowieść przeczyta jako swoją – od-

najdzie w bohaterze literackim samego siebie lub też kogoś, kim chciałby być. To zadanie literatury wprzód podjęmowała wielka powieść XIX-wieczna, później, gdy nastąpiło przewartościowanie świata, literatura wymyśliła powieść modernistycz-

*Na pytanie, na jakich wartościach należy oprzeć rozwój Polski, nie da się odpowiedzieć bez odpowiedzenia na pytanie bardzo podobne, a jednak – zupełnie inne. Pytanie to brzmi: „na jakich wartościach rozwój Polski aktualnie się opiera?”.*

na. Jeśli mam odpowiedzieć, jakie wartości dziś przyświecają Polakom i jakie można z tego wyciągnąć nauki na przyszłość, muszę wiedzieć zatem, jaki rodzaj powieści najlepiej opisuje współczesny świat, znajdując najwięk-

sze upodobanie czytelników; wiedzieć, czym od wielkiej powieści XIX-wiecznej i powieści modernistycznej różnią się te utwory literackie, które aktualnie odnoszą sukces czytelniczy i artystyczny (niekoniecznie idące w parze) w Polsce.

### Gatunek i jego brak

Pewnym zwyczajem współczesnych krytyków literackich jest, by co jakiś czas sarkać na brak w księgarniach dzieła, które odwoływałoby się do dziedzictwa modernizmu i XIX wieku: jakiegoś wielkiego powieściowego fresku, wielkiej społecznej panoramy, która by opisywała współczesny świat. Gdy podobne książki się ukazują – *Korekty*, *Bez skazy* albo *Wolność* Jonathana Franzena, *Fatum i furie* Lauren Groff czy *A Little Life* Hanyi Yanagihary w świecie anglojęzycznym; *ości* Ignacego Karłowicza w Polsce, w mniejszym jednak stopniu, niż dzieła Franzena czy Groff, a dłaczego w mniejszym, wyjaśnię niżej – z automatu stają się nie tylko branzowymi wydarzeniami.

Co zatem jest najbardziej powszechne, co zastępuje wielkie powieściowe freski i społeczne panoramy? Literatura polska nie różni się tym od większości literatur narodowych i, jak literatura niemiecka czy francuska, przeżywa dziś renesans tego, co nazywa się powieścią gatunkową. Czym jest powieść gatunkowa? Powieścią, która ma z góry narzucone ramy. Zarówno czytelnik, jak i pisarz dzięki tym z góry narzuconym ramom wiedzą, co – jaka wartość – powinna być dla bohaterów opowieści nadrzędna, by świat, w który czytelnik dzięki lekturze wchodzi lub który pisarz dla czytelnika tworzy, miał pozory realności: by dało się w niego uwierzyć, dało się przeżyć oferowaną przez utwór literacki przygodę. W kryminale wartością tą będzie znalezienie zabójcy, w powieści historycznej będzie to zrealizowanie danego celu wspólnoty narodowej lub politycznej (lub też niezrealizowanie go; w każdym razie pole jest wyznaczone przez afirmację lub negację danej idei – jak, na przykład, w *Morfynie* Szczepana Twardocha); w thrillerze odkrycie spisku



i tego, kto za nim stoi; w romansie – szczęśliwe połączenie się bohaterów wbrew przeciwnościom losu lub też niepołączenie się ich właśnie ze względu na te przeciwności. Oczywiście, w obrębie gatunku możliwe są jakieś kombinacje, jakieś urozmaicenia – największy sukces komercyjny ostatnich lat, czyli *50 twarzy Greya* (wielu czytających ten tekst mogłoby się w tym momencie skrzywić; ja sądzę, że sporo nam mówi o społeczeństwie książka, która bez większej kampanii reklamowej rozchodzi się w milionach egzemplarzy), to nic innego, jak romans, który w odpowiednim stężeniu urozmaicono wątkiem sado-maso.

Powieść gatunkowa jest o tyle prostsza – i dla piszącego, i dla czytelnika – od powieści negatunkowej („wysokoliterackiej”), że jej autor w opisywaniu głównego wątku nie sięga do tego, co Robert Musil nazwał królestwem ciemności. Jego główny bohater i świat, który jest budowany w powieści dla tego bohatera, ma nadrzędną, z góry narzuconą przez gatunek wartość, ma z góry narzucony cel, do którego zmierza. Nie znaczy to, oczywiście, że pisarz nie może do królestwa ciemności sięgać, by zbudować tło – ci pisarze, którzy w swoich gatunkach są mistrzami, często to robią. Przykładem są tak świetne powieści o współczesnej Polsce, jak *Ślepnąc od świateł* Jakuba Żulczyka (historia warszawskiego dealera narkotyków, gdzie w tle mamy do czynienia ze wspaniałą panoramą współczesnej stolicy Polski) czy *Pochłaniacz* Katarzyny Bondy (kryminał, w którego tle z kolei rozgrywa się bitwa na pamięci o Żołnierzach Wyklętych) i kryminały Zygmunta Miłoszewskiego (w przypadku trylogii z prokuratorem Teodorem Szackim tło odpowiednio zagęszczone następującą problematyką: nierozliczenia z komunistyczną przeszłością, polskiego antysemityzmu i przemocy w rodzinie). Gatunkowy szkielet jednak pozostaje i stopniowo stworzenie negatunkowej powieści, która by opisywała współczesny, otaczający nas świat, staje się niemożliwe. Jak ma się to do pytania o to, na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski, i pytania, na jakich wartościach aktualnie się on opiera?

## Nieprzeniknienie

Przez ostatni rok pracowałem nad powieścią, której jednym z głównych wątków jest rozwój seksualny młodego, pochodzącego z wielkomiejskiego, inteligentnie-ego środowiska mężczyzny w Polsce na początku XX wieku. Przygotowując się do pisania, sięgnąłem po swoje ulubione powieści na temat rewolucji seksualnej lat sześćdziesiątych – *Ciężarną wdowę* Martina Amisa i *Poczucie kresu* Juliana Barnes. Czytając je pod kątem własnej powieści, natychmiast starszym kolegom pozazdrościłem tego, jak prosty był świat, który opisywali. Abstrahując od same-

go, gigantycznego talentu obydwu pisarzy – Amisowi na czterystu, a Barnesowi na niespełna dwustu stronach udało się zamknąć panoramę angielskiego społeczeństwa sprzed pięćdziesięciu lat: portrety młodych ludzi pochodzących z różnych klas społecznych, zatem – kierujących się bardzo rozbieżnymi wartościami,

*Problem ze współczesną Polską i zamknięciem jej w ramie powieści, która nie byłaby powieścią gatunkową, jest taki, że wartości, które są społecznym smarem, są w przypadku Polaków nie tyle nieuświadomione, ile – plemienne.*

układającymi ich świat w zupełnie inną konceptualizację. Zderzenie tychże konceptualizacji zaowocowało społeczną panoramą, w którą – jako czytelnik – uwierzyłem, zdając sobie również sprawę, co musiałyby się

w obu powieściach zmienić – jak musiałyby zacząć zachowywać się postaci – bym w nią przestał wierzyć. Dlaczego? Ponieważ wszystkie postaci Barnes’a i Amisa kierowały się w swoich fikcyjnych losach wartościami, które sobie uświadamiały i które odnosiły do wartości „oficjalnych” – w przypadku Anglii lat sześćdziesiątych wartości robotniczo-mieszczańskich, podlanych monarchicznym sosem – zgadzając się z nimi lub nie.

Problem ze współczesną Polską i zamknięciem jej w ramie powieści, która nie byłaby powieścią gatunkową – kryminałem, thrillerem, romansem, powieścią historyczną, której bohater jest w istocie współczesny czytelnikom, jak Kostek Willemann w *Morfinie* Szczepana Twardocha – jest taki, że wartości, które są społecznym smarem, są w przypadku Polaków (zatem – możliwych bohaterów powieści) nie tyle nieuświadomione, ile – plemienne. Plemienność rozumiem tu, za francuskim socjologiem i filozofem Michelelem Maffesolim, jako zamknięcie się jednostek w grupach wyznających wspólny system wartości, który to system w żaden sposób nie odnosi do ogólnospołecznej konceptualizacji świata; zamknięcie to sprawia, że sam ogólnospołeczny system wartości z czasem zanika. Dlatego też najlepszą powieścią negatunkową, która mogłaby aspirować do miana ogólnospołecznego fresku i która powstała w Polsce w ostatnich latach, wydają mi się *ości* Karpowicza – drobiazgowy opis plemienia przedstawicieli warszawskich zawodów kreatywnych. To jednak tylko jedno plemię, które własne wartości sobie uświadomiło; wartości sąsiadów czy krewnych z prowincji – już nie, a jeśli nawet spróbowało, to jako nie-swoje i nigdy przez siebie niewyznawane nie tyle odrzuciło, ile uprościło do publicystycznej tezy, tak jak uproszczona do publicystycznej tezy jest, niezależnie od klasy samej powieści, tzw. Polska B w *Ciemno, prawie noc* Joanny Bator.

## Rewolucja internetu

Plemiennosc może jednak nie być problemem, a szansą – w końcu nic nie stoi na przeszkodzie, by opisać w powieści jedno środowisko, względnie zamknięte, dotrzeć do kodów, którymi jego członkowie się ze sobą porozumiewają. To udało się Łukaszowi Orbitowskiemu w znakomitej powieści *Inna dusza*, w której stworzył kompletny, fikcyjny świat Bydgoszczy drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych nie było jednak tego, co w znaczący sposób zmienia horyzont bohaterów pisanej współcześnie powieści o współczesności – czyli internetu.

Działa przeciw rzeczywistości wirtualnej wytoczył kilka lat temu wspomniany wyżej Jonathan Franzen, publikując na łamach brytyjskiego „The Guardian” artykuł pt. *Pełzająca apokalipsa*. Krytycy amerykańskiego pisarza oskarżyli go wówczas o zamykanie się w wieży z kości słoniowej i o to, że po prostu nie rozumie on współczesności. Franzen nie tyle w wieży z kości słoniowej się nie zamknął, ile w zeszłym roku opublikował powieść pt. *Bez skazy*, której uważna lektura może pomóc w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, jak operować bohaterami literackimi w świecie, w którym wartości są nieświadomione, i jak dotrzeć do ich królestwa ciemności – pogrzebanego głębiej, niż kiedykolwiek wcześniej w historii świata, który w formie powieściowej pisarze starali się oddać.

*Bez skazy* można właściwie czytać jako jedno wielkie oskarżenie rzeczywistości wirtualnej: amerykański pisarz zdaje się zrazu rozumieć internet jako ideologię, która po upadku żelaznej kurtyny zastąpiła totalitarne systemy. Potem jednakże wskazuje na różnice między internetem a totalitaryzmami. Robi to w historii Andreeasa Wolfa, dawnego niemieckiego dysydenta, a teraz internetowego aktywisty. Socjalizm, jakkolwiek totalitarny, umożliwił Wolfowi znalezienie własnej niszy, w której był niezależny od jego praw; internet na to nie pozwala. W którymś momencie Wolfowi przychodzi do głowy fragment *Fausta*: „Co «minęło»? Myśl głupia, prostacza: wszak mijanie a nicość to samo oznacza! Na cóż tworzenie wieczne, na cóż uganianie, jeśli stworzone pada w nicości otchłanie?! «Przemineń!» – doprawdy powiedzieć trza śmiało: co minęło – właściwie nigdy nie istniało”. Problem w tym, zauważa Wolf, że istniało. „Wystarczyło, że Tierney wspomniałby o tym w internecie, a na wieki pozostałoby w chmurze”.

Ten fragment jest kluczowy, jeśli chcemy poważnie myśleć o uświadomionych i nieświadomych wartościach, które – sterowane przez rękę pisarza – sterują współczesnymi bohaterami utworu literackiego. W klasycznej powieści bohater często przechodzi od jednej wartości do drugiej, od jednego sposobu postępowania

nia do drugiego – trudno o przykład bardziej wymowny, niżli postać Raskolnikowa w *Zbrodni i karze*. W świecie regulowanym przez internet to, co na ogół interesowało pisarzy zajmujących się tworzeniem fikcji – przedstawianie, jak ludzie się zmieniają, co zaważa na tych zmianach – jest niemożliwe. Dla użytkownika sieci bohater w różnych momentach swojego życia to jedna i ta sama osoba. Nie istnieje coś takiego, jak zmiana w ludzkim charakterze, bo kto chce ocenić

*Problemem, z którym faktycznie należy się zmierzyć, nie jest odpowiedzenie na pytanie, na jakich wartościach rozwój Polski aktualnie się opiera i na jakich powinien być oparty. Będzie nim pytanie zupełnie inne: jak intensywne ma być oddziaływanie tych wartości.*

go jako człowieka, wstuka jego nazwisko w Google i znajdzie – dajmy na to – zarówno wiadomości o jego działalności zawodowej, jak i niezbyt szlachetnym życiu prywatnym. Obie te informacje będą tak samo ważne, bo sieć ich nie selekcjonuje. W rze-

czywistości regulowanej (czy też samoregulującej się) prawami sieci nie jest więc możliwe stworzenie powieści obyczajowej, w której pisarz i narrator wysunęliby na pierwszy plan pewne problemy, by ukryć i ledwie naszkicować inne, stworzyć postaci wielowymiarowe i poddawane różnym ocenom w różnych sferach ich życia. Jest to możliwe w powieści gatunkowej – w której, na mocy prawa gatunku, jedna wartość jest istotniejsza od innych. W oddającej współczesny świat powieści obyczajowej już nie.

### **W stronę wartości absolutnych**

Jeśli spróbujemy połączyć dwa wątki, o których pisałem wyżej: problem nieświadomości wartości innych aniżeli plemienne, po pierwsze, po drugie zaś – problem braku możliwości przejścia od jednych wartości do drugich w rzeczywistości regulowanej prawami sieci, szybko zauważymy, że problemem, z którym faktycznie należy się zmierzyć, nie jest odpowiedzenie na pytanie, na jakich wartościach rozwój Polski aktualnie się opiera i na jakich powinien być oparty. Będzie nim pytanie zupełnie inne: jak intensywne ma być oddziaływanie tych wartości. Kiedy to zrozumiemy, musilowskie królestwo ciemności stanie się nieco bardziej dostępne i problem nieświadomości na poziomie ogólnospołecznym – zniknie; to zaś, co niektórzy nazywają ironicznie Wielką Powieścią, znowu stanie się możliwe do napisania.





**Wartości jako inwestycja**



## JAN SZOMBURG

---

prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Doktor nauk ekonomicznych z doświadczeniem akademickim (w latach 1974–1990 pracował na Uniwersytecie Gdańskim). Od 1980 działacz gdańskiej „Solidarności”, w stanie wojennym współpracował z podziemiem. W 1988 wspólnie z Januszem Lewandowskim opracował pierwszy w Europie Wschodniej program powszechnej prywatyzacji oparty na kuponach prywatyzacyjnych (wykorzystywany w reformach własnościowych niemal w całym tym regionie). Założyciel Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową (1989). Inicjator i organizator nowych, innowacyjnych platform debat publicznych służących dialogowi międzyśrodowiskowemu i międzypokoleniowemu: Polskiego Forum Strategii Lizbońskiej (2003–2007), Polskiego Forum Wartości i Rozwoju (2004–2005) i Kongresu Obywatelskiego (od 2005). Promotor publicznej refleksji i debaty nad tożsamością i wspólnotowością Polaków.



## Jakich wartości i reguł gry potrzebujemy, aby stać się krajem wysoko rozwiniętym

**J**eśli chcemy stać się naprawdę konkurencyjni, innowacyjni i bogaci, musimy poprawić zasady polskiej gry i oprzeć je na nieco innym zestawie wartości niż dotychczas.

Mamy wszystko – piękną przyrodę, dobry klimat i położenie, talenty, energię, nowoczesne maszyny i laboratoria, znacznie poprawioną infrastrukturę. Wszystkie te atuty nie zająbiają się jednak w efektywną całość. Brakuje dobrego smaru, spoiwa, tkanki łącznej dla naszych emocji, myśli i działań.

Źle tworzymy zasoby i źle je wykorzystujemy, bo tkwimy w syndromie Zosi Samosi. Na wzajemne pilnowanie się marnujemy dużą część naszej energii, czasu, przedsiębiorczości, talentów i dobrej woli. Idziemy do przodu, ale opłacamy to bardzo dużym kosztem. Nie wiadomo, na jak długo starczy nam jeszcze tej energii i samozaparcia, czy następne pokolenia będą chciały się tak szarpać i harować jak my w pierwszym ćwierćwieczu po odzyskaniu wolności.

Chcemy się wybić na rozwój proinnowacyjny i iść przykładem krajów, które się wyzwoliły z peryferyjności (Finlandia, Irlandia, Korea), ale nasz świat nie jest tak uporządkowany jak tam. My ciągle żyjemy w swego rodzaju rozgardiaszu. Nawet jak chcemy go uporządkować, to robimy to jakoś tak, że naruszamy interesy, poczucie godności, sprawiedliwości oraz bezpieczeństwa innych i całość znowu źle funkcjonuje, a podziały rosną.

Marzymy o regułach gry, które pozwoliłyby lepiej wykorzystać nasze pasje i talenty. Oznacza to więcej partnerstwa, a mniej folwarku – w przedsiębiorstwach,

*Mamy wszystko – piękną przyrodę, dobry klimat i położenie, talenty, energię, nowoczesne maszyny i laboratoria, znacznie poprawioną infrastrukturę.*

*Wszystkie te atuty nie zająbiają się jednak w efektywną całość. Brakuje dobrego smaru, spoiwa, tkanki łącznej dla naszych emocji, myśli i działań.*

*Bez otwartości nie będziemy zdolni do kreowania własnych idei, produktów, usług, technologii. Współczesny postęp leży bowiem na krawędziach, na granicach różnych kompetencji, dyscyplin, zasobów, wrażliwości. Jeśli nie chcemy być tylko podwykonawcami czyichś pomysłów, musimy się nauczyć bycia sieciowymi kreatorami i integratorami tego, co mają do zaoferowania inni.*

wzajemnego zaufania. A właśnie ono spełnia rolę katalizatora, dzięki któremu stajamy się bardziej otwarci i częściej wchodzimy we wzajemne interakcje, co jest kluczem do sukcesu we współczesnym świecie.

Bez otwartości nie będziemy zdolni do kreowania własnych idei, produktów, usług, technologii. Współczesny postęp leży bowiem na krawędziach, na granicach różnych kompetencji, dyscyplin, zasobów, wrażliwości. Jeśli nie chcemy być tylko podwykonawcami czyichś pomysłów, musimy się nauczyć bycia sieciowymi kreatorami i integratorami tego, co mają do zaoferowania inni. Musimy wyjść ze swoich jaskiń i odczytać się trzymaniu za wszelką cenę kart przy orderach. Takie postawy były produktywne w okresie walki o przetrwanie, a są kulą u nogi w okresie rozwoju.

Musimy też przezwyciężyć owo nastawienie na branie (bo nam „się należy”), a zacząć ćwiczyć umiejętność dzielenia się. Musimy odchodzić od gier, w których chcemy wygrać kosztem drugiego (*win-lose*) i nauczyć się doceniać nastawienie na wspólną wygraną (*win-win*). Musimy odchodzić od wykorzystywania krótko-

*Musimy odchodzić od wykorzystywania krótkookresowych szans i jednorazowych transakcji w stronę budowania relacji i więzi, na bazie których można uzyskać korzystniejszy bilans transakcji wielokrotnych. Przy takim podejściu – typowym dla ekosystemów rozwoju – rośniemy wraz z naszymi partnerami i budujemy naszą konkurencyjność zbiorową.*

okresowych szans i jednorazowych transakcji w stronę budowania relacji i więzi, na bazie których można uzyskać korzystniejszy bilans transakcji wielokrotnych. Przy takim podejściu – typowym dla ekosystemów rozwoju – rośniemy wraz z naszymi partnerami i budujemy naszą konkurencyjność zbiorową. Dziś nie pytamy już: „ile zarobisz na danej transakcji?”, lecz mówimy: „pokaż mi twój ekosystem, a powiem ci, jakie masz perspektywy i szanse”.

Gra *win-win* się we współczesnym świecie zwyczajnie opłaca i jest warunkiem efektywnej współpracy, a także – schodząc na poziom „zwykłej” codzienności – dobrego współżycia społecznego. Jak mówi siostra Małgorzata Chmielewska: „cerując świat, cerujemy siebie”. Trochę bezinteresownej życzliwości na co dzień mogłoby uczynić cuda.

na uczelniach, w administracji, wszędzie. Więcej wzajemnego szacunku i doceniania się nawzajem, mniej wzajemnego ściągnięcia w dół. Musimy też nauczyć się zasady wzajemności i lojalności w wykonywaniu wzajemnych zobowiązań. Bez tego nie będzie, tak dziś deficytowego,

wzajemnego zaufania. A właśnie ono spełnia rolę katalizatora, dzięki któremu stajamy się bardziej otwarci i częściej wchodzimy we wzajemne interakcje, co jest kluczem do sukcesu we współczesnym świecie.

Bez otwartości nie będziemy zdolni do kreowania własnych idei, produktów, usług, technologii. Współczesny postęp leży bowiem na krawędziach, na granicach różnych kompetencji, dyscyplin, zasobów, wrażliwości. Jeśli nie chcemy być tylko podwykonawcami czyichś pomysłów, musimy się nauczyć bycia sieciowymi kreatorami i integratorami tego, co mają do zaoferowania inni. Musimy wyjść ze swoich jaskiń i odczytać się trzymaniu za wszelką cenę kart przy orderach. Takie postawy były produktywne w okresie walki o przetrwanie, a są kulą u nogi w okresie rozwoju.

Musimy też przezwyciężyć owo nastawienie na branie (bo nam „się należy”), a zacząć ćwiczyć umiejętność dzielenia się. Musimy odchodzić od gier, w których chcemy wygrać kosztem drugiego (*win-lose*) i nauczyć się doceniać nastawienie na wspólną wygraną (*win-win*). Musimy odchodzić od wykorzystywania krótko-

okresowych szans i jednorazowych transakcji w stronę budowania relacji i więzi, na bazie których można uzyskać korzystniejszy bilans transakcji wielokrotnych. Przy takim podejściu – typowym dla ekosystemów rozwoju – rośniemy wraz z naszymi partnerami i budujemy naszą konkurencyjność zbiorową.

Dziś nie pytamy już: „ile zarobisz na danej transakcji?”, lecz mówimy: „pokaż mi twój ekosystem, a powiem ci, jakie masz perspektywy i szanse”.

Gra *win-win* się we współczesnym świecie zwyczajnie opłaca i jest warunkiem efektywnej współpracy, a także – schodząc na poziom „zwykłej” codzienności – dobrego współżycia społecznego. Jak mówi siostra Małgorzata Chmielewska: „cerując świat, cerujemy siebie”. Trochę bezinteresownej życzliwości na co dzień mogłoby uczynić cuda.

Musimy też zmienić nasz stosunek do błędów: przestać szukać ich tylko u innych i nauczyć się przyjmować krytykę. W przeciwnym razie nasza nauka na błędach będzie trwała dłużej i będzie bardziej powierzchowna. Blisko tej kwestii jest feudalna maniera zaczynania wszystkiego od nowa – jak tylko zmieni się władca. Nowy rząd wyrzuca z zasady do kosza prace poprzedniego, nowy ambasador buduje od początku swoje sieci kontaktów, każda nowa polska jednostka wojskowa w Iraku zawsze zaczynała wszystko od zera, co wzbudzało szczere zdumienie wszystkich dookoła, itd. Takie przykłady braku szacunku i głupoty można by znaleźć na każdym kroku.

Wreszcie warto, abyśmy odeszli od postchłopskiej fascynacji „hardwarem”, czyli wartościami materialnymi, a zaczęli doceniać miękkie czynniki sukcesu i rozwoju – swoiste oprogramowanie, dzięki któremu zasoby są dobrze tworzone i wykorzystywane. Uogólniając, do rozwoju potrzebujemy i logosu, i etosu, i patosu. Sama wiedza i „twarde” zasoby nam nie wystarczą.

Czas też zrównoważyć nasze spojrzenie na specjalizację. Poprzez uporczywe trzymanie się dogmatu specjalistycznych umiejętności, analityki i kompetencji lewopółkulowych nie dojdziemy do rozwoju podmiotowego (własne produkty, marki i w rezultacie wysokie marże); możemy jedynie poprawić swą pozycję w rozwoju zależnym – w roli niskomarżowych poddostawców. Potrzebujemy więcej wszechstronności, rozumienia kontekstów, refleksyjności, krytyczności – nieodzowne są więc także kompetencje oparte na prawej półkuli mózgu.

Przestarzałe reguły naszej gry mają nie tylko konsekwencje psychologiczne – część emigracji motywowana jest chęcią życia w normalności, ucieczki od toksycznych stosunków, jakie panują w ojczyźnie – ale także *stricte* ekonomiczne. Obniżając naszą produktywność i konkurencyjność, ograniczają możliwości wzrostu płac, zmniejszają szybkość kumulacji kapitału i w sumie osłabiają siłę Polski.

Powstaje więc pytanie, jak zmienić reguły polskiej gry, jeśli nasze trzewia są tak przesiąknięte starymi strategiami i wzorcami zachowań, i jeśli w wielu sytuacjach wciąż pozwalają one wygrywać. Ten paradygmat będzie stopniowo tracił na znaczeniu, wraz z wyczerpywaniem się rezerw rozwoju opartego na niskich kosztach produkcji. Tylko czy warto czekać? Czy mamy na to czas? Oddając głos Mahatmie Gandhiemu: „sami musimy stać się zmianą, do której dążymy”. Gdyby to nam się udało – powiedzmy w ciągu następnych 25 lat – byłby to prawdziwy polski lot na Księżyc.

*Poprzez uporczywe trzymanie się dogmatu specjalistycznych umiejętności, analityki i kompetencji lewopółkulowych nie dojdziemy do rozwoju podmiotowego; możemy jedynie poprawić swą pozycję w rozwoju zależnym – w roli niskomarżowych poddostawców.*



## ANDRZEJ BLIKLE

---

profesor w Instytucie Podstaw Informatyki PAN, członek Europejskiej Akademii Nauk, członek honorowy i były prezes Polskiego Towarzystwa Informatycznego. W latach 1990–2010 prezes zarządu A. Blikle Sp. z o.o. Prezes stowarzyszenia Inicjatywa Firm Rodzinnych, honorowy prezes Centrum im. Adama Smitha i członek około 30 innych organizacji. „Człowiek Jakości Roku 2010”. Trener biznesu i autor książki *Doktryna jakości – rzecz o skutecznym zarządzaniu*.

## Wartości w firmach rodzinnych

**C**ORAZ WIĘCEJ FIRM W POLSCE I NA ŚWIECIE zaczyna rozumieć, że najskuteczniejszą motywacją do działania jest dla człowieka duma z tego, co robi i jaki jest. To poczucie uzyskujemy przez świadomość, że postępujemy w zgodzie z ogólnie przyjętymi wartościami etycznymi: rzetelnością, uczciwością, prawdomównością. Chcemy też wiedzieć, że to, co robimy, przynosi pożytek innym.

Jest już niezliczona ilość dowodów na to, że firmy, które budują na wartościach zdobywają przewagę nad innymi. Świadczą o tym choćby spektakularne sukcesy Richarda Bransona opisane w jego książce *Biznes do góry nogami wywrócony*. Z kolei – jak pokazały badania przeprowadzone niedawno przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie – bankructwa silnie korelują z dysfunkcją wartości. Fundamentu wartości nie zbudujemy jednak, wieszając kodeksy etyczne na ścianach.

*W wielu firmach rodzinnych wartości firmy i rodziny przeplatają się wzajemnie – jedne bez drugich nie mogą istnieć.*

W wielu firmach rodzinnych wartości firmy i rodziny przeplatają się wzajemnie – jedne bez drugich nie mogą istnieć. Są obecne w codziennym działaniu, mimo że najczęściej się o nich niewiele mówi. Jednakże obok uniwersalnych wartości etycznych firmy rodzinne charakteryzuje też nierzadko specyficzne rozumienie wartości i celów biznesowych.

W typowej korporacji giełdowej wiodącymi celami biznesowymi są zysk i wzrost, najczęściej w krótkim okresie 2–3 lat, bo tyle trwa kadencja zarządu. W firmie rodzinnej natomiast, gdzie kadencja trwa jedno pokolenie, celem jest stabilne trwanie na rynku. Bo firmę rodzinną prowadzi się w dużej mierze po to, by przekazać ją kolejnemu pokoleniu. Dla rodzinnego zarządu bonusem jest firmowa emerytura i miejsce pracy dla dzieci.

Oczywiście zysk, choć nie jest celem, nie przestaje być koniecznością. Jest tym, czym pożywienie dla człowieka – aby żyć, trzeba jeść. Jednak, kto żyje po to, aby jeść, żyje krócej. Z firmami jest podobnie. Aby firma trwała na rynku, musi tworzyć trwałe pożytki dla wszystkich swoich interesariuszy: dobry produkt dla klienta, pewne miejsca pracy dla pracownika, uczciwy kontrakt dla dostawców, podatki dla państwa, wkład w budowanie społeczeństwa obywatelskiego dla społeczeństwa i wreszcie zysk dla właścicieli. O żadnym z tych pożytków nie można zapominać.

Rodzinni właściciele wyznają więc jedną z zasad Henry’ego Forda, który napisał: „Wytwórczość nie polega na kupowaniu tanio i sprzedawaniu drogo. Jest to proces kupowania materiałów za godziwą cenę, a następnie przetwarzania ich – przy możliwie najniższych kosztach – na produkty oferowane konsumentowi. Hazard, spekulacja i cwaniactwo prowadzą jedynie do unicestwienia takich działań”. Podobne poglądy głosił również przyjaciel mojego ojca Jan Wedel, syn Emila, założyciela firmy E. Wedel. Mój ojciec, właściciel naszej firmy w trzecim pokoleniu, przekazał mi dwie ważne życiowe maksymy: „Nigdy nie wolno ci poświęcić renomy dla zysku” oraz „Dobry interes jest tylko ten, który jest dobry dla dwóch”.





## KONRAD CIESIOŁKIEWICZ

---

z wykształcenia psycholog, menedżer i politolog. Od 1998 zajmuje się komunikacją społeczną w sektorze publicznym oraz w biznesie, a także coachingiem i doradztwem psychologicznym. W latach 2005–2006 był podsekretarzem stanu i rzecznikiem prasowym rządu. W 2007 związał się z korporacjami. Od 2008 w Orange Polska, gdzie odpowiada za komunikację korporacyjną i CSR. Pełnił funkcję prezesa Fundacji Orange, przez wiele lat uczestniczył w pracach jej Rady.



## TOMASZ FILL

---

absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW, uczestnik programu Executive MBA we Francuskim Instytucie Zarządzania. Od ponad 15 lat związany z branżą PR. Zarządzał komunikacją korporacyjną w największych polskich spółkach giełdowych. Przez 6 lat odpowiadał za komunikację w Grupie ORLEN jako dyrektor wykonawczy ds. komunikacji korporacyjnej. Interesuje się zagadnieniem budowy nowoczesnej kultury zarządzania opartej na wartościach. Inicjator wprowadzenia w PKN ORLEN nowego kodeksu etycznego, co zaowocowało przyznaniem koncernowi przez amerykański Ethisphere Institute tytułu The Most Ethical Company jako jedynej firmie z regionu CEE. Jest zaangażowany w wiele inicjatyw społecznych, m.in. jako lider szkoleń biznesowych w ramach Instytutu Przyszłość.



**B**IZNES ROBIĄ BIZNESMENI. ZARABIAJĄ NA NIM rzecz jasna też biznesmeni. I tylko oni. A cała reszta to korporacyjna masa i robotnicy. Przyzwyczajamy się do takich uproszczeń. Tymczasem sukcesu firm, i szerzej – państwa, nie byłoby bez jednych i drugich. Dlatego warto nauczyć się nie tylko z sobą rozmawiać, ale również słuchać siebie nawzajem. Bo jak się dobrze przyjrzeć, na końcu wszyscy czerpiemy z tego samego źródła.

Właśnie wchodzimy w 27. rok wolnej Polski. Od kilku lat na rynek pracy wchodzi znacznie młodszy od nas, którzy nie mają prawa pamiętać PRL-u. Dla wielu z nich to, jak bardzo zmienił się nasz kraj w ostatnim ćwierćwieczu, co dla nas bywa powodem do dumy, nie ma ciepłych barw sukcesu. Zdobycie pracy zgodnej z wykształceniem czy awans w firmie bywają trudno osiągalne. W biznesie jest podobnie. Wydaje się, że wszystko zostało już wymyślone. To pierwsze pęknięcie we wspólnocie.

Kolejne to podziały na „krwiożercze” korporacje i „porządne” polskie przedsiębiorstwa oraz na szefów i korpo-ludzi. Nie mają one tej temperatury, co spór, którego emanacją są uliczne demonstracje pracownicze. Nie mają jej z racji większej świadomości pracowników, przedsiębiorców i menedżerów. Nie są też tak dynamiczne, budują się wolno, ale niestety szybciej niż idea dobra wspólnego. Dobra rozumianego jako tworzenie warunków pomagających rozwijać się jednostkom i całej wspólnocie, ale bez patologicznych egoizmów.

Amerykanie od lat stosują zasadę *dual-use* (podwójnego zastosowania – red.). Oznacza ona, że najpierw technologie lub jakieś produkty są tworzone za pieniądze rządowe w laboratoriach na potrzeby armii, ale po kilku latach mają służyć społeczeństwu. Tak powstał internet. Nie namawiamy, oczywiście, do powtórze-

nia tego mechanizmu jeden do jednego. Znaleźliśmy się bowiem w momencie, w którym należy tę ideę rozwinąć i twórczo dostosować do naszych warunków. Chodzi o to, by więcej osób korzystało ze zdobyczy demokracji i kapitalizmu, oraz

*Amerykianie od lat stosują zasadę „dual-use” (podwójnego zastosowania – red.). Oznacza ona, że najpierw technologie lub jakieś produkty są tworzone za pieniądze rządowe w laboratoriach na potrzeby armii, ale po kilku latach mają służyć społeczeństwu.*

o rozwój gospodarczy zahamowany nie tylko przez kryzys ciągnący się od 2008 roku, ale i niedostatki w dialogu społecznym. Mamy też na myśli potrzebę przełożenia zasady *dual-use* na ludzi, ich sukcesy, doświadczenia

i kompetencje. Mamy tysiące wybitnych ludzi w polskim małym i dużym biznesie, którzy każdego dnia przyczyniają się do rozwoju Polski i stanowią często niedoceniane źródło zasobów.

Dzisiaj biznes i rynek to nie jest świat funkcjonujący obok nas. Każdy Polak bez względu na wiek, płeć, poglądy, status społeczny czy zawodowy uczestniczy w nim i go tworzy. Czas zatem na aktywne słuchanie, jedni drugich. Stąd niezwykle ważna jest rola rodzącej się Rady Dialogu Społecznego, zastępującej Komisję Trójstronną.

Dowód na to, że opłaca się rozmawiać i słuchać wzajemnie ze zrozumieniem, mamy w zasadzie pod ręką. Gospodarki krajów mających silne instytucje dialogu społecznego są bardziej konkurencyjne i lepiej dostosowują się do nowych wyzwań globalnej gospodarki, a ich obywatelom lepiej się żyje. To państwa skandynawskie, Niemcy, Austria, Belgia, Holandia i Luksemburg. Na drugim biegunie są kraje Europy Południowej i Środkowo-Wschodniej, o czym przypomniał Krzysztof Jasiński w swoim opracowaniu będącym częścią raportu przygotowanego przez Instytut Sobieskiego pt. *W jaki sposób państwo może wspierać rozwój gospodarczy.*

Tymczasem w Polsce wyczerpuje się strategia rozwoju realizowana po upadku PRL-u i zmodyfikowana po wejściu naszego kraju do UE. Globalne rynki ciągle przeżywają trudności, a napływ inwestycji zagranicznych nie jest już tak dynamiczny. Wkrótce zakończą się też nasze „żniwa” wynikające z absorpcji funduszy unijnych. Środki z tego źródła znacząco się zmniejszą już za pięć lat. Warto więc spojrzeć z większą uwagą na siebie. Co zresztą powoli już się dzieje. Świadczą o tym programy rozwijania polskiej marki, rodzimej przedsiębiorczości czy nowe podejście do patriotyzmu gospodarczego.

Kolejny aspekt tej samej historii to umiejętność korzystania z rozwiązań wypracowanych przez innych. Duże korporacje starają się przecież uczyć od małych firm i od swojego otoczenia. Czego? Przede wszystkim innowacyjności i elastyczności. Mali przedsiębiorcy, żeby przetrwać, muszą szybko dostosowywać się do

wymagań rynku. Proces decyzyjny nie zabiera im tygodni, bo nie może. Muszą być odważni.

Niewielkie przedsiębiorstwa mogą czerpać z dorobku dużych. Podstawowe pola to marketing i stosowanie standardów, które mają na celu przyzwyczajenie ich klientów do pewnej przewidywalności. To także element ułatwiający zapamiętanie i w efekcie polubienie marki. Wystarczy spojrzeć, jak to robią wiodące koncerny z branży elektronicznej, kosmetycznej czy spożywczej.

Piszemy o tym wszystkim, bo z jednej strony rosną aspiracje Polaków. Z drugiej, jak już wspominaliśmy, świat jest daleki od stabilizacji. Na dobro wspólnoty złożyć się musi wysiłek zarówno pół tysiąca korporacji działających w naszym kraju, 20 tysięcy dużych i średnich firm, jak i grubo ponad dwóch milionów mikro- i małych przedsiębiorstw, generujących wspólnie dziesiątki miliardów zysku. To niezwykle potencjał.

*Gospodarki krajów mających silne instytucje dialogu społecznego są bardziej konkurencyjne i lepiej dostosowują się do nowych wyzwań globalnej gospodarki, a ich obywatelom lepiej się żyje.*

Czy pozwoli on osiągnąć trzy zuchwałe cele – dogonić w poziomie życia Niemcy, uniknąć kryzysu nadmiernego zadłużenia oraz doprowadzić do sytuacji, żeby więcej Polaków wracało do kraju niż z niego wyjeżdżało – o jakich mówiono podczas prezentacji *Raportu Otwarcia 2016* Pawła Dobrowolskiego w Związku Pracodawców i Przedsiębiorców? To zależy od nas. Musimy się nauczyć siebie aktywnie słuchać. To kluczowa kompetencja odpowiedzialnych ludzi.



## MARCIN ROMANOWICZ

---

doktor nauk prawnych, adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, na Wydziale Psychologii UW w ramach Kolegium MISH ukończył specjalizację neuropsychologiczną. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, laureat I miejsca konkursu „Nowoczesny Uniwersytet” (2012). Uczestnik pierwszej edycji programu „Karol Wojtyła Fellowship” (KWF), następnie jego koordynator (2015) i współprowadzący seminarium „W poszukiwaniu «utraconych» wartości: chrześcijańskie korzenie Konstytucji RP”. Ekspert Centrum Myśli Jana Pawła II.

## Ekonomiczny postęp czy ekologiczny rozwój? (Re)sentyment osoby

### Wprowadzenie: potrzeba *myśli* aksjologicznej

„**O**TO POLSKA – DZIAŁAJ TERAZ!...” – usłyszał z chmury Kordian, stojąc na „najwyższej igle góry Mont-Blanc” i poszukując „myśli wielkiej (...) z ziemi lub z błękitu”. Wezwanie do działania aktualizuje się współcześnie na deskach Teatru Narodowego, który świętuje jubileusz 250-lecia swojego powstania. Jednakże za sprawą reżyserii Jana Englerta pobudka do zaszczepienia w Polsce „myśli wielkiej” wybrzmiewa niezgodnie z wolą autora dramatu – werset ten wypowiada nie Chmura, ale Diabeł (w tej roli Mariusz Bonaszewski), któremu towarzyszy Archanioł (Danuta Stenka). Ciekawszym reżyserskim zabiegiem ożywiającym dla nas, współczesnych, tekst Juliusza Słowackiego jest zakończenie sztuki. W aranżacji Englertowskiej dramat nie kończy się pełną napięcia i sensacyjności sceną, w której adiutant księcia Konstantego Romanowa – „już Polaka” – pędzi na koniu, aby zdążyć ogłosić ułaskawienie Kordiana przed oddaniem salwy przez pluton egzekucyjny. Zakończenie jest stateczne i zadumane – oto znowu widzimy Archanioła, Diabła i Kordiana (już jako człowieka sędziwego – w tej roli Jerzy Radziwiłowicz) i słyszymy słowa niesione wcześniej przez echo iglicy Mont-Blanc, ponownie wypowiedziane przez Diabła, wskazującego jednocześnie zamaszystym ruchem ręki widownię: „Oto Polska – działaj teraz!”. Kordian jest już jednak stary, a potrzeba „myśli wielkiej (...) z ziemi lub z błękitu” wciąż niezaspokojona.

Tak jak w Warszawie, w Teatrze Narodowym, ponownie rozbrzmiewa wezwanie z Mont-Blanc, tak ponownie ujawnia się potrzeba owej wielkiej *myśli*. Jest to *myśl* nadająca kierunek działania, *myśl* obejmująca wartości pozwalające podejmować decyzje indywidualne i zbiorowe Polaków zasiedlających XXI wiek. Kordian

poszukuje *mysli* aksjologicznej, wskazującej co jest „cenne” i „godne” (gr. *aksios*) wysiłku – trudu czynu. Potrzeba *mysli* aksjologicznej oparta jest na pytaniu o wartości, które obierzemy jako busołę naszych dalszych kroków w historii osobistej i zbiorowej. Otwartość tego pytania jaskrawo uwidacznia reżyserska ręka Jana Englerta, który ze sceny spisku koronacyjnego, obejmującej głosowanie w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie nad życiem i śmiercią Cara, usuwa wyważonego i ostrożnego Prezesa, a w jego miejsce wprowadza sędziwego Kordiana (Jerzy Radziwiłowicz). Oto w efekcie tego zabiegu interpretacyjnego główny bohater ulega rozbiću – młody Kordian (Marcin Hycnar), niesiony romantycznym porywem, prze ku zamachowi, podczas gdy stary Kordian neguje jego porywczość i zaleca spokój, uformowany w kalkulację negatywnych skutków, które może przynieść zabójstwo Cara.

Taki jest warszawski Kordian Anno Domini 2016 – skonfliktowany wewnętrznie przez przeciwstawne wartości romantycznego czynu i realistycznego namysłu, wartości bezgranicznej wiary i wyważonej podejrzliwości wobec własnych mocy sprawczych. Kordian w swoim rozdwojeniu pozostawia nas w aksjologicznym nienasyconiu, nie rozwiązuje dylematu wartości, jedynie unaocznia, że oto w tej *Polsce*, w której należy *działać*, na nowo (a może wciąż) nie wiadomo, wedle jakich wartości ukształtować to działanie.

### I. Aksjologia ekonomiczna: bezosobowy...

W rezonansie pytania współczesnego Kordiana pierwsza refleksja nad „nominatami aksjologicznymi”, ubiegającymi się o zaszczytną i fundamentalną rolę wartości ukierunkowujących dalszą historię naszej wspólnoty politycznej, nie może pominąć wartości najbardziej namacalnych i policzalnych, tj. wartości ekonomicznych. *Homo oeconomicus* dokonuje wyborów, kierując się rachunkiem zysków i strat, urzeczywistniając aksjologiczne zasady maksymalizacji tych pierwszych i minimalizacji tych drugich. Upatruje szczęścia w kumulowaniu dóbr materialnych i usług, operując liczbową skalą pieniądza. Wycena, kosztorys, kalkulacja, spekulacja, prognoza – oto formy jego myślenia poprzedzającego działanie. Jego celem jest kapitał *sensu largo*, konstytuowany przez dobra użytkowe (*bonum utile*).

Współcześnie *homo oeconomicus* zespała się z *Lewiatanem*, tworząc amalgamatyczny paradygmat aksjologiczny dla działań indywidualnych i wspólnotowych. Doświadczamy przybierającej na intensywności ekonomizacji naszego życia społecznego i zekonomizowanej polityczności. To, co jest przedmiotem wspólnej troski – zatem wszystko to, co polityczne – sprowadzane jest do wymiaru eko-

nomicznego. Przy próbie określenia problemów politycznych i zaproponowania rozwiązań (np. legislacyjnych) w dyskursie publicznym co krok narzucają się pytania: „ile to będzie kosztowało?”, „skąd wziąć na to pieniądze?”, „jak to wpłynie na gospodarkę, na miejsca pracy, na produkcję i sprzedaż, na kurs waluty?”, *etc.* Nie jest przy tym istotna strona merytoryczna problemu, wspólnota dzisiejszego *polis* od dawna nie ma już prawa do odróżniania zagadnień ekonomicznych [gr. *oikos* (dom) + *nomos* (reguła); *oikonomikos* (kierowanie gospodarstwem domowym)] od problemów politycznych (gr. *politika* – sprawy mnogości, wspólne). Ekonomiczność bowiem pochłonęła polityczność, co znakomicie ukazała analiza Hannah Arendt przeprowadzona w *Kondycji ludzkiej*.

*Homo oeconomicus dokonuje wyborów, kierując się rachunkiem zysków i strat, urzeczywistniając aksjologiczne zasady maksymalizacji tych pierwszych i minimalizacji tych drugich. Upatruje szczęścia w kumulowaniu dóbr materialnych i usług, operując liczbową skalą pieniądza. Wycena, kosztorys, kalkulacja, spekulacja, prognoza – oto formy jego myślenia poprzedzającego działanie.*

Od czasów nowożytnych, które ukształtowały sferę społeczną jako „kolektywnie prowadzone gospodarstwo”, nie istnieją już problemy, które należy rozstrzygać przenikając ich naturę *sui generis*, bowiem ich swoistość podlega redukcji do wymiaru ekonomicznego. Argumenty *ad rem* muszą być oparte na kalkulacji ekonomicznej, bowiem zarówno kultura, demografia, relacje międzyludzkie, sztuka, twórczość, religijność, rozrywka, sport, rodzina, emocje – słowem: wszystko co ludzkie – jest jedynie wieloaspektowością produkcji, alokacji i kumulacji dóbr materialnych.

Współczesna wspólnota polityczna, konsekwentnie podążając za urokiem prostoty i jaskrawości utylitaryzmu, formatuje się na wzór Panoptikonu Jeremiego Benthama, w którym władza staje się wszechobecna i jednocześnie niewidoczna, aby poprzez dyscyplinowanie i skłanianie jednostek do „samoujarzmienia” stać się władzą ekonomiczną. Taka władza służy maksymalizacji produktywności przy jednoczesnym minimalizowaniu kosztów nadzorczych. Zasadą aksjologiczną władzy w panoptycznym społeczeństwie jest „łagodność – produkcja – zysk” (Michael Foucault, *Nadzorować i karać*). Formą działania władzy jest „łagodna” dyscyplina szkoły i zakładu pracy, gdzie unifikuje się wybory, dążenia i działania jednostek celem kumulacji dóbr materialnych i usług. Państwo nie jest już wspólnotą wolnych ludzi, ale halą fabryczną, zbudowaną na wzór Panoptikonu, w którym zwiększenie produktywności wymaga przekształcenia człowieka-osoby w biologiczny trybik mechanizmu „taśmy produkcyjnej”. Depersonalizacja nie polega jednak na jawnym zniewoleniu i uprzemysłowieniu, jak w czasach „krwiożerczego kapitalizmu” przełomu XIX i XX wieku, dla którego reakcją był „pochód sił rewolu-

cyjnych” spychający wspólnoty w przepaści obu wielkich totalitaryzmów. To, co było jawne, a tym samym mogło rozpałać bunt, dziś jest niejawne – nie jest już fizyczno-somatycznym przymusem, ale psychiczno-aksjologiczną dyscypliną, którą człowiek sam na sobie praktykuje. Zmiana jest iście skokowa: po co morzyć robotnika tak niską płacą, aby dla zaspokojenia głodu swojego i najbliższych pracował aż do granic sił fizycznych i wytrzymałości organicznej, skoro można ukształtować go aksjologicznie podług wartości ekonomicznych? Wówczas sam rozpocznie swoją własną depersonalizację, stając się w miejsce osoby jednostką produkcyjną, która nawet swój zabezpieczony prawem czas wolny będzie poddawać ewaluacji przez pryzmat „straty” odnotowanej na skutek osobistej pauzy w wysiłkach produkcyjnych firmy, korporacji, przedsiębiorstwa (A.R. Hochschild).

Nawet poza miejscem pracy – które za sprawą postępu technologicznego bardzo często nie jest już „miejscem”, a raczej stanem operacyjnym, w który można wejść w dowolnej przestrzeni (prywatnej – domu, publicznej – parku, środka transportu; rozrywkowej – kawiarni, kina) – człowiek nadal jest formatowany przez paradygmat ekonomii w formę nie produkcyjną, ale w stosunku do produkcyjnej komplementarną, tj. konsumenta. Konsumpcjonizm jest logicznym domknięciem aksjologii ekonomicznej. Skoro bowiem bycie i działanie polega na kumulowaniu dóbr materialnych i usług, służących utylitarystycznym dążeniom do korzyści, przyjemności i komfortu, to zarobkowość człowieka producenta jest formą życia, która może służyć jedynie nabywaniu i użytkowaniu wytworów przez człowieka konsumenta. Szczęście sprowadzone do posiadania i zaspokajania jest wartością naczelną konsumenta, który nawet odchodząc od „taśmy produkcyjnej” nadal jest kształtowany przez paradygmat ekonomii – zasadę zysku i kumulacji – bowiem jego bycie poza

*Szczęście sprowadzone do posiadania i zaspokajania jest wartością naczelną konsumenta, który nawet odchodząc od „taśmy produkcyjnej” nadal jest kształtowany przez paradygmat ekonomii.*

„miejscem produkcji” stanowi nic innego jak trening motywacji, która ma nim kierować w czasie pracy przy „taśmie produkcyjnej”. Praca – płaca – konsumpcja to „cykl koniunkturalny”, który domyka kolistość współczesnego

Panoptykonu, tworząc nie tylko wartości indywidualne, ale także wspólnotowe (czego przykładem są formułowane pod adresem społeczeństw azjatyckich, z chińskim na czele, recepty, aby w ramach podejmowanych wyborów politycznych postawiły na „konsumpcjonizm wewnętrzny” w imię „utrzymania wzrostu gospodarczego”; owe recepty polityczne w najbardziej ewidentny sposób ukazują redukcjonizm ekonomiczny, gdzie jedyną wartością uzasadniającą zmianę społeczną może być tylko ochrona wzrostu gospodarczego).



## II. ...postęp i jego Dekonstruktorzy: aksjologia ekologiczna

W perspektywie zewnętrznej paradygmat ekonomii jest niezrozumiały: czemu bowiem ma służyć nieustanny pęd gospodarczy, gonitwa produktywności i konsumpcji, ukształtowana w taki sposób, aby ta druga podtrzymywała i intensyfikowała tę pierwszą? Odpowiedź wymaga zdekonstruowania paradygmatu aksjologii ekonomicznej, odsłaniającego jego fundamentalne założenie ideowe. Taką dekonstrukcję już w roku 1987 przeprowadził Jan Paweł II w encyklice *Sollicitudo rei socialis*. Była to dekonstrukcja profetyczna w tym sensie, że odsłoniła fundament zekonomizowanej aksjologii nie tyle poprzez analizę przeszłości, ile w odpowiedzi na poszukiwania dróg przyszłości ludzi i ich wspólnot politycznych na Trzecie Tysiąclecie. Dziś jeszcze bardziej niż trzydzieści lat temu unaocznia się siła paradygmatu ekonomii, którego fundamentem okazuje się być wykryta w dobie Oświecenia idea postępu. Na fali scjentyistycznego entuzjazmu związanego z odkryciami fizycznymi Izaaka Newtona zrodziło się przeświadczenie o mocy ludzkiego rozumu, który przenikając tajemnice kosmosu i ludzkiego *polis*, stanie się instancją czyniącą społeczeństwo coraz doskonalszym. Postęp naukowy – rozumiany jako kumulacja wiedzy generująca postęp technologiczny – zostaje przeniesiony przez Condorceta na grunt historiozofii, gdzie odtąd dzieje ludzkości otrzymują interpretację wykazującą, że powołaniem człowieka jest nieustanny wzrost ku coraz doskonalszym formom życia indywidualnego i zbiorowego. Idea postępu w połączeniu z mechanicystycznym optymizmem nowoczesności konstytuuje paradygmat ekonomii, który zakłada, że „naukowym” wzorcem dla modelowania zachowań produkcyjnych człowieka jest linearny wzrost kumulacji dóbr materialnych i usług. Współczesny *animal laborans* jest zdepersonalizowanym trybikiem taśmy produkcyjnej, względnie konsumentem tego, co schodzi z owej taśmy, którego działania w czasie pracy i w czasie wolnym podporządkowane zostają zasadzie nieustannego wzrostu gospodarczego.

Naczelną wartością aksjologii ekonomicznej jest postęp, czyli nieustanny wzrost produktywności i wydajności, maksymalizacji zysków i minimalizacji kosztów. To w imię tej wartości zachodzi ekonomizacja życia indywidualnego i wspólnotowego człowieka. Tymczasem – jak mocno podkreśla Jan Paweł II – ekonomiczny postęp jako pewna idea nowożytności nie może być utożsamiony z rzeczywistym ludzkim rozwojem. W przeciwieństwie do postępu rozwój nie przebiega w sposób wznosząco-linearny i wykracza poza sferę gospodarczą. Rozwój co prawda posiada swój nieodzowny wymiar ekonomiczny, bowiem produkcja dóbr materialnych jest niezbędna dla zabezpieczenia biologicznego bytu, który

stanowi podstawę ludzkiego „bycia”, ale jednak nie wyczerpuje się on cały w tym właśnie wymiarze. Rozwój człowieka może być jedynie „integralny”, tzn. obejmujący całość ludzkiej podmiotowości, na którą składają się wymiary jego cielesności, psychiczności i duchowości. Jeżeli w najgłębszym sensie powołaniem człowieka jest rozwój – o czym przypomina chrześcijanom przypowieść o talentach (Mt 25,

*Jeżeli w najgłębszym sensie powołaniem człowieka jest rozwój, to próba zastąpienia go ideą postępu w paradygmacie aksjologii ekonomicznej implikuje błąd antropologiczny, polegający na wydestylowaniu z podmiotowości człowieka wyłącznie jednego wymiaru – materialnego (cielesności). Tymczasem człowiek-osoba wykracza – transcenduje – poza swoją cielesność.*

26–28) – to próba zastąpienia go ideą postępu w paradygmacie aksjologii ekonomicznej implikuje błąd antropologiczny, polegający na wydestylowaniu z podmiotowości człowieka wyłącznie jednego wymiaru – materialnego (cielesności). Tymczasem człowiek-osoba wykracza – transcenduje – poza swoją cielesność. Dążąc

do rozwoju wszystkich wymiarów swojego „bycia”, człowiek poprzez czyn konstytuuje i odsłania siebie jako osobę. Urzeczywistniając się jako osoba, odnajduje siebie samego nie w strukturach ekonomicznej alienacji, które sprowadzają go do organicznego środka produkcji i konsumpcji napędzających „wzrost gospodarczy”, ale w swojej swoiście ludzkiej niszy ekologicznej.

„Ekologia ludzka” polega z jednej strony na uszanowaniu antropologicznej złożoności człowieka, rozpoznaniu jego wielowymiarowej natury i odpowiedzi na wezwanie do rozwoju w każdym z tych wymiarów, a z drugiej – na rozpoznaniu i uszanowaniu synergii oraz wymiany zachodzącej pomiędzy człowiekiem a przyrodą. Zapoczątkowane przez Jana Pawła II wezwanie do „ekologicznego nawrócenia” (encyklika *Centesimus annus*) obejmuje nie tylko aksjologiczne przekierowanie działań moralnych na sferę ochrony przyrody, ale także unaocznienie, że ten sam paradygmat ekonomii, który w imię postępu redukuje przyrodę do rezerwuaru zasobów produkcji, jednocześnie redukuje człowieka do środka produkcji. Aksjologia ekologiczna odrzuca ten redukcjonizm, wskazując, że rozwój człowieka jako osoby jest wartością regulatywną, która może być realizowana jedynie poprzez odpowiedzialną i racjonalną strukturę wymiany ze środowiskiem naturalnym. Jeżeli wymiana staje się niesymetryczna na skutek nadmiaru wytworów człowieka (np. gazów cieplarnianych), to adekwatną reakcją moralną jest wzmożona ochrona przyrody zmierzająca do przywrócenia równowagi. Właśnie ten moralny związek człowieka z przyrodą i z samym sobą odsłania postawa ekologiczna, którą za Janem Pawłem II naświetlali kolejni wielcy Dekonstruktorzy paradygmatu ekonomii (technokracji), tj. Benedykt XVI (*Przemówienie w Bundestagu, 22 września 2011*) i Franciszek (encyklika *Laudato si'*).

### III. Wniosek: (re)sentyment osoby

Dostrzegając drogę oswobodzenia z paradygmatu aksjologii ekonomicznej, współczesny Kordian może powrócić do pytania: „Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?”. Paradoksalnie samo pytanie zawiera odpowiedź – wartością, na której należy oprzeć rozwój Polski, jest... właśnie rozwój! Pojęcie to, aby mogło zostać przekute na konkretne dyrektywy czy rekomendacje działania, musi uprzednio zostać wypełnione treścią. Dominujący we współczesnych strukturach i instytucjach społecznych paradygmat aksjologii ekonomicznej sprowadza rozwój człowieka i wspólnot do postępu. Kształtuje człowieka, którego działanie i poszukiwanie szczęścia jest sprowadzone do dóbr materialnych. O sile oddziaływania paradygmatu ekonomii w naszej wspólnocie świadczy choćby zjawisko „uziemiaenia duszy polskiej”, które odnotowano w ramach Diagnozy Społecznej.

Aksjologia ekologiczna, dekonstruując ekonomiczne zniewolenie współczesnej myśli humanistycznej i społecznej, stara się przywrócić pojęciu *rozwój* jego pełne znaczenie referujące do integralnej wizji człowieka. Ekonomiczna depersonalizacja człowieka przyniosła już w przeszłości tragiczne doświadczenia dwóch totalitaryzmów. Zbudowany w odpowiedzi na te doświadczenia system ochrony w postaci korpusu praw człowieka wydaje się być rozwiązaniem fasadowym, bowiem uruchomienie ochrony prawoczułowieczej wymaga dziś zainicjowania dyskursu polityczno-prawnego, który i tak podporządkowany jest zekonomiczowanej polityczności. Renowacja polityczności jako przestrzeni spotkania wolnych i równych ludzi wymaga sięgnięcia po aksjologię, która odrzuca ekonomiczny redukcjonizm człowieka, świata jego wytworów oraz świata przyrody. Trybik taśmy produkcyjnej nie może bowiem uczestniczyć w przestrzeni *polis*, gdyż nie jest ani wolny, ani równy, a jedynie funkcjonalnie dopasowany do mechanizmu produkcyjnego.

„Ekologia ludzka” – sformułowana przez Jana Pawła II – ujawnia współczesny proces alienacji generowany przez paradygmat ekonomii: „alienacja polega na odwróceniu relacji środków i celów: człowiek, nie uznając wartości i wielkości osoby w samym sobie i w bliźnim, pozbawia się możliwości przeżycia w pełni własnego człowieczeństwa i nawiązania tej relacji solidarności i wspólnoty z innymi ludźmi, dla której został stworzony przez Boga. Człowiek bowiem staje się naprawdę sobą poprzez wolny dar z siebie samego” (*Centesimus annus*). Można uczynić wolny

*Odpowiadając na pytanie o wartości, którymi powinni kierować się Polacy w życiu osobistym i wspólnotowym, można wskazać na rozwój osoby ludzkiej jako wartość naczelną i na wartości będące jej pochodnymi.*

dar z siebie samego jedynie wówczas, gdy postrzega się siebie samego jako wolną osobę. Odpowiadając na pytanie o wartości, którymi powinni kierować się Polacy w życiu osobistym i wspólnotowym, można wskazać na rozwój osoby ludzkiej jako wartość naczelną i na wartości będące jej pochodnymi. W życiu wspólnotowym, w sytuacji „nadorozwoju” jednych i „niedorozwoju” drugich, aksjologia ekologiczna wprowadza wartości solidarności i wolności. Obie służą temu, aby każdego rozpoznać jako osobę, której niezbywalna godność przekłada się na prawo do integralnego rozwoju. Wpatrując się w horyzont przyszłości naszej wspólnoty politycznej, należy zatem rekomendować odrzucenie nowoczesnego i ponowoczesnego resentymetu wobec osoby ludzkiej, a w jego miejsce wprowadzenie czynnego sentymetu za osobowym pojmowaniem człowieka.





## ANDRZEJ GRZYWACZ

---

profesor doktor habilitowany, absolwent Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie, nauczyciel akademicki na macierzystym wydziale w latach 1969–2013; piastował też funkcję dziekana i prorektora ds. dydaktyki i wychowania. Specjalista w zakresie mykologii i fitopatologii leśnej, autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych, w tym wysokonakładowych książek o lasach i leśnictwie. W latach 1992–1993 główny konserwator przyrody – wiceminister ochrony środowiska. Jest członkiem rzeczywistym PAN, prezesem Polskiego Towarzystwa Leśnego, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu i Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie.

## Las obszarem wartości społecznych

**W** SPÓŁCZEŚNIE NAUKI LEŚNE POTRAFIĄ WYZNACZYĆ i opisać ponad 40 funkcji lasów, zwykle pogrupowanych na trzy działy: funkcje produkcyjne (gospodarcze), ochronne (ekologiczne) i społeczne (publiczne). Wśród funkcji społecznych znamy i doceniamy rolę lasu i leśnictwa w różnych formach turystyki i rekreacji, lasy są dla nas terenem realizacji edukacji ekologicznej i prowadzenia badań naukowych, ekosystemy leśne miejscem inspiracji twórczych i działań prozdrowotnych; w mniejszym stopniu uświadamiamy sobie, że las jest zakładem pracy i dostarczania podatków, a zupełnie słabo jest znana kulturotwórcza rola lasu.

Nie zawsze pamiętamy, że bez lasów i pochodzącego z nich drewna nie byłoby wspaniałych obiektów, arcydzieł sztuki i budownictwa. Warto wymienić przykładowo: 6 polskich drewnianych kościołów wpisanych na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO i 3 kolejne zgłoszone kościoły do wpisania na tę listę; ołtarz Wita Stwosza w Kościele Mariackim w Krakowie; rewolucyjne dzieło Mikołaja Kopernika wydrukowane w Norymberdze na papierze wykonanym z włókien roślinnych z dodatkiem ścieru drzewnego, czcionkami wykonanymi z drewna dębowego; światowej klasy obrazy, w tym polskie obrazy malowane na deskach; drzeworyty wykonywane dawniej do ilustrowania książek i prasy; współczesny papier produkowany z celulozy z drewna i jego rolę w propagowaniu wiedzy, przekazywaniu informacji, komunikacji społecznej, funkcjonowaniu biur, urzędów i instytucji.

*Nie zawsze pamiętamy, że bez lasów i pochodzącego z nich drewna nie byłoby wspaniałych obiektów, arcydzieł sztuki i budownictwa.*

Jedną z mniej znanych funkcji leśnictwa jest troska o zachowanie pamiątek dziedzictwa kulturowego, znajdujących się głównie w zarządzie Lasów Państwo-

wych. Na podstawie wykonanej w 2008 r. inwentaryzacji wiemy, że pod opieką i szczególną ochroną na terenach administrowanych przez LP znajduje się ok. 2 tys. różnych obiektów dziedzictwa kulturowego, wpisanych do ewidencji wojewódzkich konserwatorów zabytków lub umieszczonych w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego. Są to dzieła architektury, budownictwa i obiekty techniki (pałace, budynki, dworki, kaplice, kapliczki, mosty, wiadukty, zabytkowe wyłuszcarnie nasion, leśne kolejki wąskotorowe), dzieła budownictwa obronnego (zamki lub ruiny zamków, fortyfikacje i inne konstrukcje wojskowe oraz obronne), miejsca pamięci narodowej (cmentarze, groby, pomniki, miejsca wydarzeń historycznych lub upamiętniające wybitne postacie, zasłużone instytucje itp.), obiekty archeologiczne (grodziska, cmentarzyska, osady, kurhany), obiekty architektury zieleni (arboreta, ogrody, parki wiejskie, aleje drzew), zabytki ruchome (parowozy i wagony leśnych kolejek wąskotorowych, rzeźby architektury ogrodowej i parkowej, ruchome wyposażenie oficyn itp.). Spośród wymienionych tu 6 grup obiektów najliczniejsze w lasach są zabytki archeologiczne, stanowiące 56% wszystkich zinwentaryzowanych pozycji rejestru. Na drugim miejscu pod tym względem są dzieła architektury, budownictwa i obiekty techniki.

Według eksperckich szacunków, dokonanych na podstawie stosunkowo niewielkich danych, obiektów zabytkowych nierejestrowanych w lasach może być ponad 5 tys. – są wśród nich kaplice, krzyże, cmentarze, pojedyncze mogiły, miejsca walki i męczeństwa narodu polskiego, leśne obiekty i ślady wiary itd. Wymagają one nie tylko inwentaryzacji, ale także opisu, oceny stanu zachowania, ustalenia czyją są własnością, wskazania instytucji odpowiedzialnych za ich konserwację i ochronę, ustalenia, kto ma ponosić koszty takich prac oraz opieki.

Do tej pory w lasach zinwentaryzowano ponad 50 tys. obiektów archeologicznych: są to kurhany, cmentarzyska, pozostałości osad ochronnych, ślady pradziejowego górnictwa i hutnictwa, dawne smolarnie i mielerze, bardzo różnorodna infrastruktura militarna z bardzo dawnych i stosunkowo niedawnych wojen, bitew i potyczek. Niewyobrażalny postęp w tym zakresie nastąpił w ostatnich latach dzięki zastosowaniu nowej technologii – lotniczego skanowania laserowego (ALS, LiDAR). Szacuje się, że obiektów i śladów prehistorycznej i historycznej działalności człowieka tylko na terenach leśnych w Polsce może być nawet kilkaset tysięcy; czekają one na odkrycie i opisanie. Tereny leśne są bowiem stosunkowo najmniej przekształcone przez działalność człowieka, są stałym elementem krajobrazu przyrodniczego.

W krajobrazie kulturowym szczególne znaczenie mają drzewa i lasy pamięci (*arbor memoriam, silva memoriam*). Do znanych drzew symboli należą Lipy Sobie-



skiego, sadzone dla upamiętnienia zwycięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 r. Drzew – świadków nie mogło zabraknąć po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. – w wielu miejscowościach kraju te blisko 100-letnie drzewa znane są jako Lipy Wolności, rzadziej Dęby Wolności. Sadziliśmy bardzo licznie drzewa na 1000-lecie Państwa Polskiego, w rocznicę chrztu Polski. Podobnie jest w innych krajach, gdzie sadzono drzewa upamiętniające ofiary ataku na World Trade Center w Nowym Jorku, cyprysy po zamachu terrorystycznym w madyckim metrze itd. W podobny sposób powstaje gaj złożony z różnych gatunków drzew w Instytucie Yad Vaschem w Jerozolimie, gdzie każda osoba odznaczona medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” ma swoje drzewo.

Współcześnie również nie brakuje przykładów licznych akcji sadzenia drzew pamięci. Z żółędzi pochodzących z naszego najstarszego, ponad 740-letniego dębu szypułkowego Chrobry (Nadleśnictwo Szprotawa), pobłogosławionych przez Jana Pawła II w 2004 r., wyhodowano sadzonki i rozmieszczono w wielu miejscach kraju jako „dęby papieskie”, dla uczczenia pontyfikatu naszego wielkiego rodaka i dla upamiętnienia 90. rocznicy utworzenia Lasów Państwowych. Drugim etapem nasadzeń drzew papieskich były „benedyktynki”, z nasion 8 gatunków reprezentujących najbardziej znane ekotypy głównych drzew leśnych Polski. Pobłogosławił je Benedykt XVI podczas pielgrzymki w naszym kraju w 2006 r. Sadzono również cisy w 2011 r. dla upamiętnienia beatyfikacji, a w 2014 r. kanonizacji Jana Pawła II. Istnieją nasadzenia upamiętniające leśników zamordowanych w 1940 r. w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Bykowi (np. w Nadleśnictwach Celestynów, Oleszyce, Zamrzenica) oraz ofiary tragicznej katastrofy samolotu prezydenckiego w kwietniu 2010 r. pod Smoleńskiem (np. w Nadleśnictwach Gostynin, Siewierz, Oleszyce). Dęby posadzono również jesienią 2011 r. na terenie Nadleśnictwa Celestynów niedaleko Warszawy, jako element symbolicznego założenia martyrologicznego Golgota Wschodu Leśników Polskich. Tego typu drzew pamięci w naszym kraju jest znacznie więcej. W przyszłości z niektórych drzew pamięci wyrosną okazałe, sędziwe pomniki przyrody (dawniej zwane zabytkami przyrody), świadczące na długo o naszej tradycji i historii, wierze, przyrodzie i kulturze. W Nadleśnictwie Jabłonna powstaje aktualnie Las Kultury, gdzie sadi się drzewa dla upamiętnienia wybitnych artystów i twórców, w towarzystwie ich rodzin i przyjaciół. W Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie koło Kalisza zaplanowano założenie Lasu Pamięci Wybitnych Leśników, dla uhonorowania twórców i współorganizatorów leśnictwa, poczynając od 1816 r., gdy utworzono w trakcie istnienia Królestwa Polskiego (Kongresowego) Dyрекję Generalną Lasów Rządowych; od tej daty zaczyna się nowoczesne gospodarstwo leśne w naszym kraju.

Mamy dużo lasów pamięci, miejsc pamięci narodowej, gdzie spoczywają polegli w powstaniu listopadowym i styczniowym, podczas I wojny światowej, walczący w Legionach, i liczni Polacy wcieleni do zaborczych armii (rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej). Opiekę nad tymi mogiłami sprawują najczęściej pracownicy poszczególnych nadleśnictw i lokalna ludność. W lasach całego kraju mamy miejsca zbrodni okupantów hitlerowskich i sowieckich z okresu II wojny światowej,

*Leśnicy, sadząc lub odnawiając naturalnie uprawę sosnową, np. wiosną 2016 r., wiedzą, że osiągną z niej plon główny w postaci masy drewna do sprzedaży dopiero za 100 lat, a z uprawy dębowej np. za 200 lat. Oczywiście nikt nie wie, jak będzie wyglądał świat, w tym Polska, w roku 2116 czy też 2216. Mimo to wykonuje się takie prace, inwestycje przyrodnicze, wierząc, że będą służyły przyszłym pokoleniom, że będą potrzebne i korzystne dla Polski.*

jest ich bardzo wiele – wśród nich Las Szpęgawski koło Starogardu Gdańskiego, Las Brwileński koło Płocka, Las Barbarka w Nadleśnictwie Toruń, Las Piaśnicki na terenie Nadleśnictwa Wejherowo, miejsce ludobójstwa 12–14 tys. przedstawicieli inteligencji polskiej Pomorza Gdańskiego oraz osób innych narodowości, Las Gra-

biński koło Iwonicza, Las Stocki koło Nałęczowa, Las Karnkowski koło Skępego... i wiele, wiele podobnych miejsc martyrologii narodu polskiego, obywateli Polski oraz innych narodowości – Żydów, Romów, Białorusinów, Ukraińców.

Są w kraju drzewostany oraz drzewa – pojedyncze, grupy i aleje – które nie mają dużego ogólnopolskiego znaczenia w krajobrazie kulturowym, ale spełniają taką rolę w skali regionalnej lub lokalnej. Zaliczyć do nich można gospodarcze drzewostany dębowe niebędące fragmentami po dawnych puszczech naturalnych, przykładowo w Nadleśnictwie Krotoszyn w wieku 240–260 lat, które założono celowo poprzez wysiew żołądzi, aby uzyskać w efekcie po okresie ćwierć tysiąclecia drewno najwyższej jakości do zastosowań specjalnych. Wykonano takie początkowe prace w okresie panowania ostatnich królów elekcyjnych: Stanisława Leszczyńskiego, Augusta III, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Drzewostany te pielęgnowano, chroniono przed kradzieżą drewna, przed szkodnikami i chorobami, płacono podatki i pensje całym pokoleniom służby leśnej. Dopiero współcześnie, po tylu latach uzyskuje się z tych drzewostanów cenne drewno, sprzedawane na specjalnych aukcjach, uzyskując kilka–kilkanaście tysięcy złotych za metr sześcienny. Nie są znane w kraju inne działy aktywności gospodarczej o tak długich cyklach produkcyjnych, nawet gdy przyjmiemy najczęstszy u nas typ drzewostanu sosnowego o 100–120-letnim wieku rębności. Są w Polsce pojedyncze drzewa pomnikowe w wieku ponad 1200 lat – cis w Henrykowie koło Lubania, ponad 700-letnie dęby szypułkowe, kilkusetletnie dęby bezszypułkowe, lipy, buki, jesiony. Wszystkich drzew pomnikowych prawem chronionych, liczonych w sztukach, jest ponad 100 tysięcy.

Służby leśne, służby parków narodowych i krajobrazowych planują i wykonują swoje zadania w długiej perspektywie czasowej. Leśnicy, sadząc lub odnawiając naturalnie uprawę sosnową, np. wiosną 2016 r., wiedzą, że osiągną z niej plon główny w postaci masy drewna do sprzedaży dopiero za 100 lat, a z uprawy dębowej np. za 200 lat. Oczywiście nikt nie wie, jak będzie wyglądał świat, w tym Polska, w roku 2116 czy też 2216. Mimo to wykonuje się takie prace, inwestycje przyrodnicze, wierząc, że będą służyły przyszłym pokoleniom, że będą potrzebne i korzystne dla Polski.

Leśnicy wykonują zwykle swoją pracę spokojnie, systematycznie, najczęściej w sposób mało widoczny dla szerszego społeczeństwa, z pokorą i poszanowaniem praw przyrody. Zapewne częściej niż w innych zawodach zdarza się, że pracujące w dawnych puszczech, kompleksach leśnych całe rody leśników posiadają tradycje pracy w tym zawodzie sięgające 4–8 pokoleń. Gdy pyta się wykształcone osoby o stan naszych lasów, często się słyszy, że lasów ubywa i są w złej kondycji zdrowotnej. A jaka jest prawda? Po II wojnie światowej powierzchnia lasów wszystkich form własności wynosiła 6,47 mln ha, a obecnie 9,40 mln ha, zasoby drewna na pniu wynosiły 906 mln m<sup>3</sup>, a obecnie 2469 mln m<sup>3</sup> (wg *Leśnictwo*, GUS, 2015). Pozostawmy te dane bez komentarza, podobnie jak niektóre opinie o lasach wypowiediane przez skrajnych działaczy ruchów i organizacji ekologicznych.

*Sprawy rozwoju państwa i społeczeństwa nie mogą być planowane i realizowane tylko w okresie 4-letniej kadencji Sejmu, z pozycji konkretnego rządu lub partii politycznej, doraźnie i pospiesznie, dla szybkiego osiągnięcia celu politycznego. Zawsze powinny być rozpatrywane holistycznie, szeroko, z dalekosiężną wizją, opartą na polskiej racji stanu.*

W trakcie jubileuszowego X Kongresu Obywatelskiego zastanawiano się, na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski, jaki ma być nasz kraj jutro, czy możemy być lepsi. Nieprzypadkowo w tej wypowiedzi przedstawiono przykłady lasu i drzew, ich roli i funkcji gospodarczych, ekologicznych i społecznych, w tym kulturotwórczych, charakter pracy leśników – gdyż na takich przykładach można wykazać, że przyszłość i rozwój kraju, a w związku z tym podejmowane decyzje, muszą być rozpatrywane w długookresowej wizji i w perspektywie wielu lat. Sprawy rozwoju państwa i społeczeństwa nie mogą być planowane i realizowane tylko w okresie 4-letniej kadencji Sejmu, z pozycji konkretnego rządu lub partii politycznej, doraźnie i pospiesznie, dla szybkiego osiągnięcia celu politycznego. Zawsze powinny być rozpatrywane holistycznie, szeroko, z dalekosiężną wizją, opartą na polskiej racji stanu.



## GRZEGORZ SOŁTYSIŃSKI

---

członek zarządu Totalizatora Sportowego. Z firmą tą związany od ponad 27 lat. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Poznaniu oraz studiów podyplomowych Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Od początku wiązał karierę zawodową ze światem sportu. Pełnił m.in. funkcję członka zarządu i skarbnika Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Był też członkiem Rady Kultury Fizycznej przy Kancelarii Prezydenta RP.

## Kultura i solidaryzm społeczny. Fundamenty przyszłego sukcesu

**K**WESTIA WARTOŚCI, KTÓRE MAJĄ SŁUżyć ROZWOJOWI POLSKI, wraca co jakiś czas. Jest to dowód na to, że albo nie mamy silnych, wybijających się wartości, które mogą być zaakceptowane przez większość Polaków, albo jesteśmy tak podzieleni, iż wartości akceptowane przez znaczną część społeczeństwa, nawet słuszne, zostaną *a priori* odrzucone przez resztę. Najgorsze jest to, że jaka by nie była prawda, to i tak jej poznanie raczej nie przekona Polaków, iż już najwyższy czas, by zakopać topór wojenny i zacząć się budowaniem jutra. Mijają lata, kolejne pokolenia Polaków wchodzi w dorosłe życie, a my nie jesteśmy w stanie przekazać im silnego i stabilnego państwa. Jeśli teraz, ponad ćwierć wieku od wielkiego przełomu we współczesnej historii Polski, wracamy do kwestii wartości, to znaczy, że mamy do czynienia z kryzysem poprzednich wartości. To oczywiście nie koniec świata, bo przecież wszyscy wiemy, że czas płynie i wartości cenne i akceptowalne dzisiaj mogą kiedyś nie przystawać do rzeczywistości. Jeśli dostrzegam tu jakieś zło, to tylko to, że nie byliśmy w stanie bez wstrząsów wyznaczyć nowych kierunków i nowych wartości. Miękkie przejście z epoki do epoki jest cechą dobrze rozwiniętych, stabilnych demokracji. Polska bardzo tego potrzebuje.

*Jeśli teraz, ponad ćwierć wieku od wielkiego przełomu we współczesnej historii Polski, wracamy do kwestii wartości, to znaczy, że mamy do czynienia z kryzysem poprzednich wartości.*

\*\*\*

Po co nam nowe wartości? Czy w ogóle są one komukolwiek potrzebne? W mojej ocenie nie tylko są potrzebne, ale wręcz niezbędne. I nie chodzi tu o ich wpływ na aktualną sytuację polityczną, gospodarczą czy uwarunkowania społeczne. Owe poszukiwane wartości nie są po to, żeby załagodzić jakieś obecnie trwające konflikty, ale po to, żeby stać się fundamentem trwałego, długofalowego rozwoju. Czy jednak Polacy są w stanie zaakceptować nową wartość lub nowe wartości? Będzie naprawdę trudno, bo

*Wszyscy wiemy, że aby postawić solidny dom, trzeba mieć trwałe fundamenty. Tak też jest z wartościami, które mogą stanowić podwaliny pod przyszły polski wielorodzinny i wielopokoleniowy dom.*

w naszej naturze nie leży łatwa akceptacja „nowego” – czymkolwiek jest. Być może napiszę tu dość kontrowersyjne słowa, ale wydaje się, że mocno podzie-

leni mieszkańcy kraju nad Wisłą w swojej burzliwej historii łączyli się wyłącznie wtedy, kiedy toczyli boje z zewnętrznym wrogiem. Jest to dość duże uproszczenie, ale na miejscu. Wróg wewnętrzny też nas mobilizuje, choć już nie wszystkich. Przykładem mogą być chociażby czasy PRL. A lata pokoju? Lata pokoju wykorzystujemy – przepraszam za dość mocne słowa – na poszukiwania wrogów. Trzeba z tym skończyć, ponieważ tarcia czy niesnaski nie prowadzą do niczego dobrego.

### Pierwsze kroki

Oczywiście można przyjąć proste założenie, że planując i później budując przyszłość Polski należy się oprzeć na zasadzie **solidaryzmu społecznego**. W końcu to jedna z najczęściej powtarzanych propozycji, która na dodatek jest dość popularna w społeczeństwie. Ja również jestem jej zwolennikiem, choć nie w każdym aspekcie. Przyjęcie tej zasady będzie jednak oznaczało, że idea zakładająca wyższość interesu społecznego nad interesem jednostki jest bliska większości Polaków. Zatem musimy się liczyć z protestem tych, dla których liberalna wolność jednostki jest dobrem najwyższym. Być może uda się jednak przekonać tę grupę, że nie da się ochronić wolności jednostki, jeśli państwo ulega powolnej dezintegracji lub po prostu jest słabe. Dopiero w silnym ekonomicznie i stabilnym politycznie państwie wolność jednostki jest respektowana.

### Solidne fundamenty

Wszyscy wiemy, że aby postawić solidny dom, trzeba mieć trwałe fundamenty. Tak też jest z wartościami, które mogą stanowić podwaliny pod przyszły polski wielorodzinny i wielopokoleniowy dom. Co można uznać za ten solidny fundament? Chrześcijańskie korzenie? Oczywiście tak. Europejski rodowód? Jasne! Zresztą ma to głęboki sens, bo – jak to kiedyś powiedział pięknie Konrad Adenauer – „podstawą jedności Europy jest idea wspólnoty chrześcijańskiej, kultura i cywilizacja europejska”. I właśnie kultura jest w mojej ocenie najważniejszą z tych wszystkich bezcennych wartości. Ona właśnie, budowana od zarania dziejów, czerpiąca z religii, tradycji, doświadczeń całych pokoleń, całego narodu, jest tym ponadczasowym czynnikiem, na którym postawimy nowy, lepszy dom. Zawsze powtarzam, że kultura jest nie tylko więzią z przeszłością, ale także punktem wyjścia w przyszłość.

## Kultura jako najważniejsza wartość

Zastanówmy się przez chwilę, czym jest kultura. To pojęcie tak szerokie, że w zasadzie da się tu wcisnąć wszystko – od historii po dania regionalne. Słownik PWN wyjaśnia słowo „kultura” na dwa interesujące nas sposoby. Zatem z jednej strony mamy kulturę jako „materialną i umysłową działalność społeczeństw oraz jej wytwory”, a z drugiej kulturę rozumianą jako „społeczeństwo rozpatrywane ze względu na jego dorobek materialny i umysłowy”. Obie definicje są istotne, choć druga jest niemal wprost do wykorzystania, jeśli przyjmiemy znaczenie kultury jako nadrzędnej wartości pod budową jutra.

Dlaczego kultura jest tak ważna? Przede wszystkim dlatego, że pokazuje, co jest w nas najlepsze, najpiękniejsze i ponadczasowe. Bez względu na to, jak potoczy się przyszłość Polski, jej kultura pozostanie własnością wszystkich obywateli. Przypomnijmy o tym, a sami zdziwimy się, jakie będą tego skutki.

\*\*\*

Mamy zasadę solidaryzmu społecznego i kulturę rozumianą jako wspianą ponadczasową wartość. Czy da się je tak „sprzedać”, że w czasach względnego pokoju staną się dla nas wszystkich opoką, fundamentem przyszłego sukcesu? To zadanie niezwykle trudne. Wymaga czasu, cierpliwości i znakomicie prowadzonej przez wiele lat komunikacji. Nie wyobrażam sobie jednak, żeby tego połączenia zasady solidaryzmu społecznego oraz kultury Polacy w zdecydowanej większości nie przyjęli. Możemy szukać innych dróg, ale żadna z nich nie będzie jednocześnie odniesieniem do pięknej polskiej przeszłości i narzędziem do budowy przyszłości. Pamiętajmy, że kultura to nie tylko nasz wielki dorobek, sztuka, literatura, architektura, wiara, historia, tradycja, ale także nauka i biznes. Tu się zasada ta wyjątkowość i ważność kultury.

Wielu z nas zapomina, że bez trwałych wartości niczego solidnego nie zbudujemy. Wielu odrzuca potrzebę poszukiwania jakichkolwiek wartości i zapewne nigdy nie da się przekonać, że w ogóle warto podejmować jakieś działania, żeby zbudować dobrą i pewną przyszłość Polski. Dlatego ważne jest włączenie najważniejszych organów państwa w przygotowanie strategii działań i prowadzenie polityki związanej z promocją wartości kultury. Żeby dotrzeć z tymi argumentami i przekonać jak najwięcej obywateli, aparat państwowy musi prowadzić latami znakomitą, przemyślaną i wyrazistą politykę. Bez tego każdy wysiłek będzie oznaczać klęskę i wyrzucone w błoto pieniądze.

*Mamy zasadę solidaryzmu społecznego i kulturę rozumianą jako wspianą ponadczasową wartość. Czy da się je tak „sprzedać”, że w czasach względnego pokoju staną się dla nas wszystkich opoką, fundamentem przyszłego sukcesu?*



fot. W. Kubik

## JANUSZ KAPUSTA

---

ur. 1951, artysta z tytułem doktora o zainteresowaniach matematycznych i filozoficznych, ilustrator, scenograf, projektant. Od 1981 mieszka w Nowym Jorku. Współpracował m.in. z „The New York Times”, „The Wall Street Journal”, „Nature”, „Rzeczpospolitą”. W 1985 odkrył nową figurę geometryczną – jedenastościenną bryłę – K-dron (k-dron.com), a w 2000 – nowe zasady złotego podziału. Opublikował 4 książki. W 2014 wraz z zespołem wygrał konkurs na projekt pomnika w Toronto poświęconego ofiarom komunizmu. Dyrektor artystyczny The Chopin Society of New York, honorowy członek Polish American Business Club. Założyciel i prezydent K-dron Universe, Inc.



**K**AŻDE PYTANIE W JAKIMŚ STOPNIU SUGERUJE ODPOWIEDŹ. Dotyczy to również pytania: „Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?” Spróbujmy to prześledzić. W pytaniu tkwi założenie, że jest wiele wartości i żeby spośród nich dokonać wyboru tych najbardziej sensownych i podstawowych. To na tych wartościach mamy przecież oprzeć „rozwój Polski”. Oprzeć się można tylko o rzecz bardziej trwałą i silniejszą, bardziej fundamentalną. Nie opieramy drabiny o ruchomy, choćby wysoki kijek, ani o namalowaną na papierze scenografię do złudzenia przypominającą mur. Chcąc się oprzeć, musimy więc szukać jakiejś struktury, która pozwoli na bezpieczny rozwój.

W publikacji zakłada się, że sam rozwój jest wartością. Wartością w jakimś sensie bezdyskusyjną. Może tak jest w gospodarce, finansach lub wydarzeniach, które są wymierzalne i można udowodnić, że czegoś przybyło albo ubyło. Na pewno nie dotyczy to sztuki. Sztuka – co może niektórych zdziwić – się nie rozwija. Podobnie religia.

Większość naukowców zajmujących się organizmami zmodyfikowanym genetycznie uważa, że nie stanowią one zagrożenia. Ale są też naukowcy i organizacje, które mówią o takim zagrożeniu dla środowiska i zdrowia ludzi. Czy ten rozwój jest postępem, czy tylko znakomicie rozwijającym się biznesem?

Innym kłopotem, czy ostrzeżeniem, jakie możemy wiązać z pojęciem rozwoju, jest przykład choroby, która przecież też może się rozwijać. Rozwój człowieka ma swój dobry i bezdyskusyjny początek, ale domy starców i hospicja już są przykrym przypomnieniem rzeczywistości zmian. A rozwój sposobów i metod inwigilacji może zagrażać naszemu poczuciu wolności czy prywatności. Chodzi o to, że rozwój nie jest panaceum na wszystko. Rozwój ma swój limit.

Kiedy jesteś szczęśliwy, nie możesz być szczęśliwy bardziej. Chyba że nie do końca jesteś szczęśliwy. Lepsze może być tylko to, co nie jest wystarczająco dobre. Do porównania natężenia tej samej cechy używamy trzech stopni przymiotnika, np. duży, większy, największy. Mając trzy przedmioty, możemy z niezwykłą do-

*Skoro się chcemy dalej rozwijać, musi być w nas jakieś nieuświadomione, ale przecież realne poczucie nieszczęścia. A to już może być sensownym powodem, żeby tym rozwojem się zająć.*

kładnością określić, w jakiej kolejności je ustawić, by odpowiadały stopniowaniu. I o ile można ustawić po kolei 3 kamienie: duży, większy, największy — o tyle stopniowanie dobra

ma już zupełnie inny sens. Granicami tej skali są: dobro i zło. Gdyby wyobrazić sobie linię i na jej nieskończonych końcach umieścić dobro i zło, to stopnie – dobry, lepszy, najlepszy i zły, gorszy, najgorszy – leżałyby pomiędzy nimi. Dobro jest krańcem. Nie ma nic lepszego od dobra. Ani nie ma nic gorszego od zła. Bo lepsze może być tylko to, co nie jest wystarczająco dobre. Z przytoczonych przykładów jasno wynika, że rozwój jest związany z ochęcią poprawy jakiegoś stanu, który uważamy za przykry. Coś chcemy zmienić, osiągnąć, udowodnić, mieć...

W książce *Plus, minus, Podręcznik do myślenia* (Zysk i S-ka, 2014) napisałem: „ewolucja toczy się nieszczęściami, nikt szczęśliwy by się nie rozwijał”. Przewrotnie stąd wynika, że skoro chcemy się dalej rozwijać, musi być w nas jakieś nieuświadomione, ale przecież realne poczucie nieszczęścia. A to już może być sensownym powodem, żeby tym rozwojem się zająć.

Pojęcie rozwoju – z samej natury – związane jest z czasem. Pytanie dotyczące rozwoju jest więc przede wszystkim pytaniem o przyszłość. Przyszłość nadchodzi spokojnie i na ogół bardzo powoli przemienia zastany materiał teraźniejszości. W cytowanej powyżej książce napisałem: „nie czekaj na plon, kiedy zapomniałeś zasiać”. Rozwój nie bierze się z samego rozwoju, ale z jakiejś inicjacji, z początku, z nasienia. Dziś jestem tym, którym byłem wczoraj, wczoraj tym, którym przedwczoraj. I tak dalej. Nie mogę się spodziewać niczego rozsądnego jutro, jeżeli moje dziś – bazujące na wczoraj – nie jest przygotowane do rozwoju. Rozwój nie jest pojęciem abstrakcyjnym, niezależnym, jakimś algorytmem, który coś przyspiesza. Rozwój polega na nieustannym kontynuowaniu czasu wcześniejszego, kontrolowaniu i ochranianiu rzeczy dla nas ważnych i istotnych. Jeżeli w osobnym rozwoju ktoś za bardzo zapomni, kim jest, czy kim był przed chwilą, na ogół łąduje w odpowiednim szpitalu i z wielką troską staramy się go przywrócić rodzinie, bliskim czy społeczeństwu. Prawdziwe źródło i podstawa rozwoju mieści się więc w pamięci. Czyli w przeszłości. I chociaż dla życia pojedynczego człowieka najważniejsza jest zawsze – związana z przyszłością – nadzieja (umiera ostatnia),

tak już w życiu zbiorowym – jest nią pamięć. Bez pamięci – żadne społeczeństwo nie może wiedzieć, dokąd powinno iść czy podążać. Rozwój powinien więc polegać na harmonijnym przetwarzaniu zastanego w przyszłe. We własnym tempie, które wykluczy pomyłkę. Dla społeczeństw nie ma szpitali. Rozwój tak, ale tylko tam i wtedy, kiedy i gdzie my sami go określimy. Nasz wzrost żąda innego rozwoju niż wzrost na przykład Niemców czy Rosjan. I to nie tylko dlatego, że mamy trochę inny punkt widzenia. To my sami sobie musimy określić naszą własną drogę rozwoju. Monteskiusz napisał: „rzadki to traf, aby prawa jednego narodu mogły się nadać drugiemu”. Przypadkowo można zostać bogatym, ale nie mądrym.

Żeby się więc dobrze rozwijać, trzeba przede wszystkim pamiętać, kim się jest. Jeżeli – takie jest moje odczucie – jesteśmy ciągle narodem niespełnionym i na dorobku, musimy o wiele uważniej przyglądać się i światu, i sobie. Bo my mamy jeszcze coś do zrobienia i udowodnienia nie tyle światu, ile sobie. Sławne zdanie z tytułu obrazu Paula Gauguina *Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy?* tę swoją wybuchową siłę zawdzięcza znalezieniu lapidarnego wyrażenia dla ludzkiej kondycji. Więc i dla naszej polskiej kondycji. Nie dojdziemy nigdzie, nie wiedząc skąd przybywamy i kim jesteśmy. Oczywiście jeżeli sami nie będziemy wiedzieli – o kierunku naszego rozwoju będzie próbował nam powiedzieć ktoś inny, a już w jego interesie będzie sugerowanie nam, gdzie powinniśmy iść i gdzie wyznaczono nam miejsce.

*Bez pamięci – żadne społeczeństwo nie może wiedzieć, dokąd powinno iść czy podążać. Rozwój powinien więc polegać na harmonijnym przetwarzaniu zastanego w przyszłe. We własnym tempie, które wykluczy pomyłkę.*

Pisałem już o tym wiele razy, ale tu jest znakomita okazja, żeby przypomnieć to raz jeszcze. Na studiach historii filozofii na Akademii Teologii Katolickiej dowiedziałem się o filozofie, matematyku, fizyku, prawniku, ekonomście i oficerze, zapomnianym Józefie Marii Hoene-Wrońskim. To od niego zaczął się polski mesjanizm. Wroński mówił, że rozwój świata zaczął się na Dalekim Wschodzie, potem był Bliski Wschód, Grecja, Rzym, Francja, Niemcy. Kiedy się połączy te wszystkie punkty, powstaje spirala, której kolejnym ogniwem miała być Polska. Wynika stąd niezwykła odpowiedzialność, bo to – zdaniem Hoene-Wrońskiego – my w Polsce powinniśmy stworzyć, odkryć, sformułować, określić, wynaleźć nowe wartości, które będą naszym podziękowaniem dla wszystkich narodów i cywilizacji, które nas wzbogaciły. Więc odpowiedź na skomplikowane pytanie „Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?” jest w moim przypadku prosta i jedyna – na oryginalności. Z niej wypływa wszystko, co chce mi się cenić u ludzi. Szczególnie u Polaków. Boskie szaleństwo Hoene-Wrońskiego zobowiązuje.

*Żaden rozwój nie powinien zabierać nam wolności i niezależności. Rozwijajmy się, byśmy coraz bardziej czuli się u siebie i sobą. Byśmy stawali się pełnoprawnymi obywatelami świata, świadomymi siebie, świadomi swojej wyjątkowości i – oryginalności.*

niezależność, honor, powagę, empatię, poświęcenie, samodzielność, opanowanie, dociekliwość, solidarność, prawdziwość, naturalność, odkrywczność, precyzyjność, rozsądek, zamożność, odwagę, nieprzekupność, niepowtarzalność, rozmach, waleczność, wymyślność, kreatywność, poświęcenie, skromność, samoświadomość, zdolność, ciekawość, szacunek, wyrozumiałość, niezapalczywość, nieoczywistość, zadumę, czystość, obiektywizm, spolegliwość, jasność, solidność, odczytanie, polot, wiedzę, wrażliwość, uśmiech, ciepło, pamięć, łatwość, szerokość, głębokość, skalę, inność, przewrotność, ufność, wizjonerstwo, patriotyzm...

Żaden rozwój nie powinien zabierać nam wolności i niezależności. Rozwijajmy się, byśmy coraz bardziej czuli się u siebie i sobą. Byśmy stawali się pełnoprawnymi obywatelami świata, świadomymi siebie, świadomymi swojej wyjątkowości i – oryginalności.

Oprócz oryginalności cenię jeszcze uczciwość, sprawiedliwość, myślenie, godność, dowcip, serdeczność, urodę, prawdę, dobroć, piękno, wyjątkowość, ambicję, pracowitość, wytrwałość, logiczność, wyobraźnię, lekkość, lojalność,

**K O N G R E S**



**OBYWATELSKI**

**INFORMACJA  
O KONGRESACH  
OBYWATELSKICH**

*zorganizowanych w latach 2005–2015*

# I KONGRES OBYWATELSKI

2005 r. (700 uczestników)



## W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu

### Sesje tematyczne I Kongresu Obywatelskiego

- Wartości, tożsamość i rozwój
- Jakich elit potrzebuje Polska?
- Wizja rozwoju
- Edukacja dla rozwoju
- Migracja – szanse i zagrożenia
- Jaka demokracja i państwo?
- Jak formować nowe pokolenie Polaków?
- Zdrowe i przejrzyste finanse publiczne
- Jakie regulacje dla gospodarki?
- Nauka dla gospodarki i społeczeństwa
- Polska w Europie i świecie



## II KONGRES OBYWATELSKI

2007 r. (1130 uczestników)

### Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

#### Sesje tematyczne II Kongresu Obywatelskiego

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej
- Jakie pożytki z migracji Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?
- Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?
- Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?
- Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji
- Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?
- Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna
- Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

# III KONGRES OBYWATELSKI

2008 r. (800 uczestników)



## Jaka modernizacja Polski?

Sesje tematyczne III Kongresu Obywatelskiego

- Jakie symbole Polski?
- Edukacja dla modernizacji i rozwoju
- Jaka reforma nauki i szkół wyższych?
- Drogi do dobrego rządu
- Jak stworzyć regiony z krwi i kości?
- Jak budować infrastrukturę dla skoku cywilizacyjnego?
- Jaka modernizacja obszarów wiejskich?





# IV KONGRES OBYWATELSKI

2009 r. (1000 uczestników)

## Razem wobec przyszłości

### Sesje tematyczne IV Kongresu Obywatelskiego

- Portret młodego pokolenia
- Jakie Razem Polaków w XXI wieku?
- Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?
- Priorytety edukacji Polaków w XXI w.
- Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?
- Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030
- Jak uczynić regiony motorami modernizacji i rozwoju Polski?
- Kultura przestrzeni wobec presji rynku

# V KONGRES OBYWATELSKI

2010 r. (900 uczestników)



## Idea Polski XXI wieku. *Podmiotowi Polacy – Podmiotowa Polska*

### Sesje tematyczne V Kongresu Obywatelskiego

- Rozwój, ale jaki? Cele i zasady rozwoju
- Jaka wspólnotowość Polaków w XXI w.?
- Jak poprawić rządzenie Polską w XXI w.? Jak zapewnić ciągłość i horyzontalność rządzenia oraz partycypację obywatelską?
- Drogi rozwoju kulturowego Polaków
- Przestrzeń dla komunikacji i dialogu Polaków. Warunki konieczne dla dobrej komunikacji i dialogu Polaków
- Interesy Polski w Europie i na świecie
- Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty
- Edukacja XXI w. Cele, miejsca, metody
- Polskie style życia. Między miastem a wsią
- Talenty Polaków. W czym możemy być najlepsi?



# VI KONGRES OBYWATELSKI

2011 r. (1100 uczestników)

## Jaki rozwój, jaka edukacja w XXI wieku – Wielkie Przewartościowanie

### Sesje tematyczne VI Kongresu Obywatelskiego

- Po co nam społeczeństwo?
- Zrównoważony rozwój Polski – jak zrealizować niechciany cel?
- Jak odnieść sukces na rynku globalnym?  
Strategie i kompetencje przedsiębiorstw oraz państwa
- Czy rolnictwo i przemysł spożywczy mogą być szansą rozwojową Polski w XXI wieku?
- Szanse młodego pokolenia – czas na strategię zbiorowe?
- Czy potrzebujemy „przewrotu kopernikańskiego” w edukacji?
- Potencjał edukacji pozaszkolnej – jaki jest, jak go wykorzystać?
- Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?

# VII KONGRES OBYWATELSKI

2012 r. (1300 uczestników)



## Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski

### Sesje tematyczne VII Kongresu Obywatelskiego

- Innowacyjność i konkurencyjność polskich przedsiębiorstw – gdzie leży pies pogrzebany?
- Przyszłość polskiej edukacji – scenariusze rozwoju
- Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?
- Co znaczy „człowiek kulturalny” – w poszukiwaniu źródeł postaw i umiejętności
- Społeczna odpowiedzialność uczelni – jak ją rozumieć, jak realizować?
- Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji potrzebuje a jakich uczy?
- Strategiczne projekty energetyczne – czy stać nas na dialog i porozumienie?

### Warsztaty:

- Jaki klucz kompetencyjny dla rozwoju innowacyjności młodych Polaków?
- Jak być podmiotowym w cyberświecie?



## VIII KONGRES OBYWATELSKI

2013 r. (1100 uczestników  
1000 wejść na transmisję on-line)

# Jaka modernizacja Polski – od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?

### Sesje tematyczne VIII Kongresu Obywatelskiego

- Jaka wizja rozwoju Polski – cele, zasady, sekwencja
- Drogi do innowacyjnej Polski
- Polska ekspansja na Europę i świat – czy i jak to zrobić?
- Oddolny „przewrót kopernikański” w edukacji – na ile to możliwe i jak to robić?
- Obywatelska modernizacja Polski – jak wykorzystać tę szansę?
- Więcej spójności, mniej segregacji – jak to zrobić?
- Praca w Polsce – jak zbudować lepszy rynek pracy?
- Miasta przyjazne mieszkańcom – jak uczynić je dobrym miejscem do życia?
- Konflikt jako dobro wspólne?
- Drogi do lepszego państwa – lekcje z historii

# IX KONGRES OBYWATELSKI

2014 r. (1000 uczestników)



## Polska jutra. Jak rozwinąć nasze skrzydła?

### Sesje tematyczne IX Kongresu Obywatelskiego

- Narodowy Coaching w edukacji, kulturze i biznesie – jak rozwinąć nasze skrzydła?
- Jak budować pomosty między Polakami?
- Rola polskich czempionów w pobudzaniu innowacyjności i ekspansji zagranicznej małych i średnich przedsiębiorstw
- Umiejdzynarodowienie uczelni – jak to zrobić dobrze?
- Jaki rozwój polskich miast – czas na nową doktrynę?
- System sprawiedliwości dla obywateli – jak to zrobić?
- Jak włączyć emigrację do rozwoju Polski?

**Pokaz filmu** „Alphabet” (reż. Erwin Wagenhofer, Austria/Niemcy, 2013)  
połączony z dyskusją, zorganizowany we współpracy z Akademią Dokumentalną





# X KONGRES OBYWATELSKI

2015 r. (900 uczestników)

## Polska jutra. Możemy być lepsi!

### Sesje tematyczne X Kongresu Obywatelskiego

- Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?
- Polska gospodarka – czas na ekosystemy rozwoju
- Edukacja dla rozwoju. Jakich postaw i kompetencji potrzebujemy i jak je rozwijać?
- Cyfrowa szansa – co zrobić, aby zaawansowane usługi IT stały się polską specjalizacją?
- Sport dla zdrowia, rozwoju osobistego i budowy więzi społecznych
- Jakiej przestrzeni publicznej potrzebujemy?
- Polska lokalna – jak się rozwijać?
- Czas na godną pracę i lepszy rynek pracy
- Las – źródło tożsamości, edukator i kreator więzi
- Co możemy zaoferować Europie i światu?

# KONGRES OBYWATELSKI

2005–2015



## Razem w dziesięciu Kongresach wzięło udział:

**710**

panelistów

**ponad 9900**

uczestników, przedstawiciele administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Polski

Materiały kongresowe i więcej o kongresach na stronie

[www.kongresobywatelski.pl](http://www.kongresobywatelski.pl)



# PUBLIKACJE KONGRESU OBYWATELSKIEGO

- *Jakość życia Pomorzan*, Gdańsk 2016
- *Jak włączyć emigracje do rozwoju Polski?* Gdańsk 2015
- *Czempiony dla innowacyjności Polski*, Gdańsk 2015
- *Wymiar sprawiedliwości – jak go zbliżyć do obywateli?* Gdańsk 2015
- *Jak budować pomosty między Polakami?* Gdańsk 2015
- *Jak rozwinąć nasze skrzydła? Narodowy Coaching*, Gdańsk 2015
- *Energia Pomorzan – skąd ją czerpać i jak z niej korzystać?* Gdańsk 2014
- *Polska ekspansja na Europę i świat – jak to zrobić?* Gdańsk 2014
- *Jak napędzić obywatelską modernizację Polski?* Gdańsk 2014
- *Drogi do innowacyjnej Polski*, Gdańsk 2014
- *Jak odbudować polskie społeczeństwo?* Gdańsk 2014
- *Czy konflikt może być dobrem wspólnym?* Gdańsk 2014
- *Jaka modernizacja Polski: od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?* Gdańsk 2014
- *Przewrót kopernikański – oddolnie zmieniamy polską edukację*, Gdańsk 2014
- *Pomorskie miasta -- jak je kształtować dla dobra wspólnego?* Gdańsk 2013
- *Dobro wspólne – lepsza jakość życia*, Gdańsk 2013
- *Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski*, Gdańsk 2013
- *Jaka przyszłość polskiej edukacji*, Gdańsk 2012
- *Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji uczy, a jakich potrzebuje?* Gdańsk 2012
- *Kultura organizacyjna kluczem do innowacji i konkurencyjności przedsiębiorstw*, Gdańsk 2012
- *Forum rozwoju charakterów i postaw*, Gdańsk 2012
- *Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?* Gdańsk 2012
- *Kultura – Polityka – Rozwój. O kulturze jako „dźwigni” rozwoju społecznego polskich metropolii i regionów*, Gdańsk 2012
- *Pomorze – jakie wartości, jaki rozwój?* Gdańsk 2012
- *Rozwój i edukacja. Wielkie przewartościowanie*, Gdańsk 2011
- *Jakich metakompetencji potrzebują Polacy. Przesłania Forum Kompetencji VI Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2011

- *Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?* Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać potencjał edukacji pozaszkolnej w Polsce?* Gdańsk 2011
- *Pakt dla szkoły. Zarys koncepcji kształcenia ogólnego*, Gdańsk 2011
- *Przyszłość na 3+.* Głos uczniów, Gdańsk 2011
- *Podmiotowość dla rozwoju*, Gdańsk 2011
- *Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty*, Gdańsk 2010
- *Talenty Polaków*, Gdańsk 2010
- *Polskie style życia. Między miastem a wsią*, Gdańsk, 2010
- *Jak poprawić komunikację i dialog Polaków?* Gdańsk 2010
- *Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Cele i zasady rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Jak uszlachetnić nasze Polski*, Gdańsk 2010
- *W poszukiwaniu wizji Polski XXI wieku.* Forum Idei, Gdańsk 2010
- *Idea polskich miast*, Gdańsk 2010 r.
- *Jaka podmiotowość Polski w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Edukacja dla rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Co nas łączy, a co dzieli? Opinie Polaków*, Gdańsk 2009
- *Polska rodzina. Jaka jest, jak się zmienia?* Gdańsk 2009
- *Jak uczynić regiony motorami rozwoju i modernizacji Polski*, Gdańsk 2009
- *Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2009
- *Jakie szkolnictwo wyższe o roku 2030? – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2009
- *Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030 – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2009
- *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?* Gdańsk 2009
- *Portret młodego pokolenia*, Gdańsk 2009
- *Polacy – w pułapce autotereotypów?* Gdańsk 2009
- *W poszukiwaniu portretu Polaków*, Gdańsk 2009
- *Edukacja dla modernizacji i rozwoju – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008
- *Jaka reforma nauki i szkół wyższych – z okazji III Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2008

- *Jak tworzyć regiony z krwi i kości* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka modernizacja obszarów wiejskich* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Najnowsza fala emigracji – szansa czy zagrożenie dla modernizacji Polski?* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Przeskoczyć samych siebie. Rewolucja innowacyjna w polskiej nauce i dydaktyce* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Drogi do dobrego rządzenia* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Spółeczna gospodarka rynkowa w dobie globalizacji*, Gdańsk 2008
- *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*, Gdańsk 2008
- *W poszukiwaniu kompasu dla Polski* – Po II Kongresie Obywatelskim, Gdańsk 2007
- *Rozwój poprzez wspólnotę i konkurencyjność* – z okazji II Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2007
- *Pomorskie wartości i tożsamości – dziś i jutro*, Gdańsk 2007
- *W stronę wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Media a rozwój wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Czy kultura może być dźwignią rozwoju Pomorza?* Gdańsk 2006
- *Młodzi o Pomorzu*, Gdańsk 2006
- *Migracje – Szanse czy zagrożenia?* Gdańsk 2005 – z okazji Kongresu Obywatelskiego
- *Jak poprawić dialog Polaków*, Gdańsk, 2005 – z okazji Kongresu Obywatelskiego
- *Jakie elity są potrzebne Polsce*, Gdańsk 2005 – z okazji Kongresu Obywatelskiego

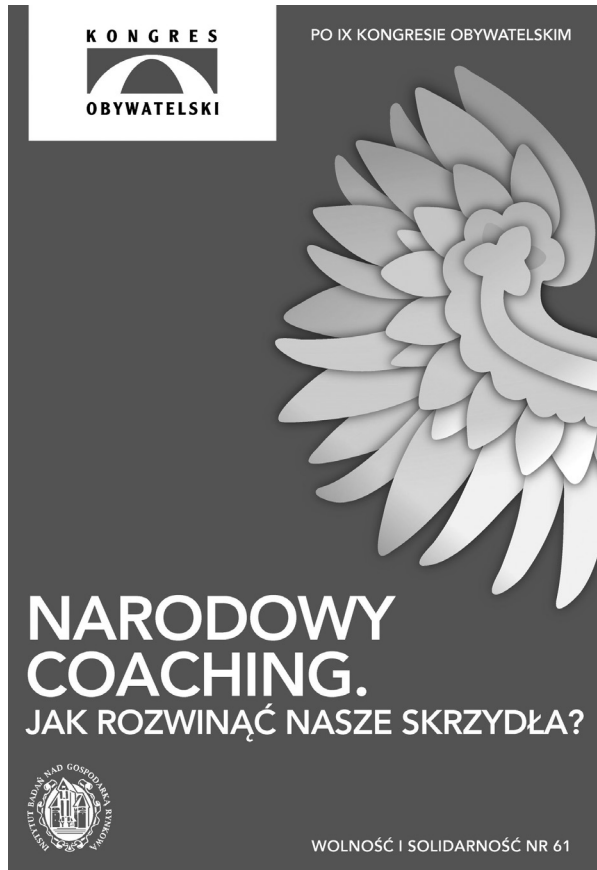
Publikacje można pobrać nieodpłatnie ze strony

[www.kongresobywatelski.pl/publikacje](http://www.kongresobywatelski.pl/publikacje)

# RADA PROGRAMOWA KONGRESU OBYWATELSKIEGO

- **Maciej Witucki** – Przewodniczący Rady Nadzorczej Orange Polska, Przewodniczący Rady Programowej
- **Bogdan Rogala** – General Manager, Philips Lighting CEE, Wiceprzewodniczący Rady Programowej
- **Stefan Dunin-Wąsowicz** – Prezes Zarządu Efekt Technologies sp. z o.o.
- **Robert Firmhofer** – Dyrektor Centrum Nauki Kopernik
- dr **Bogusław Grabowski** – ekonomista, Członek Rady Polityki Pieniężnej w latach 1998–2004
- **Andrzej Halesiak** – Dyrektor w Biurze Analiz Makroekonomicznych Banku Pekao SA
- prof. zw. dr hab. **Iwona Hofman** – Prezes Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej
- prof. **Andrzej Jajszczyk** – Akademia Górniczo-Hutnicza, dyrektor Narodowego Centrum Nauki w latach 2011–2015
- **Sławomir Jędrzejczyk** – Wiceprezes Zarządu ds. finansowych PKN ORLEN SA
- **Wojciech Kłosowski** – niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego
- **Luk Palmen** – Prezes Zarządu, Innoco Sp. z o.o.
- **Witold Radwański** – Prezes Zarządu Krokus Private Equity Sp. z o.o.
- **Marcin Skrzypek** – działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, TNN Ośrodek Brama Grodzka
- **Jan Szomburg** – Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową
- **Katarzyna Zawodna** – Prezes Zarządu, Skanska CDE

# KONGRES OBYWATELSKI POLECA:



Publikację można bezpłatnie pobrać ze strony:

[www.kongresobywatelski.pl](http://www.kongresobywatelski.pl)







## GŁOS MŁODYCH

„To my tworzymy postrzeganie Polski na świecie. Dlatego niesłuchanie ważna jest wiedza o naszych sukcesach, o tym, że jesteśmy współtwórcami światowych osiągnięć. Musimy sami sobie udowodniać, że nasze cechy: umiejętność pokonywania trudności, kreatywność, nieszablonowe myślenie – to nasze prawdziwe skarby. Dzięki temu łatwiej nam będzie uwierzyć w siebie!”



Alicja Jakubiak



„Problem nabywania kompetencji pozaszkolnych, które przyczyniają się do szeroko pojętego rozwoju jednostki, nie dotyczy wyłącznie „społecznych zapaleńców”, ale również „umysły ścisłe”. Na nic zdaje się przywołanie medali z konkursów programistycznych czy też matematycznych, jeżeli później człowiek nie jest w stanie wykorzystać umiejętności w sposób praktyczny”.



Jerzy Gut



„Potrzebne nam jest zaangażowanie. Nikt nie jest samorządowcem z zawodu, tak samo jak nikt nie urodził się jako polityk. Każda i każdy z nas posiada różne umiejętności i doświadczenie w wielu dziedzinach, które są pomocne dla sprawnego funkcjonowania wspólnoty lokalnej”.



Dariusz Standerski



Maciej Bennewicz

„Perspektywa budowania wspólnoty wartości w oparciu o tolerancję wydaje się trudna, jednakże jest nieunikniona w nowoczesnych społeczeństwach”.



Krzysztof Iszkowski

„Równościowo-liberalna korekta indywidualistycznych wartości III RP byłaby lepiej dostosowana do polskich potrzeb, ale została odrzucona”.



Grzegorz Sroczynski

„Powtarzamy poglądy pasujące do świata, który dawno przeminął, i często nie potrafimy nawet wyobrazić sobie kraju bardziej nowoczesnego, obywatelskiego i jednocześnie sprawiedliwego”.



Bronisław Wildstein

„Nie emancypujemy człowieka od kulturowych uwarunkowań”.



Janusz Kapusta

„Nie dojdziemy nigdzie, nie wiedząc skąd przybywamy i kim jesteśmy”.



Andrzej Zybala

„Nasze kody kulturowe nie dają nam szans na wyjście z pólperiferii”.



# DROGI DO LEPSZEJ POLSKI

## 10 idei Kongresu Obywatelskiego

1. **Szanujmy i doceniajmy** się nawzajem
2. Twórzmy **relacje i więzi**
3. Budujmy **Polskę równych szans**
4. Bądźmy obywatelskimi **prosumentami polityki**
5. Doceńmy wzorcotwórczych **liderów zmiany**
6. Budujmy na **talentach i pasjach**
7. Bądźmy **lojalni i godni zaufania**
8. Uwierzmy w **zasadę wzajemności**
9. **Słuchajmy się** nawzajem
10. **Uwierzmy w siebie**

PARTNERZY STRATEGICZNI:



PARTNERZY X KO



PARTNER SESJI TEMATYCZNEJ:



ISBN: 978-83-7615-126-7